

POLECAM

większym właścicielom ziemskim znanego, pracowitego rodaka, na rządę dóbr lub lasów, poręczając za niego interesantom, którzy się zgłoszą do mnie listownie: Przez Mińsk gub. w powiatcie ALEKSANDER JELSKI (2385-3-8)

Choroby oczu, nosa i gardła.

DR. MED. JAN CUMFTZ
codziennie od 8—9 rano i 5—7 popoł. dla biednych bezpłatnie w sobotę od 2—3. Puszkina № 13, m. 12. (2438-2-1)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwartki po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (408)

Marszałkowska 151. MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (279)

SKŁAD WIN

P. A. KRZYMIŃSKIEGO

egzystuje od 1829 r.

w Warszawie, (206)

Wierzbowa № 3, d. hr. Krasieńskiego.

S. HISZPANSKI,

szewc męzki i damski

w Warszawie, Bielańska 6.

Egzystuje od 1838 r. (400)

PIERWSZA I NAJOBZERNIEJSZA

w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBU

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Ryszelewskiej i Polickiej. Szczegół. ceniki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Medal złoty 1893 r.

MAGAZYN MEBLI

własne warszt. tapic.-dekor. i stol.-rzeźb., oraz fabr. skład obić papier. od 9 k. do 5 rs. za rolkę. Ceny stałe. K. SADOWSKIEGO w Wilnie. (410-52)

PETERSBURSKA

Szkoła Muzyczna,

Newski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.

Dyrekcja: (1922)

Prof. K. J. Lüttsch, J. Borowka.

Nowa choroba. — Napij się Janklu

piwa?
— Kiej się boję.
— Czego się boicie?
— Tej choroby.
— Jakiej?
— Kiedy ja szę boję powieźcie, bo to jest bardzo nieprzyjemne rzeczy.
— Ależ powiedzcie?
— Nu, ja szę boję tę statystyczną chorobę. (Kolce).

PETERSBURG, DŃIA 5 (17) SIERPNI 1894 ROKU.



J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (2199)

ŚWIEŻO WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST DO NABYCIA

W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU

TOM SIÓDMY PISM

W. SPASOWICZA

(w języku ruskim),

zawierający mowy obrończe w sprawach Ostrawliwoj, Mielnickiej, Mikołaja Tereszczeni o prawo czynszowe, Tiesielkina, Smirnowa i Czumajewskiego. Księcia perskiego Kejkubata-Mirzy-Dechman-Mirzy. Włościanina Baczurina. O. K. Notowicza. Adwokata przysięgłego B. rysa Dorna. Poręcznika Kranichfelda i in., sądzonych za przestępstwo stanu i. t. p.

Cena rs. 2.

Warszawa, **P. LEBIEDZIŃSKI,** Krak.-Przedm., № 65.

REPREZENTANT NA KRÓLESTWO POLSKIE FABRYK:

A. Lumière i Synów, d-ra Monckhovea, d-ra C. Schleussnera, d-ra I. H. Smith & Co, Weisbrod & Co i in.,

zawiad. niniejszem, iż wskutekniżenia opłaty celnej, oraz na zasadzie porozumienia się z wyżej wymienionymi fabrykami,

ceny klisz emulcyjnych zagranicznych

od d. 20 maja (1 czerwca) r. b. zostaną znacznie niższe.

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE I PRACY KOBIEC

ST. ŁUCZYŃSKIEJ,

w Warszawie, Warecka № 3, pod bezpośrednim zarządem

PANI CLAVEL,

(281)

ma do umieszczenia nauczycieli, nauczycielki i bony wszelkich narodowości.

ANNA JASIEŃSKA,

przełożona VI-klasowego zakładu naukowego żeńskiego w Warszawie, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście № 15, pałac hr. Józefa Potockiego, ma zaszczyt podać do wiadomości sz. rodziców i opiekunów, że zapis uczennic na rok szkolny 1894—95 rozpocznie się 16 sierpnia, kurs nauk 5 września, egzaminy nowowstępujących w d. 1, 3 i 4 września. (562-6-5)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 18 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 18

w Warszawie. w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (536)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (532)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (401)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (402)

KSIĘGARNIA POLSKA

W PETERSBURGU,

ulica Jekateryńska № 2,

poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

- Abgar-Soltan. Zawiedziona nadzieja, powieść współczesna, rs. 1.
Bacuez L. Podręcznik wakacyjny dla użytku seminarzystów i młodych kapłanów, rs. 1 k. 40.
Baraniecki M. Arytmetyka, rs. 1.
Bougaud ks. biskup. Chrystjanizm i czasy obecne. I. Wiara i niewiara, rs. 1 k. 50.
Brausser i Spennrath. Podręcznik dla palaczy kotłowych, k. 80.
Ciszewski Stan. Krakowiacy, monografia etnograficzna, rs. 2 k. 50.
Cybulski Nap., prof. Próba badań nad żywieniem się ludu wiejskiego w Galicji, k. 75.
*Deiches E. Koniec Morstina, studjum historyczne z czas. Jana Sobieskiego, rs. 1.
*Ehrenberg K. Świat feljetonowy, powieść, rs. 1.
*Goffine L. ks. Książka do oświecenia i zbudowania duszy chrześcijańskokatolickiej, rs. 2 k. 50.
Jasiński Rom. Dagnostyka chirurgiczna, rs. 3.
Jellenta Cez. Eusapiada, k. 45.
Jordan. Pisma, 6 tomów, rs. 6.
Junoza Kl. Monologi, z ilustrac. F. Kostrzewskiego, rs. 1 k. 20.
— Z Warszawy. Nowele. Falszywa kuropatwa. Mąż do asystencji. Sukcesorowie skąpca, rs. 1.
Kasperek Fr. Podręcznik prawa politycznego. Tom II, cz. I, rs. 2.
Lakowitz. Królestwo zwierząt, według Brehma, rs. 4 k. 50.
Łopuszańska M. Na złotym szlaku. Opow. z ubiegłych wieków, rs. 2.
Podręcznik dla użytku osób, utrzymujących akty stanu cywilnego, rs. 2.
Prace matematyczno-fizyczne. Tom V, rs. 2.
*Riedl K., ks., Nauki duchowne o niektórych przedmiotach zawartych w Ewangelijskiej, kop. 60.
Sirko W. Na kresach lasów, opowiadanie, rs. 1 k. 80.
Słownik apologetyczny wiary katolickiej podług J. Jaugey'a, opracowany przez ks. Szczeniaka, 4 zeszyty po rs. 1.
Szreniawa Rom. Indje wschodnie, rs. 1.
Tetmajer K. Poezje, rs. 1 k. 20.
*Theodorowicz R. Przez barwną szkiełką, szkice i obrazki, rs. 1 k. 80.
Ujejski L. Tłumaczenie Szopena i Beethovena, k. 50.
*Wołowski M. Koniec wieku, powieść, rs. 1 k. 50.
*— Z dogmatem, powieść, rs. 1 k. 20.
Wysocki Wł. Satyra i bajki, rs. 1.
Zagórski Wł. Poezje. Z teki chochlika. Serja nowa, rs. 1 k. 20.

Ostatnie nowości oznaczone znakiem *.

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBUWIA

L. NIEMCZYŃSKIEGO,

Petersburg, M. Italska 19.

KRAWIEC MĘZKI

KAZ. SŁODZIŃSKI

(egz. od r. 1875).

Petersb., Grochowa 34, m. 37, róg Sadow.

(2425-52)

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUWIA

W. ZAREMBY,

Petersburg, Kazańska 48. (2418)

ALFRED GRODZKI,

WARSZAWA, SENATORSKA 33,

POLECA:

LOKOMOBILE i MŁOCARNIE PAROWE

FABRYKI

RANSOMES, SIMS & JEFFERIES W IPSWICH.

MŁOCARNIE Z MANEŻAMI

przewoźne i stałe.

Siewniki rządowe „Saxonia”, fabryki W. Siedersleben et C. w Bernburgu, uznane za najpraktyczniejsze i wyróżnione na ostatniej wystawie rolniczej w Berlinie.

BRONY POLNE I ŁĄKOWE LAACKE,

(566-4-4)

oraz wszelkie praktyczne maszyny i narzędzia rolnicze krajowe i zagraniczne.

ПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА

ПРИВИСЛИНСКОЙ ЖЕЛ. ДОРОГИ

имѣть честь довести до свѣдѣнія гг. акціонеровъ общества, что по произведенному 19-го іюля текущаго 1894 года очередному тиражу, акцій подлежатъ погашенію сто сорокъ акцій общества привислинской желѣзной дороги за нижеслѣдующими нумерами: 19,511—19,520, 20,131—20,140, 21,121—21,130, 26,381—26,390, 26,721—26,730, 27,341—27,350, 28,271—28,280, 48,641—48,650, 52,161—52,170, 55,301—55,310, 55,801—55,810, 57,301—57,310, 59,571—59,580, 62,511—62,520. (2438)

Уплата капитала по вышеозначеннымъ акціямъ, въ полной нарицательной цѣнѣ, будетъ производиться въ Государственномъ банкѣ, начиная съ 15-го октября 1894 г.

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (220)

W lipcowy upał.

— Czy mię nie kochasz? powiedz luby, Dawniej błąkałeś o kafusy, Dziś milczysz... czemu? Wszak ja chętnie Dam je.—O, na nic te pokusy, Aniela drogi, w upał taki Ja pragnę ciszy i ochłody; Kafus rozgrzewa—więc, ma luba, Podaj mi lepiej szklankę wody! (Kolce). Hi-ho.

AGRONOM

z kilkunastoletnią praktyką w wielkich majątkach z gorzelnią i pięcioletniemi świadectwem jako rzadca, znający gruntownie gospodarstwo, zakładanie plodozmianów, hodowlę inwentarzy, obeznany z gorzelnictwem i gospod. leśnem, młody człowiek lat 28, dobrej rodziny, energiczny i sumienny, poszukuje miejsca w Królestwie lub Cesarstwie od 1 września 1894 r. Oferty łaskawe uprasza nadsyłać na st. poczt. Jezno, wileńska gub., postrestande I. I. B. (2423-5-2)

Doktor medycyny

HENRYK KUMMERLING,

lekarz wiedeński, jako jedyny lekarz zdrojowy polski, ordynuje do 1 września w Baden pod Wiedniem, przy Reingasse 3, a następnie do 1 maja w Abbazji. (578-3-2)

Willa.

Pałac w ogrodzie przestrzeni morg. 12, w tem łąki morg. 7, dwie godziny od Warszawy, przy stacji kolei, do sprzedania. Ziemia 11, m. 21, od 10 rano i od 8 wiecz. (569-3-3)

— Wiesz, jakieśmy tylko weszli, bufetowa zaraz się zapytała kto ty jesteś!...

— Czy być może?

— I pochowała wszystkie srebrne łyżeczki.

(Mucha).

W 6-KLASOWYM

zakł. nauk. żeńskim

ANIELI HOENE,

przy ul. Mazowieckiej № 4,

zapis pensjonarek oraz uczenie przychodnich rozpocznie się w dniu 30 sierpnia, zaś kurs nauk d. 5 września. (582-3-1)

Najwyżej zatwierdzone Towarzystwo

RUSKA AGENTURA ROLNICZA

„ROBOTNIK”.

Petersburg, Moskwa Kijów Taszkient.
Solanoj Gorodok. U Krasnych wrót. Kreszczatik.



Prasy do siana, ręczne, konne i parowe, ruskich, amerykańskich i angielskich fabryk. Brony tarczowe Randal'a, oryginalne, amerykańskiej fabryki Stoddarda. Pługi stalowe o 1-, 2-ch, 3-ch i 4-ch lemieszach fabryk Sackka i Ekkerta. Siewniki rządowe i rzutowe fabryk Sackka i Ekkerta. Miał fosforyczny kułomziński. (2432-2-1)

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemińskiego

podaje do wiadomości, iż od 1 maja do 1 września roku bieżącego wszelkie czynności banku w dni sobotnie będą zawieszane. (2289)

— A daleś staruszczyku co żonie, za to, że jej się w tych dniach synek urodził?

— A jakże, garnitur brylantowy.

— Tak, a ja myślałem, że lanie...

(Mucha).



SOSNOWICKA

FABRYKA SZKŁA

dostarcza w ostatnich 15 lat. szyby do oszklenia wszystkich większych lepszych budowli. (507-48-17)

QUINTON BRENNABOR



ROWERY

najlepszych fabryk angielskich i niemieckich (570-4-2)

Quinton Brennabor,

z najnowszemi ulepszen. w konstrukcji, otrzymali świeżo transport nowy i polecają takowe po cenach niskich.

J. Łukawski & G. Weiss,

Krakowskie-Przedmieście № 2.

Ostatecznie ulepszony, niezbędny w obecnym czasie przyrząd

„STERYLIZATOR”

do wody i mleka, jest do nabycia po rs. 8 w Instytucie szczepienia ospy d-ra T. Stepniewskiego, Ziemia 23. Broszura franco. Adres na listy i telegramy: Warszawa, Instytut d-ra Stepniewskiego. Szczegółowe ogłoszenie w № 29. (573-11-2)



(506-22-20)

ZŁOŚLIWY. Dwóch lekarzy przechwała się wzajemnie co do liczby swoich pacjentów.
— Wystaw sobie kolego: ubiegłej nocy byłem aż pięć razy budzony!
— Dlaczegoż kolega nie używa proszku perskiego?—odpowiada złośliwie drugi. (Kłoco).

PRZEDPŁATA w Petersburg. rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Ces. i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia k. 30; na str. 1 okładki przed tekstem, na innych po k. 15 od w. Rękłamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyn. N-ru k. 25. Za dotychczas. ogłoszenia, prospektu i t. d., jednoraz. rs. 30, opr. opłaty poczt. (1/4 k. od 1 tuta każdego egzemp.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikofajewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiście interesantów od g. 11 rano do g. 13 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Jekateryńska, 2. Kantor warszawski: Widok, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczn. księgarnie w Ces. Król. i zagranicą.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 5 (17) SIERPNI 1894 ROKU.

TRĘŚĆ 31 N-ru „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Dr. Gałęzowski w Persji, p. *Wierszbięta*.
DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Przecucie (wiersz), p. *Wiktora Gomułkięga*, Maurycy Mochuacki jako krytyk literatury, p. *Edwarda Przewońskiego*. Wiednicka sprawa. Szkic historyczny. Napisał *L. Glatman (Ludomir)*. Wychowanka, powieść, p. *Ostoję*. Z krwawych dni. W setną rocznicę IX Thermidora, p. *St. Pełtowskiego*. Pracznka księżna (Madame Sans Gêne). Roman z czasów rewolucji i Cesarstwa, p. *Edmunda Lepeltiera*. Zdaleka i zblizka. Z pism i książek p. []. Notatki o nowych książkach.

DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (tuwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIAD. BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). ZDALEKA I ZBLIZKA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTN. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przegląd ekon., artykuły, korespondencje i wiad. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

DR. GAŁĘZOWSKI W PERSJI.

Paryż, 6 sierpnia.

— Profesorze, profesorze! dwa słowa, czy nie znalazłby profesor chwili wolnej, by opowiedzieć mi coś o podróży swej do Persji?

— Najchętniej, możemy kiedyś o tem pomówić.

— «Kiedyś» nie istnieje w mym kalendarzu. Proszę o dzień i godzinę.

— Niech będzie jutro, ale skoro panu tak pilno, przyjmając pan musisz jeden warunek...

— Przyjęty z góry.

— Przyjdź pan do mnie na obiad. Wśród dnia nie mam czasu, zajęty chorymi to w klinice, to w domu od rana do ósmej wieczór. Po obiedzie lepiej się opowiada, przypuszczam, że i lepiej słucha. Do widzenia więc jutro.

I prof. Gałęzowski zniknął na schodach, wiodących do jego kliniki przy ul. Dauphine i na kamiennych stopniach dzwoniły już tylko żwawo jego kroki, jakby po parę schodów przeskakiwał naraz. Pośpiech ten nie dziwił mnie zupełnie: przypadek zrzucił, że spotkałem go w chwili, gdy wysiadał z powozu, by po 4-miesięcznej nieobecności objąć znów osobiście kierownictwo swej kliniki, w której, jak rok długi, cisną się co dnia setki chorych po bezpłatną poradę, a zastępy ich zwiększone są jeszcze obecnie tymi, co czekali powrotu słynnego okulisty.

Zresztą, wystarczy rzucić okiem na d-ra Gałęzowskiego, by stracić ochotę do zajmowania mu czasu po nad nieodzowną potrzebę. Nizki, silny, krępy, z twarzą energiczną, wzrokiem przenikliwym, czerstwy i rzutki; włosy czarne, w brodzie tylko gdzieniegdzie włos jakiś siwy. Wymowa krótka, jędrna, zwięzła, jakoby obliczona, by powiedzieć jak najwięcej z najmniejszą stratą czasu. Prof. Gałęzowski przedstawia typ człowieka niespożytej energii i pracy, wiedzącego z doświadczenia, jak wyzyskać można każdą chwilę: dla siebie, by dojść, gdzie dojść się zamierza — i dla innych, tych, co korzystać chcą z jego wiedzy. Nawet postarzyć się nie miał czasu. Ubrany ze spokojną elegancją człowieka dobrego towarzystwa, na czarnym stroju odbija tylko żywo czerwona rozetka oficera Legji.

Nazajutrz, około ósmej, zdałem ku jego mieszkaniu. Dzielnica, ciągnąca się od Madelaine po lasek Bułoński, między parkiem Monceau, pałacem Elizejskim, bulwarem Malesherbes i łukiem tryumfalnym, jest najświetniejszą częścią nowego Paryża. Niema tu ruchu i zgiełku wielkich bulwarów, niema sklepów, hotelów i kawiarni; ulice szerokie, ciche; platanowemi alejami prze- mykają bez hałasu powozy, zmierzające ku Elizejskim

polom; z uchylonych wchodowych bram wyglądają ogolone twarze służby; jeden przy drugim stoją tu tak zw. «hotele» (u nas powiedzianoby pałace), siedziby najzamożniejszych mieszkańców Paryża. W tej to dzielnicy, przy bulwarze Hausmana, pod № 103, znajduje się «hotel» prof. Gałęzowskiego, patrzący 6 wielkimi oknami na ulicę z 4 piętrowej fasady z ciosowego kamienia. Całe urządzenie, sień, schody służba zdradzają natychmiast, że dom utrzymany jest na stopie pańskiej; na drugim piętrze znajdują się apartamenty, w których pani Gałęzowska podejmuje zimą wielki świat paryzki na świetnych swoich przyjęciach, po których opis odsyłam szanownego czytelnika do «Figara». Salony obszerne, umeblowane gustownie, powiedzmy wprost z wytwornym zbytkiem, ozdobione dziełami sztuki: obrazy, brzozy i t. d. zatrzymują wszędzie oko. Na jednej ścianie piękny portret gospodarza domu.

— To dzieło hr. Mniszcha—objaśnia mię p. Gałęzowski—a czyś pan zauważył portret mój drugi? może mię pan nie poznał, bom znacznie na nim młodszy; to nader miła dla mnie pamiątka pędzla malarza-ślepego. Tak jest, ślepego, przynajmniej nic nie widział, gdy zgłosił się do mnie do kliniki; malarz hiszpański Pareha. Na pamiątkę, że kuracja wypadła nieźle, namalował mój portret.

— A ta rzeźba?

— To także pamiątka, jak zresztą większa część dzieł sztuki, które pan tu widzisz, to upominki od pacjentów, uczniów i t. p. Tę, o którą pan pyta, ofiarowali mi asystenci na pamiątkę stotysięcznego chorego w mej klinice.

— Doprowadził profesor do stu tysięcy?

— W r. 1884; obecnie przekroczyłem już połowę drugiej setki tysięcy.

Rozmowę przerwał obiad «w małym kółku»: do stołu zasiadło osób piętnaście, towarzystwo wyłącznie polskie, bo i profesorowa Gałęzowska, córka sławnego Tamberlika, zdobyła sobie prawo zaliczania się do towarzystwa polskiego, nauczywszy się po polsku tak dobrze, że językiem naszym włada zupełnie poprawnie. (Nauka języka polskiego dzieci państwa Gałęzowskich — dwóch synów i dwie młodsze córeczki—odbywa się pod kierunkiem pana Wickiego, prof. szkoły Batignolskiej).

* * *

Przy czarnej kawie, trzech gwiazdkach Martela i cygarze, które znalazłem zupełnie «w stylu» reszty.

— A teraz, szanowny profesorze — odezwałem się — przypominam panu obietnicę: opowiadanie o Persji.

— Jestem gotów, rozpocznij pan swą operację — zawołał prof. Gałęzowski wesoło.

— Kiedy wezwano pana do Teheranu?

— Jeszcze przed czterema laty. Ale podróż moja naonczas rozbiła się o różne trudności, formalności paszportowe i t. p., nie mogłem jechać drogą, którą sobie obrałem, więc nie pojechałem. Obecnie, skutkiem osobistej interwencji szacha, trudności usunięto, uzyskałem nawet paszport dyplomatyczny...

— Dzięki swym stosunkom?

— Przypuszczam — odparł dr. Gałęzowski z uśmiechem—że w razie potrzeby znalazłbym jakie takie poparcie, choćby niektórych pacjentów, jak pani Carnot-matka, p. Challemel-Lacour prezes senatu, lub paru członków rodziny p. Casimir-Perier. Ale obeszło się bez tak wielkich dzwonoów i w marcu wyruszyłem z całą rodziną w drogę. Od Odesy towarzyszyła mi tylko żona i syn najstarszy. Zatrzymywaliśmy się dłużej w Odesie, potem w Batum, Baku...

— Dla wypoczynku?

— Mnie osobiście wypoczynkiem tego nazwać trudno. To musisz już pan wziąć w nawias: wśród całej podróży, ile miałem fizycznie czasu, tyle opatrywać musiałem chorych. Od najwyższych dygnitarzy począwszy, wszędzie cisnęło się pacjentów bez liku, nawet na morzu, i tam i z powrotem, poreperować musiałem oczy kapitanom statku, a dyrektor Towarzystwa żeglugi, któremu zrobić nie mogłem operacji na oczekaniu, zawitał dzisiaj do mnie w Paryżu. Szczególniej w Persji natłok chorych był nie do opisania, ciężkie operacje trzeba było nieraz robić «na kolanie». Mam przynajmniej to zadowolenie, że tam podróż moja nie pozostanie bez dobrych skutków: wczoraj otrzymałem list ten (może pan przeczytać) od perskiego ministra, z prośbą o przysłanie mu jednego z mych asystentów, który, według mych wskazówek, urządzić ma w Teheranie klinikę i objąć jej kierownictwo; wybór mój padł na pewnego naszego rodaka. Prócz tego, przyjął rząd perski mój plan, by do okolic, pozbawionych okulistów, wysłać kosztem rządu corocznie ludzi fachowych dla niesienia pomocy i dawania wskazówek miejscowym lekarzom.

— Jakże zaprezentowała się profesorowi Azja? Kontrast musiał być rażący, gdy opuścił pan granice naszej Europy i znalazł się pośród azjatyckiej dziczy.

— Azja cofała się długo przedemną. W warunkach, w jakich odbywaliśmy tę drogę, jadąc koleją z wszelkimi wygodami, zatrzymując się w hotelach, urządzonych po europejsku, długo nie mieliśmy wrażenia, żeśmy opuścili już Europę. Jeszcze w Baku (gdzie doświadczyłem wielkiej uprzejmości ze strony tamtejszego urzędnika celnego, niejakiego hr. Krasickiego), siadając na statek, zdumiałem, z jakim urządzony komfortem. Obydwa zresztą statki, i «Aleksander III», którym płynęliśmy do Persji, i «Kornilow», któryśmy powracali, nie ustępują pod tym względem w niczem statkom francuzkim. Nawet w granicach Persji nie mogłem się jakiś czas doczekać prawdziwej Azji. Przyplływamy do Euzeli, na statku pojawia się na me spotkanie wysłany przez szacha jen. Mirza-Mahmed-Khan i dr. Amanola-Khan, witają mnie imieniem swego władcy i oświadczają, że w Reschtie przygotować kazał gubernator, brat szacha, pałac na me przyjęcie z wszelkim europejskim komfortem, a jen. Mirza, z eskortą 60 ludzi, z powozami, mułami, wierzchowcami i t. d., oczekuje mych rozkazów, by odprowadzić mnie do Teheranu. Trzeba panu bowiem wiedzieć, że przed wyjazdem dano mi do wyboru albo sumę 25,000 fr. na kosztą podróży przez terytorjum perskie i radziłbym sobie musiał własnym przemysłem, albo urządzenie całej mej podróży kosztem i zachodem rządu perskiego. Wolałem oczywiście złożyć te kłopoty na barki urzędników szacha i nie pożałowałem mej decyzji: doktor angielski, powołany trzy miesiące przedemną, obrał 25,000 fr. i ledwie dojechał wśród największych niewygód i trudów, wydawszy całą prawie sumę; ja nie miałem żadnego kłopotu i wszędzie zastawałem noclegi bez zarzutu, a gdziekolwiek wypadł odpoczynek, czy w górach, czy stepie, oczekiwał nas czysto zastawiony stół ze śniadaniem lub obiadem, przyrządzonym przez kucharza szacha zupełnie po europejsku, z francuzkimi winami i t. p., jakby na paryżkich bulwarach.

— Z Reschtu puściliście się państwo natychmiast w dalszą drogę?

— Zabawiliśmy tam dni parę, nie korzystając z gościnności gubernatora (którego przez czas ten leczyłem), bo konsulem angielskim jest tam p. Churchill, z którego rodziną łączą mą żonę serdeczne stosunki.

— Jakie wrażenie zrobiła na profesora Persja?

— Nader korzystne. Rescht sam, to miasto handlowe, na pół europejskie, właściwe miasto portowe, choć wielkie statki dopływają tylko do Euzeli. I tam i podczas całej mej podróży, zetknięcie z ludnością miejscową utwierdziło mnie w przekonaniu, że to naród pracowity, przemyślny, bardzo łatwo przystępny dla cywilizacji, przyswajający sobie jej zdobycze. Wrażenie to czynili mi już dawniej uczniowie z Persji, których miałem w Pa-

ryżu. Byle dać im komunikację i warunki rozwoju, nie wątpię, że kraj ten rozwinie się szybko.

— Wyruszając z Reschtu zapuściliście się państwo w stepy?

— Nie, jechaliśmy najwyborniejszą szosą! Wszak mówiłem panu, że Azja cofała się przedemną. Siadamy do powozów, eskorta dosiada koni i całą karawaną ruszamy szosą taką, jak z Paryża do Wersalu.

— I długo ciągnie się ta szosa?

— Przez półtora dnia bez przerwy. Dowiedziałem się potem, że wybudowali ją Anglicy i przerzynać miała całą Persję równoległe z linią kolejową, ale inny wiatr zawiął z Teheranu, zabroniono Anglikom budowy i szosy i kolei, a nowe roboty jeszcze nie rozpoczęte.

— A jak skończyła się szosa?

— Skończyło się wszystko. Ni szosy, ni drogi, ni ścieżki; znaleźliśmy się u podnóża gór, wysiąść trzeba było z powozów, syn mój dosiadł arabszyka z ufarbowanym na czerwono ogonem, na znak, że pochodzi ze stajni szacha, a my wsiedliśmy do oryginalnego wehikułu: na mule, po obu bokach silnego tego stworzenia przytwierdzono dwie lektyki: wygodne fotele, osłonięte firankami, w których rozgościliśmy się na dni trzy, i muł z nami zwolna piął się począł po górach, ostrożnie stając nad przepaściami. Nie jest to sposób podróżowania najwygodniejszy, z przyjemnością powitaliśmy potem w Karwin oczekujące nas powozy, ale widok był pyszny, klimat południowy, roślinność zdumiewająco bujna, gorąco dokuczało wprawdzie nieco, ale podróżowaliśmy tylko w godzinach rannych i wieczorem, ruch muła stosunkowo niebardzo męczący i z fotelów naszych podziwiać mogliśmy wspaniałą panoramę, lub oddawać się lekturze. *Nota bene*, wie pan, co czytałem, spinając się od Mendzil do Patchenard ku szczytom i spuszczać ku Aha-Baba? «Kraj», pański «Kraj»: w Kijowie kupiliśmy parę ostatnich numerów.

— Wypadków nie mieliście państwo żadnych?

— Były drobne, jakby urządzone przez ową agencję wymysłu Daudeta w «*Tartarin sur les Alpes*», by dać poznać turystom azjatyckie okropności, nie wyrządzając im zbytnej przykrości. Mogło to wprawdzie skończyć się groźniej: mieliśmy i napad rozbójników, którzy dwa kufry uprowadzili w łupie z zapasowemi paltotami i t. p., i poturbowali nieco jednego z eskorty; simum, groźny simum wystąpił też na nasze spotkanie, strasząc nas widokiem ruchomej góry piasku, niesionej huraganem: w powietrzu cisza, wiatru nie czuć, widzi się tylko, jak zwolna nadchodzi, gdy się zbliży, zniszczy wszystko, co napotka, obali i zasypie. Zatrzymał się przed górami, w które schroniliśmy się jeszcze na czas i inną poszedł drogą.

— A państwo do Teheranu?

— Staliśmy tam po czterech dniach podróży. U władcy persów doznałem przyjęcia tak uprzejmego, wprost serdecznego, jakiego oczekiwać nie mogłem. Bawiłem tam dni ośm, zapraszany co dnia do pałacu wraz z żoną, dla której polecił szach otworzyć bramy swojego seraju. Przy sposobności wyleczyłem i szacha i jedną z jego żon z dolegliwości ocznych. Byliśmy tam przedmiotem szczerzej gościnności i tak współubiegał się i dwór i ministrowie w uprzyjemnianiu nam pobytu, że pozostało nam bardzo miłe wspomnienie. Sam szach, który wielkie okazywał mi zaufanie i wierzył, że syna ulecę, mimo mego oporu, dodał na drogę do Ispahanu do naszego konwoju jeszcze eskortę 12 konnych pod wodzą pułkownika.

— Podróż powozami do Ispahanu trwała długo?

— Jedenaście dni.

— Nie chcę pana trudzić prośbą o opis długiej tej wyprawy; skoro jednak dochodzimy do jej kresu, poproszę o jedno objaśnienie. Nie jestem głęboko uczony w stosunkach perskich, pamiętam jednak, że niektóre angielskie dzienniki przypisywały podróży pańskiej doniosłość polityczną: ślepotą wykluczałaby od korony następcę tronu Zelle-Sultana, człowieka z wykształceniem europejskim, sympatjami dla cywilizacji zachodniej, na korzyść brata, któremu przypisywano wprost przeciwne zalety i sympaty.

— Jako lekarz, nie troszczyłem się zgola o stronę polityczną tej kwestji. Powiem panu tyle: jeśli podróż moja do Persji umożliwiła Zelle-Sultanowi wstąpienie z czasem na tron, cieszyć się tem więcej muszę szczęśliwym przebiegiem kuracji. Poznałem Zelle-Sultana bliżej, spędziłem z nim dni 16 i nabrałem przekonania, że to człowiek wielkich zdolności, wysoce wykształcony, nadzwyczaj sympatyczny, a sprężystości swej dał dowody, administrując wzorowo pięcioma południowymi prowincjami.

— Jak odbyło się pierwsze pańskie spotkanie z dostojnym pacjentem?

— Zelle-Sultan wysłał naprzeciwko nas wojsko i z honorami wojskowymi i muzyką na czele wjechaliśmy pośród tłumów ludności o 6 zrana do Ispahanu. Już o 8 musiałem być u następcy tronu, który pragnął mię przyjąć, nim zobaczę się z lekarzem-anglikiem, leczącym go już od trzech miesięcy. Przyjął mię grzecznie, ale zimno i zażądał, bym przystąpił natychmiast do konsultacji, stawiając pytania, na które odpowiadał jasno i dokładnie, żadnych nie dodając jednak objaśnień, o które nie pytałem. Pożegnanie mniej było ceremonjalne: rzucił mi się na szyję, gdy odjeżdżał, wyleczywszy go całkowicie.

— W przeciągu?

— Szesnastu dni.

— Na jaką chorobę cierpiał następca tronu?

— Zadużo pan żadasz. Na wszystko odpowiadam panu najchętniej, ale pozwól pan, że opis tej choroby i kuracji ogłoszę pierwszej sam. Powiem panu tyle, że choroba to niezmiernie ciekawa, choroba nerwowa z pozorami glaukomy.

— Szach musiał być również uszczęśliwiony tym rezultatem?

— Przyjął mię w Teheranie z oznakami wielkiej wdzięczności, obdarzył wielką wstęgą «Lwa i Słońca»...

— Poczem powróciliście państwo tą samą drogą, znów powozami i na mułach. Podróż odbyła się w tych samych warunkach?

— Z tą tylko różnicą, że wieść o uleczeniu syna szacha rozeszła się już po całej Persji i ściągala wszędzie po drodze tem większe tłumy z powitaniem i po poradę.

— Pierwszy to zapewne raz w życiu odbywał profesor kilkodniową taką podróż końmi?

— Pierwszy raz. Ale prawda, nie; nie był to raz pierwszy—odparł dr. Gałęzowski, uśmiechnął się jakoś dziwnie, zamyslił chwilę, poczem—dawne to dzieje—począł. W Niemirowie skończyłem szkoły ze złotym medalem, rozgłos paryzki stryja Seweryna rozgrzewał młodzieńczą wyobraźnię, chciałem lekarzem zostać, jak on i sławnym, jak on. Środki bardzo były skromne, 100 rs. na rok otrzymywałem z domu i ze stu rublami w kieszeni siadłem na wózek pocztowy i puściłem się w drogę do Petersburga... Widzi pan, odbywałem już raz podróż taką kilkodniową... prawda, że w innych warunkach.

— Niech profesor dokończy historii. D-rem Gałęzowskim być nie sztuka: zostać d rem Gałęzowskim sztuka. Jakie profesora początki?

— Pięć lat ciężkiej pracy w Petersburgu i ciężkich warunków, i otrzymałem stopień mój za rozprawę o oftalmoskopie i złoty medal. Poczem puściłem się w r. 1859 do Paryża, do stryja, który przyjął mię serdecznie i kierował pierwszymi memi krokami. Rozpocząłem pracę nowo i w paryzkim uniwersytecie pozyskałem stopień doktora medycyny, dzieląc czas swój między teoretyczne studia i praktykę w klinice pod kierunkiem słynnego Desmarres, profesora mego i przyjaciela. Oftalmoskopowi mego wynalazku, pozwalającemu zajrzeć do wnętrza oka, zawdzięczam pierwszy swój rozgłos. W r. 1867 otworzyłem swą klinię, która z roku na rok coraz większą cieszyła się wziętością. W roku wojny zorganizowałem ambulans w kościele Genevraye i niosłem pomoc ranionym na polu bitwy pod Champigny.

— Czy prawdziwą jest historia zapoznania się profesora z pańską żoną, jak mnie ją opowiadano. Słynny śpiewak, Tamberlik, zwrócił się podobno do pana o pomoc, gdy piękna i młoda córka jego wzrok utraciła?

— Zupełnie dobrze pana poinformowano: było to w marcu r. 1872, w dwa miesiące później pacjentka moja przejrzała, a od października tegoż roku mam szczęście nazywać ją panią Gałęzowską. To cała moja historia; po za tem biografję moją streścić można w trzech słowach: praca, praca i praca.

Wierzbęta.

PRZECZUCIE.

Pytałem serca: czemu dotąd żywe?
Serce odrzekło w rozręsknionej nucie:
— Trwam, bo mi szepce tajemne przeczucie,
Ze jeszcze będę szczęśliwe.

Pytałem myśli: dlaczego nie gasną?
Myśli zajęły, jak cichnąca burza:
— Skryte przeczucie przyszłość nam wywróza,
Zapomnień pełną i jasną.

O, niezglębione przeznaczeń otchłanie!
Mrokiem zalany labirynt duszy!
Czyż tego, o co rozum ostrze kruszy,
Instykt-by miał rozwiązanie?

Zkąd ten głos? Jestże to senne złudzenie
Duszy, słyszającej, co słyszećby rada?
Czyli też jasność jutrenkowa, blada,
Na niebie spowitem w cieniu?...

Wiktor Gomulicki.

MAURYCY MOCHNACKI

JAKO KRYTYK LITERATURY.

Mochnacki, ojciec naszej krytyki...

Z. Kaczkowski.

IV.

Przedstawiwszy pobieżny zarys dziejów świadomości o naturze, jeżeli się tak wolno wyrazić, Mochnacki robi uwagę, że nie wszyscy ludzie przechodzą tę drogę. «Niektórzy, zastanowiwszy się na pół kresu, trwają do ostatka w niemowlęctwie źle rozwiklanej myśli. Tak dzieje się z całemi narodami! — dodaje krytyk. Jeżeli celem przyrody jest dojście do świadomości w myśli ludzkiej, to uświadomienie to najpewniej i najwszechstronniej wyrazić się powinno w samowiedzy narodowej, która jest duszą organizmów społecznych». «Naród — mówi Mochnacki — nie jest to zbiór ludzi, zamieszkałych na pewnej przestrzeni — jest to zbiór wszystkich pojęć i uczuć, odpowiadających religji, instytucjom politycznym, prawodawstwu, obyczajom, — będącym w ścisłym związku z położeniem geograficznym, klimatem i innymi warunkami empirycznego bytu». Prawda ta od czasu Monteskiusza była powszechnie uznawana. Narody, nie mające świadomości zbiorowej, są — powiada Mochnacki — «nakształt cząstek materji, zostających między sobą w słabym związku mechanicznym, który środki również mechaniczne łatwo rozrywają i niszczą». Niechaj jednak raz choćby naród poczuje się w swem jestestwie, a już pamięć przynajmniej o nim nie zaginie... Wyrazi się bowiem, wyjawi, zasłynie w dziełach poetów, dziejopisów i mówców.

«To wyrażenie ducha, to wyciągnięcie myśli ogólnej na jaśnie, ta ogólna masa wszystkich razem wyobrażeń i pojęć, cechujących istotę narodu, stanowią literaturę tego narodu». W literaturze to właśnie naród przychodzi do świadomości i poznania siebie samego. Jest więc literatura — powiada krytyk — z pewnego względu, jako sumienie narodu. Z tego zaś wypada, «że naród, nie mający własnej, oryginalnej literatury... jest tylko zbiorem ludzi, zamieszkałych na przestrzeni, określonej pewnymi granicami, którzy jeszcze moralnego ogółu nie składają». Jest to o tyle słuszne, o ile literatura pomaga do wyrobienia, skryształowania i wyświeślenia narodowej świadomości, zapominać atoli nie należy, że naród nietylko w literaturze wyraża swą zbiorową świadomość, lecz także w czynach, w dziełach swych i działaniach. Bywają okresy

wielkiej świadomości i potężnej pracy twórczej, która nie znajduje natychmiastowego swego wyrazu w literaturze. Zaprzeczyć się jednak nie da, że na wyższym stopniu rozwoju, w naszych mianowicie czasach papieru i druku, świadomość zbiorowa musi znajdować swój wyraz w literaturze lub raczej piśmiennictwie...

Idźmy jednak dalej: «Wszelki lud rodowity—powiada Mochnacki—historyczny, w historję świata zachodzący, jest, jako roślina w patriarchalnej osiadłości; z nasion na ojczystym rozkwita gruncie, a potem, za błogosławieństwem nieba, w wysokie, oieniste drzewa wyrasta. Stoi mocno i bezpiecznie na pniu to drzewo, jeśli sse pokarm z ziemi, jak z piersi macierzystych. Korzeniem jego jest przeszłość historyczna»...

«Jakże ci się mylą — powiada dalej krytyk — którzy wszystko zasadzają na tem, co jest teraz, a co przeminęło, na złe wykładając, albo jawnie sromocą, albo, jeśli nie mogą, w opaczne przywodzą mniemanie! Życie historyczne każdego ludu — mówi Mochnacki — jest, zdaniem mojem, nie co innego, tylko ciągły, niczem nie przerwany proces uobecniania się samemu sobie, od początku do kolebki, przez wszystkie pośrednie czasy. Jest to pojmo- wanie, czucie samego siebie w całym przestworze rodowitego bytu. Poczujmy się — mówi Mochnacki — we wszystkich czasach swoich, żebyśmy mieli wszystkie kolejne wieki naszego bytu w każdym momencie przytoczone tak, żeby w każdym uderzeniu pulsu i w każdym nieledwie tchnieniu naszego życia, wywijają się z zapadłej niepamięci minione, zatracone narodu jestestwo. Tym tylko sposobem doskonale pojąć się zdołamy. Taki tylko naród jest nakształt drzewa poświęconego, które wiekami zielenieje i bezprzestannie kwitnie... Na to wychodzi—dodaje krytyk—rozumienie samego siebie w przeszłości i terażniejszości».

«Gałązka odcięta od szczepu — ciągnie jeszcze dalej Mochnacki—którą wiatr daleko unosi na pustynię, gdzie uschnąć musi, albo którą prędko strumień czasu pociągnie na głębia, w toń zatracenia: to naród, dawnych czasów w swej nie mający pamięci! Prawda — dodaje krytyk — powinnością jest każdego czasu stworzyć coś swego, coś sobie tylko właściwego... Ale także i to wątpliwości nie ulega, że ten czas jest przeszłych czasów wytworem. Nie wszystko upada od niemocy, nie wszystko ginie starością. Wieki przeszłe mają swoich dziwowidzów; mają swoich chwalców terażniejszych. Jak jedni, tak drudzy bardzo potrzebni ludzie. Reprezentują całość, z wielu części złożoną. Wszystko, co było, co jest, niechaj się odbije w literaturze, tem ruchomem zwierciadle dawniejszych i dzisiejszych pojęć. Biada ludowi, gdy choć na moment wyjdzie z tego rozumienia samego siebie! Jeżeli literatura jego pokazuje jakąś omylną, obcą postać, w szacie łątanej z różnych kawalków, niejednego postawu»...

«Suma całego tego wykładu — konkluduje wreszcie Mochnacki — jest to: że przez literaturę potrzeba rozumieć system tych nauk, tych umiejętności, tych wszystkich razem tworów ludzkiego umysłu, a raczej system tych działań i powodzeń myśli, które mają najbliższy i bezpośredni związek z cywilizacją i duchem narodu».

Przez cywilizację zaś rozumieć należy: «moc, dzielność i stateczne, bezprzestanne objawianie się i wyrażanie tego ducha we wszystkich nawzajem umiejętnościach, we wszystkich tworach ludzkiego umysłu; krótko mówiąc: w powszechnym systemie działań i poruszeń myśli całego narodu».

Określając w sposób powyższy literaturę i cywilizację, Mochnacki twierdził, że duch narodowy winien się przejawiać nietylko w literaturze pięknej, lecz i we wszelkich naukach i umiejętnościach, przez naród uprawianych, i które nosić również muszą i powinny niezatarte piętno tego ducha.

Mówiąc o naturze, dodawał: «Nie pojmujemy ją cudzem rozumieniem!». «Tego nigdy dostatecznie wypowiedzieć nie mogę — ciągnął dalej. W umiejętności polskiej (ówczesnej) jest natura martwa (*naturata*), a sama umiejętność skamieniała, martwa. Tej nauki nie potępiam — dodawał—owszem, przyznaję, że jest nieodbitcie potrzebna, ale utrzymuję, że dla nas potrzeba także żywej życiem naszym—umiejętności, takiej, jaką nas obdarzyć może filozofja naszego jestestwa; filozofja języka polskiego, wreszcie, że tak powiem, temperamentu i konstytucji narodowego geniusza, narodowego ducha».

«Pojmujmy naturę—pisał dalej Mochnacki — jaka się objawia (*naturam naturantem*), jaka działa! A tego nigdy bez rodowitej filozofji nie dokażemy. Jak przed nie-

wielu jeszcze laty—dodaje krytyk — przesady estetyczne stawiały nieprzełamana przeszkodę rozwijaniu się ojczystych talentów w literaturze poetyckiej, tak samo na polu nauki i umiejętności szkoła materialistów i empiryków, nie rozświecona pochodnią krytyki, obwołująca wyłączość i doświadczenie za jedyne źródło prawdy, dotychczas ogranicza w Polsce władzę myśli i utrzymuje nasz rozum teoretyczny w pewnej opisanej mierze, niby w więzieniu, albo okowach. Wyrwawszy się z niemowlęstwa estetycznego—powiada Mochnacki—czyż nazawsze pozostać mamy w niemowlęctwie filozoficznym? Nauka polska musi wyjść z tego zaczarowanego koła; na tem zależy realny postęp naszej literatury. Wiek obecny—dodaje krytyk — jest czasem emancypacji we wszelkim względzie».

Z poglądów powyższych zrodziły się następnie usiłowania wytworzenia odrębnej «polskiej filozofji», równie jak «polskiej szkoły gospodarstwa społecznego»...

O «polskiej» nauce ścisłej i przyrodniczej romantycznego okresu nie wiele da się powiedzieć, o polskiej zaś filozofji Libeltów, Kremerów i Gołuchowskich, wyłączając może Cieszkowskiego, da się tylko powiedzieć, że była zbyt mało polską, a nazbyt niemiecką. Powyższe wymaganie narodowego ducha dla wszelkich umiejętności, co wyplýwało z ogólnych założeń autora, wydać się może wprost bezsensownem, utarło się bowiem zdanie, że nauka, nauka osobiwie ścisła i badawcza, winna być kosmopolityczną... kosmopolityzm jednak jest to oderwane pojęcie, nie mające żadnego odbicia w rzeczywistości. Jeżeli zaś przyjrzymy się faktycznemu stanowi nauki dziś nawet, to dostrzeżemy, że nauki, nawet najbardziej oderwane i ścisłe, jak matematyka i fizyka, noszą na sobie wyraźny charakter i piętno miejscowości i otoczenia, w których powstały. Wobec tego, domaganie się szczerze polskiej umiejętności w jaknajszerszym zakresie, nie powinno ani dziwić, ani wydawać się zadaniem nieuzasadnionem nawet wtedy, gdy nauki ścisłej nie będziemy snuć jedynie z własnego wnętrza, jak to usiłowała czynić spekulacyjna przeważnie filozofja natury, lecz opierać ją i na doświadczeniu oraz obserwacji. Istotnie, każdy naród, każde społeczeństwo ma właściwy sobie temperament i konstytucję narodowego geniusza, właściwe naukowe metody, zwyczaje i tradycje, wskutek czego istnieje nauka: angielska, francuzka, niemiecka, włoska... dlaczegoż więc nie miałyby być i polskiej? Kiedy Mochnacki kreślił wymagania powyższe, w Europie panował jeszcze przeważnie, szczególnie w nauce ścisłej, kosmopolityczny i niwelacyjny duch wieku ośmnastego, dlatego też autor nasz zapytywał, czy nie należy przypisać niemocy lub lenistwu, że tak różne plemiona, różne mowa, postawa, językiem, obyczajem, w różnych zamieszkałych siedliskach, mają przecież jakby jedną głowę, jedną moc ducha, jedną imaginację i jedną siłę natchnienia?»

Edward Przewoński.

WIELEDNIĘKA SPRAWA.

SZKIC HISTORYCZNY.

NAPISAŁ

L. Glatman (Ludomir).

W pierwszej ćwierci XVIII wieku w Zaborolu pod Luckiem mieszkał p. Kazimierz Stecki, kasztelan kijowski. Lat temu kilka od czasu, jak się to opowiadanie rozpoczyna, umarła mu żona Teresa z Kossakowskich, osierocając dwie córki, syna Jana (późniejszego chorążego koronnego z czasów St. Augusta) i dorosłą już siostrzenicę pannę Marję Kossakowską, która po śmierci ciotki duszą całą oddała się gospodarstwu zaborolskiemu i wychowaniu młodszego od siebie rodzeństwa. Wyrekę nielada miał p. kasztelan kijowski z obrotnej siostrzenicy, bo rozumna była i energiczna, jak rzadko, i we włodarstwie skrzętnie zastępowała więcej sprawami publicznymi, niż domem zajętego pana Kazimierza.

Gwarno i wesoło zeszły gody 1722 r. w zaborolskim dworze, prócz bowiem dorodnej panny Marjanny, były w domu dwie dorastające córki, a młodzież z całego Wołynia, zajeżdżając w częste odwiedziny, ubiegała się o względy urodziwych dziewczy. Z pomiędzy szlachty odzna-

czął się przed innymi pan Seweryn Potocki herbu Lubicz, łowczy owrucki, o którym już po kilku dniach pobytu w gościnnym domu kasztelana, w całej okolicy rozszła się wieść, że mu panna Marjanna w oko wpadła i że myśli ubiegać się o jej rękę. Przybył tam z nim p. Józef Kossakowski, stolnik czerniechowski, a brat wyżej wspomnianej panny, który, uprzedzony o inklinacji p. Seweryna ku swej siostrze, wziął na siebie rolę upoważnionego swata i opiekuna. Wnet też po Bożem Narodzeniu, nie zwlekając, załatwiono sprawę spisaniem intercyzy ślubnej, w której stolnik czerniechowski, «idąc za wielowładną celestynacją ordynansu boskiego», na usilne starania p. Potockiego, łowczego owruckiego, siostrę swą Marjanę «*in sociam vitae* temuz łowczemu wydać obiecuje» i sumę 40,000 złp. naznacza posagu. Spłata ma nastąpić za lat trzy w grodzie łuckim, a jeśli w terminie łowczemu tej sumy nie wyliczono, tedy dobra Wierblje z atynencjami i pożytkami, w województwie bełzkim leżące, puszczone mu być mają w aktualną posesję, nadto sumę 10,000 złp. testamentem ś. p. starościny dymirskiej (pani Steckiej) pannie Kossakowskiej zapisaną, wypłacić miano panu młodemu zaraz po akcie ślubnym. Termin i miejsce wesela naznaczono na Zielone Świątki rzymskie w roku da Bóg przysłym w Zaborolu, w domu p. kasztelana kijowskiego. Nie zapomniano też w intercyzie o losie przyszłej pani Sewerynowej. Potocki ma dać wzajemnie żonie zabezpieczenie na dobrach w kijowskim i wołyńskim województwie leżących *modo simplicis debiti* 100,000 złp., a w cztery niedziele po ślubie ma uczynić w grodzie akt dożywocia na wszystkich dobrach i ruchomościach. «Co wszystko — są ostatnie słowa owego układu — strony dotrzymać powinny, a to pod zakładem 100,000 złp., i ten kontrakt strony obiedwie, czas sposobny upatrzwszy przed aktem wesela na niedziel kilka, w grodzie łuckim roborować mają. *In casu* zaś niedotrzymania tego kontraktu w czemkolwiek, strony obiedwie *forum* sobie w sądzie grodzkim, ziemskim i w trybunale koronnym lubelskim do odpowiadania i usprawiedliwienia naznaczają». Akt ten podpisali: Józef na Worotniowie Kossakowski, Seweryn Potocki, Kazimierz na Steczance Stecki i Kazimierz Potocki, jako proszony przyjaciel.

W następnym roku odbyły się zaślubiny, a w kilka miesięcy po hucznej weselu małżonkowie, choć młodej pani grosza z przyrzczonego posagu nie wyliczono, zapisali sobie wzajemnie uroczystym aktem dożywocia wszelkie majątkości.

W trzy lata później pani Sewerynowa owdowiała, a woźny generał województwa kijowskiego, Jan Olszewski, oddał jej Wieledniki w posiadanie, wraz ze wszystkimi dworami, folwarkami, z wszelakimi pożytkami i dochodami, oraz poddanym z miasta i «wsiów», w gromadach stojącym, opowiedział o pani ich aktualnej i powinności im pełnić przykazał, a owi poddani zobowiązali się do wszelkiego posłuszeństwa. Ztamtąd udał się woźny do grodu owruckiego, gdzie zeznał tę swoją prawdziwą posesję relacje, prosząc, aby to w aktach zapisano. Załatwiono więc sprawę według wszelkich formalności i łowczy na owrucka stała się, jednym razem panią ogromnych obszarów ziemi, prócz bowiem Wielednik należały do niej Stare Wieledniki i wsi: Słuchowszczyzna, Chłuplany, Komonszczyzna, Skrebeticze, Jurkowszczyzna, Przybytki, Rudnia Przybytkowska, Olenice, Krasilów i części na wsiach: Zołoni, Hajewiczach, Lipnikach, Rudni Lipnickiej i w Sorokopeniach.

Zamek wielednicki przedstawiał także wartość nie małą. Była to rezydencja, wzniesiona na wzgórzu, murem i palisadami obwarowana, a o ile z rejestru rzeczy pozostałych, po łowczym wnioskować można, urządzona z pańskim komfortem. Bogactwa niepoślednie stanowiły świetne zbroje, wspaniałe ubiory i zbytkowne sprzęty. Ściany zbrojowni i bawialni przybrane były w drogocenne koźlache porozwieszano rzędy blachmalowe, złociste nagłówki i podogonia, podpiersia turkusami nabijane, ładownice, rzędy czerkieskie złociste ze szpigłami złocistymi, karabele, «pramentale» nabijane, szable czarne z kapturkami pstro-złocistymi i paski do szabel złociste z koralami. W oszklonych szafach gdańskiej roboty stały srebrne naczynia, jak: miednice z nalewkami, tace, kubki, kusztyki, puławy. Niemniej suta i bogata była garderoba i skarbczyk wielednicki. Prócz wielkiej ilości drobnych a cennych gracików i klejnotów, jak: guzy szczerozłote lub jaspisowe z rubinami i inne «potrzeby»

do kontusza, prócz łańcuchów ciężkich, złotych sygnetów i pectoralików, znajdowało się tam niemało wspaniałych strojów damskich i rycerskich z drogich futer, sajetów i adamaszków, a więc: kontusze, szlamami polszyte, żupany atlasowe «zólto-gorące», zielone lub karmazynowe, pasy lite perskie haftowane lub szalowe cytrynowe, kołpaki sobole, sultanki, szlafroki tureckie, kitajką cytrynową podszyte, jupki zielone sukienne, grzbiecami podszyte, ludanu szkarłatnego na obicia sztuk kilkanaście, sobole pory od kontusza, szlamy rysie, kunie, tudzież inne futra i skóry, jak: baranki czarne, niedźwiednie, szlamy bobrowe, kobierce łosie, skóry lamparcie. W lamusie nagromadził p. Seweryn wiele pożytecznych naczyń gospodarskich i broni dla hajduków. Tam widzieć można było całe stopy muszkietów, flint, ptaszyn, janczarek, a obok rzędem stały naczynia różne: saganki, banie do kurzenia gorzałki z czapkami, alembiki z rurami, sepety, sepeciki i szkatuły wrocławskie. Wozownie i stajnie pełne były wozów skarbnych, powozów, karabonów skórą obitych i licznych cugów, począwszy od najzwyczajniejszych szłapaków, a skończywszy na rosłych skarogniadych lub z gniada srokatych rumakach.

Wnet też okoliczna szlachta i rycerstwo, ponętą takich bogactw zwabieni, poczęli się dobijać o rękę młodej i gładkiej wdowy, a łowczyzna, choć nie gardziła towarzystwem dziarskich junaków i wesoło z nimi czas lubiła spędzić, za męża jednak wybrała tym razem leciwego już człowieka, a był nim pan Aleksander Łętowski, starosta owrucki. Podeszły wiek i pokaźne stanowisko p. Aleksandra bardzo jej były na rękę, dogadzały bowiem despotycznemu usposobieniu i miłości własnej przywykłej do rządów pani. Ale krótko trwał ten związek: w kilka lat później spotykamy ją wdową po raz wtóry, ledwo zaś minał czas żałoby, oddała rękę p. Leśnickiemu, staroście zytomiernskiemu.

O tych dwóch mężach niewiele znaleźć można zapisów w aktach wielednickiej sprawy¹⁾, prócz bowiem pozycji i nazwiska nie wnosiła żonie wielkiego majątku i zajmowali stanowisko bierne, nie mieszając się wcale do sedy po łowczym owruckim. *Tertio voto* starościna zytomiernska była tedy, jak widzimy, samowładną panią znacznego obszaru ziemi w Owrukiem, a że nie miała dzieci, bo dwoje sierot po Sewerynie Potockim w małym wieku zeszło, więc bez pamięci o przyszłość, wesoło używała świata, z zapamiętałością owej hulaszczkiej epoki właściwą.

A była to epoka smutna, w której siła zastępowała prawo, a odwaga i brutalne pokrzywdzenie słabszych, rozboje i zajazdy uchodziły bezkarnie. Każde większe szlacheckie dworzyszczce na kresach narażone było nie tylko na uciążliwe ściąganie podatków i kontrybucje austryjarskich wojsk ruskich, lecz, co gorsza, na ciągłe napady buntowniczych hajdamaków, którzy niszczyli i rabowali wszcz i wzdłuż Wołyn i ukraińską ziemię. W dodatku i między szlachtą wielu się znalazło, co chęcią zysku, lub zemstą powodowani, sił chłopstwa na złe używali, więc też nie dziw, że każdy większy dwór kresowy był silnie obwarowaną twierdzą, w której dla bezpieczeństwa i obrony utrzymywano całe pułki hajduków i wojsk nadwornych. Walki z hajdamactwem i awanturniczą szlachtą wyradzały zdziczenie obyczajów, a ciągle niemal konsystencje wojsk, najprzód saskich, potem szwedzkich — wpływały niemało na obniżenie moralności tak pod wiejską strzechą, jak po dworach i pałacach bogatszych ziemian. To też i kobiety owych czasów nie grzeszą zbyt skromnością i cnót domowych, a nieraz bywało, stają na czele zbrojnych kup i bawią się rozbojem i zajazdami.

W Wielednikach u starościny zytomiernskiej roiło się od zbrojnych zastępów, prócz bowiem stale na żołdzie utrzymywanych żołnierzy, obozowały w mieście i po wsiach okolicznych całe pułki wojsk, a panowie oficerowie, zwłaszcza sztabowi, hulali we dworze. Na zamku dzień w dzień jak na odpuszcie: w kuchni ciągle ogień na kominie, muzyka gra na pokojach, oficerowie i szlachta pija, wino leje się strugami, stoły uginają się pod ciężarem bogatej zastawy, smacznych potraw i napojów. Gospodyni, przybrana w sajetowy kontusz, w krótką faldzistą jupkę, zółtemi, wysokimi butami przytupuje i wdzięczy się w skocznej kołomyjce, lub wesoło czas

¹⁾ Akty te znajdują się w archiwum romanowskim na Wołyniu Fasc. 82, gdzie za uprzejmem pozwoleniem obecnego właściciela Romanowa, jwp. H. Steckiego, korzystać z nich mogłem do niniejszej pracy. (Prz. aut.)

pedzi przy kielichu. W podwórzach żołnierstwo w zawadjackich podryga prysiadach, służba konie siodła na polowanie lub wyścigi, których pani domu zagorzała była zwolenniczką.

Rozumie się, że na takie hulaszce i wesołe życie niemało szło pieniędzy z wielednickich sepetów, a na marnowanie schedy po Sewerynie Potockim nie bez żalu i niejakiej zazdrości patrzyli prawi sukcesorowie nieboszczyka. Pan Stefan, skarbnik winnicki, upominał kilka razy grzecznie starościny, aby na baczeniu miała przysłać dołę dziedziców, którzy, po jej najdłuższem co daj Boże życiu pragną, aby majątek niezamarnowany przeszedł w ich ręce, lecz pani Leśnicka ostro mu się stawiała:

— Zapłać waćpan—rzekła—sto tysięcy złotych polskich, to będziesz mógł admonicje dawać i o sukcesorach wspominać. Na swoim siedzę i przed nikim się z włodarstwa swego sprawić nie myślę, robię, co mi się podoba, a waści zasie!

Skarbnik stłumił gniew w sobie, a w duchu zemste starościnie przysięgł, jako, że dożywocia źle i nieprawnie zażywała; nieboszczyk bowiem, p. Seweryn, mimo, iż mu w intercyzie ślubnej 50,000 złp. posagu naznaczono i przyrzeczono, jednego grosza nie otrzymał ani od brata swej żony, p. J. Kossakowskiego, ani od jej wuja, kasztelana kijowskiego. To też wnet Potoccy (Stefan, skarbnik winnicki; Jan, podstoli kijowski, trzech jego synowie i synowie Kazimierza, starosty lubeckiego) upominać się poczęli u sądów o skasowanie zapisu dożywocia i w rzeczy samej po kilkoletnim procesie sąd lwowski w najwyższej swej instancji przychylił się do prawa i słuszności, a zważywszy «oczywistą aljenację substancji domu Potockich» i słuszny zarzut «na złe zażytego dożywocia», skasował zapis, «jako z dowodnego przynaglenia», czyli, jakbyśmy dziś powiedzieli, pod presją wymożony i uwolnił tem samem na wieczne czasy sukcesorów (t. j. Potockich) od płacenia starościnie żytomierskiej sumy 100,000 zł. polskich. I tu podany jest właśnie powód, dla którego Potoccy domagali się najprzód natarczywie oddania sobie dóbr wielednickich, a gdy trafili na silny opór, Wieledniki zajechali i odebrali je Leśnickiej.

DN

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ.

PRZEZ

8)

OSTOJĘ.

III.

Leon Jedliński zbudził się z poobiedniej drzemki, zapalił cygaro, zadzwonił na lokaja.

Kulesza wszedł, suwając nogami, z ręcznikiem na ramieniu, ze srebrną miednicą w rękach — przygarbiony, siwy, w obwisłym surducie, wyglądał na lat sześćdziesiąt co najmniej.

Jedliński przyglądał mu się z pewnem zadowoleniem. Byli w równym wieku... razem rośli, Kulesza służy mu od lat trzydziestu!

Jedliński, ciemny szatyn, z pełnym zarostem, nieco sztywny, ale jeszcze bardzo szykowny, w towarzystwie mężkiem ma lat czterdzieści kilka, z kobietami przez grzeczność nigdy o latach nie mówi!...

— Ja, panie, służbę rzucam—mrucał Kulesza, drepając od umywalni do toalety; drżącymi rękami ustawił mydło, wodę kolońską, przygotował szczotki i grzebień—ciężko, nie na moje lata, nie na moje siły... Z panem Wolińskim w swoje strony wróć... Człek, chwała Bogu, nie znajda, swoich ma, to i kąć na starość znajdzie...

— Bardzo dobrze. Dziś wyjeżdżasz?

Kulesza spojrział z pod oka na pana.

— Dziś nie dziś, kiedy pan Woliński, wówczas i ja, samemu przez te podle Niemcy jechać byłoby markotno.

— Bardzo słusznie; przyjemnie jest podróżować w do-brem towarzystwie.

— Bo to, panie, ja do kobiet nieprzydatny. Póki pan był sam, jak było, to było, a teraz przy kobietach po-

trzebny jest młodszy i sprawniejszy... ja, panie, do swoich stron, do chaty wróć.

Chaty nie miał, pochodził z nędznej wioski nad Niemnem, gdzie brat jego był znanym pijakiem, może już umarł, a może utonął, gdyż trudnił się przewozem i mieszkał u żyda w kacie.

Kulesza służbę rzucił kilka razy na rok, dawał się parę dni i znowu wracał do normalnego stanu.

Tym razem użył tej formy, żeby okazać swoje niezadowolenie z przyjazdu Jedlińskiej i Anny.

Cicha willa starego kawalera przyjęła nagle inny wygląd: ruch, goście, wizyty! Sześć tygodni minęło od przyjazdu, a już cztery razy trzepał dywany, które dawniej po pół roku nieruszone leżały w pustych salonach.

— Zanim wyjedziesz, otwórz okno i spuść sztorę.

Jedliński wstał i zabrał się do bardzo długiej i bardzo starannej toalety.

Kulesza stał przy drzwiach z opuszczonemi rękami, spoglądał z pod czoła na to pluskanie, szorowanie, pyrcanie, szczotkowanie, wrzusał ramionami i splwał przez zęby.

— Stara cholewa! chce się jemu jeszcze... i to tak codziennie, dalibóg!

Jedliński, wymyty, usiadł przed toaletą. Z kosmykami mokrych włosów nad czołem i na skroniach, wyglądał zabawnie, zmrużył oczy, przyczem się zmarszczek ukazała się na skroniach i na twarzy.

Z Anną będzie miał biedę... przewiduje to zawczasu, a taka czarująca kobieta!... Jeżeli uda się zatrzymać ją tu przez zimę... pozycja będzie uratowana!

Mieszkał tu trzy lata zaledwo, ale miał rozległe stosunki w świecie uczonej i arystokratycznym. W młodości napisał dziełko o buddyzmie, za co w rodzinie otrzymał nazwę «fakira». Następnie przez dwadzieścia lat pracował nad mitologją porównawczą, i teraz pracuje; gromadzi notatki, przerabia, dopisuje, skraca, rozszerza... Pierwszy tom zaczął drukować, roztrąbił o tem w pismach, otrzymał kilkanaście listów gratulacyjnych od przyjaciół i towarzyszyw broni... Przez parę miesięcy robił korektę, przekonał się, że w dziele więcej było braków, niż faktów i postanowił raz jeszcze zacząć!... Pracował sześć godzin dziennie i cierpiał na zawrót głowy i ból w krzyżu, w myślach nazywał siebie «męczennikiem nauki», w towarzystwie mówiono o nim, że «męczy naukę». Długoletnia praca nad jednym dziełem, z którego wyjątki drukował od czasu do czasu w poważnych miesięcznikach, otoczyła go aureolą powagi naukowej.

W arystokratycznych salonach przyjmowano chętnie uczonego z wstążeczką orderową w dziurce od fraka. Uchodził za bogatszego, niż był w istocie, rozmawiał chętnie tylko o mitologii, unikał głośnych rozpraw o drobnych kwestjach, i to mu nadawało cechę martwego pokoju. Podczas najbardziej ożywionej rozprawy, nie dotyczącej jego specjalności, milczał i uśmiechał się pobłażliwie, odchodził, zbliżał się do kobiet; wesołe szczebiotanie młodych, zalotność starszych jednakowo go bawiły. Lubił je za płochosć, za kokieterję. W jego oczach wzrosło już trzy pokolenia, a do każdego przemawiał jednakowemi słowami i zawsze był zrozumiany!... Kobiety też lubiły go bardzo, co prawda, starsze więcej, niż młodsze...

Pomimo pracy i rozrywek, miewał napady zabójczego spleenu, tracił apetyt, sen, zatruwał się morfiną; patrzył na świat szklanemi oczami i doznawał takiego wrażenia, jak gdyby naraz wszelki ruch ustał: ludzie i zwierzęta poruszali się leniwo, słońce nie grzało, na świecie robiło się ciemniej i chłodniej. Siedział zamknięty w gabinecie, albo chodził całemi godzinami po ogrodzie.

Taki spleen napadł go tego lata; uciekł nad morze, gdzie Anna z matką odbywały kurację. Spodziewał się znaleźć elegancką kobietkę, szukającą pociechy po zerwaniu z mężem... Znalazł najwycyzajniejszą wieśniaczkę, zdrową, spokojną, niańczącą skapryszoną matkę, oszczędną, pracowitą i śmiesznie... ambitną. Gotowała kawę, chodziła z matką do kąpieli, na spacer, a wolne chwile poświęcała na wyplatanie słomkowych kapeluszy, podług wzorów pruskich chłopek!...

Z początku zdawało mu się, że trafił na czas gorączkowej, nienormalnej pracowitości, z której pomocą usiłowała stłumić żal, ból, tęsknotę... Przyglądał się jej uważnie, ze współczuciem, podziwiając zarazem, że tak inteligentna kobieta taki marny środek do stłumienia uczuć wybrała!...

Dzień po dniu upływał spokojnie, bez zmiany. Anna nie zdradzała ani smutku, ani zdenerwowania. Powietrze i morze służyło świetnie: była codzien piękniejszą i codzien kilka godzin... szła słomiane kapelusze!

— Manja czy poza? Zagadka ta leczyła go ze spleenu.

— Po co to? — spytał raz, dotykając końcem laski słomianych plecionek.

— U nas tego nie umieją — odrzekła.

A *la longue* była nudnawa z tą śmieszną drobiazgowością emancypowanej filisterki! W pośród kupy słomek, plecionek, zaczętych i wykończonych kapeluszy — wygłosiła raz zdanie, że w życiu po sobie musi ślad jakiś zostawić!

Przygryzł wargi, żeby nie parsknąć śmiechem.

— Nie należało tedy opuszczać męża — rzekł w pół żartem.

— Znajdzie drugą — na to stanowisko nigdy kandydatek nie zabraknie!

Odtąd nie dotykał drażliwych kwestyj, nie chciał sobie niszczyć złudzeń.

Po za «cywilizacyjną» pracą była niezrównanie interesującą nawet w czarnej perkalikowej sukni w białe paski.

Czatował na nią nad morzem, żeby się przyjrzeć zdaleka, jak szła sama jedna, oblana słońcem — kształtna, wysmukła, różowa, z pysznymi złotymi włosami!

Zbliżyć się do niej nie chciał — nie umiał z nią rozmawiać.

Czatował nieraz parę godzin — nie nadchodziła — wracał do hotelu, siedział sam jeden — pomimo to spleenu nie doznawał.

Codzień towarzyszył im na spacerach. Milczeli wszyscy troje — Anna prowadziła matkę, szedł obok niej i tylko czasami laską kamyki z pod nóg jej odrzucał.

Przechadzki codzien były dłuższe, dla wypróbowania sił matki. Przechodząc około wczorajszej mety, uśmiechał się nieznacznie: ztąd wczoraj już wracali — dziś pójdą dalej, będzie z nią trochę dłużej. Na przechadzkę wkładał codzien świeży biały krawat, ponsowy goździk w butonierkę, którykolwiek z jasnych garniturów i panamę; chudy, z zapadniętymi policzkami, wyglądał na suchotnika, ogorzałego nieco od morskiego słońca i wiatru.

Spleen znikł — zbudził się natomiast smutek i gryząca tęsknota. Raz wieczorem usiadł pod drzewem naprzeciwko jej okien. Odtąd siadywał tam co wieczór, a kiedy światło zgasło w oknach, wracał do hotelu. Teraz wiedział przynajmniej, co ma wieczorami robić... siedząc na ławce, kreślił laską zygzaki na piasku... od czasu do czasu podnosił oczy, żeby się przekonać, czy światło jest jeszcze w oknach... Gwiazdy świeciły... morze szumiało — siedział sam jeden... żałował, że nie zabrał z sobą Robroja... wierne psisko, umie czasem poczciwie w oczy patrzeć...

DCN

Z krwawych dni.

W SETNĄ ROCZNICĘ IX THERMIDORA.

Straszliwy widok przedstawiała Francja w lipcu 1794 roku. Niby Saturn, pożerający własne dzieci, gubiła rewolucja swych twórców, wiedząc ich na rusztowanie. Rządy terrorystyczne z chwilą stracenia Dantona i jego towarzyszy postradały poczucie pozornej nawet sprawiedliwości, odrzucając dotychczasowe formy postępowania sądowego. Uproszczone je, skrócone, byle gilotyna nie próżnowała. Dawniej nieszczęśliwe ofiary, przywleczone przed trybunał rewolucyjny, mogły się jeszcze do ostatniej chwili ludzi nadzieją ocalenia. Doręczano im akt oskarżenia, listę przysięgłych i świadków, dodawano za drogie pieniądze obrońców. Nie brakło też naiwnych, zwłaszcza wśród obwinionych, przystawionych z odleglejszych departamentów, którzy pokładali zaufanie w sprawiedliwości sędziów. Pewien sędziwy radca parlamentu z Tuluzy utrzymywał przed rozprawą, iż nie chciałby być na miejscu swych sędziów, których zamierza dobrze przyprzeć do muru... Inny znów prawnik bronił się wobec trybunału, przytaczając całe ustępy z prawa rzymskiego. Z chwilą wszakże upadku Dantona krwiożerczość

zrządzających wzmogła się jeszcze, a współczesna karykatura przedstawiała francuzów, jako tłum ludzi bez głowy, otaczający szafot, na którym kat sam głowę swą oddaje pod gilotynę.

Bojaźń i podejrzliwość podniecały Robespiera'a do coraz to nowego krwi rozlewu, zaś członkowie komitetów dobra i bezpieczeństwa publicznego pomnażali rozmyślnie liczbę egzekucyj, by całą odpowiedzialność za takowe zwalić na tego, którego podli słuźalcy zwali ojcem ojczyzny, niezachwianym filarem rzeczypospolitej. Ubóstwiany przez słuźalców, wiedział Robespiera aż nadto o nienawiści, jaką pałali przeciw niemu zarówno republikanie, jak rojalisci. Otrzymywał od nich nierządki listy z groźbami i ta właśnie dwoistość doznawanych wrażeń popychała nieustannie jego chwiejny, słaby charakter do dalszego krwi rozlewu. Podejrzliwy wobec wszystkich, otoczył członków wydziałów i konwentu istną armją szpiegów i wydał owo pamiętne rozporządzenie, w myśl którego wszystkich podejrzanych w całym kraju miało dostawiać przed trybunał rewolucyjny. W myśl jego rozkazów wszyscy członkowie rodzin szlacheckich, oraz cudzoziemcy, nie należący do państw neutralnych, opuścić mieli Paryż, miasta portowe i twierdze, zaś wszyscy obywatele pod surową odpowiedzialnością byli obowiązani do donoszenia o wszelkich przekroczeniach wydziałowi dobra publicznego. Zalecenia te wydały plon obfity. Egzekucje mnożyły się bez końca, zaś pełne wozy skazańców spieszyły z wszelkich okolic Francji, by dostarczyć świeżej pastwy gilotynie. Więzienia były przepełnione. A jednak niektóre z tych siedlisk cierpień i rozpachy sprawiały na pierwszy rzut oka wrażenie kąpielowego kursału, w którym wytworne towarzystwo, chroniąc się przed niepogodą, starało się czas zabić gawędką i zabawami towarzyskimi. Obecność kobiet podniecała mężczyzn do galanterji, dowcipu, wesołości. Należało do dobrego tonu nie robić sobie nic z niczego. «Liczymy wszyscy lat ośmdziesiąt!» — mówiono w tem gronie, w którym francuzka lekkomyślność przejawiała się w całej pełni. Kobiety wywierały i w więzieniu wpływ potężny już to religijnością, którą nawracały w przededniu śmierci zatwardziałylibertynów, już to cnotami rodzinnymi, choć nie brakło w więziennych murach intryzek miłosnych, schadzek i dowcipnych epigramów. Nie wszystkie wszakże więzienia przedstawiały równie wesoły widok. W Conciergerie, w la Force, w Mairie i w Plessis obchodzono się z więźniami bardzo surowo, zamykając ich razem z wyrzutkami społeczeństwa, z pospolitymi zbrodniarzami, którzy w owym czasie używali nadzwyczajnych względów, i oni tylko wyłącznie liczyć mogli na pobłażanie sędziów.

Natomiast dla więźniów stanu nie znano litości. Akty oskarżenia wydawano na drukowanych formularzach, które wypełniano niekiedy konceptami tej treści: «Głowa, która w każdym razie spaść musi», lub «Podejrzany o podejrzenie, iż brak mu poczucia obywatelskiego». O północy wywoływano nieszczęsnych na dziedziniec więzienny, gdzie im doręczano oskarżenie. Nazajutrz rano, stawieni przed trybunałem, słyszeli oskarżeni kilka stereotypowych pytań: Jak się nazywasz? Czy ubliżyłeś konwentowi? Oczerniałeś rewolucję? Rozpowszechniałeś arystokratyczne pisma? Należałeś do spisków przeciw wolności?... Przesłuchanie trwało krótko. Przysięgli ziewali, przeciągając się na swych ławkach, pisarz wypełniał kilka wierszy w drukowanym formularzu protokołu i — ogłaszano wyrok śmierci biedakom, wśród których nigdy nie brakło optymistów, sądzących, iż po ukończonym przesłuchaniu zostaną niezwłocznie wypuszczeni na wolność.

O godzinie trzeciej popołudniu przez sklezione ganki wyruszał posępny orszak skazańców wśród śmiechu i naigrawań motłochu, przepelniającego korytarze trybunału. Zrazu po piętnaście osób wsadzano na wózek, przewożący ofiary na plac tracenia. Okrutny żartowniś Barrère nazwał ów wózek trumną żyjących... Na krótki czas przed upadkiem Robespiera poczyniono wszelkie zarządzenia do tracenia stu pięćdziesięciu osób równocześnie. Wzdłuż rogatki na przedmieściu św. Antoniego wykopano rów dla odpływu krwi straconych ofiar. Całe korporacje, całe pokolenia ginęły pod nożem gilotyny. Kilkudziesięciu członków parlamentu paryzkiego i tuluzkiego znalazło śmierć na szafocie z powodu protestu podniesionego przeciw zniesieniu parlamentów. Ich los podzielił niebawem sędziwy Malesherbes, obrońca Ludwika XVI, wraz z całą rodziną.

Ścięto też czterdziestu dzierżawców jeneralnych, w tej liczbie i słynnego chemika Lavoisiera, rzekomo pod zarzutem fałszowania tabaki wodą i innymi środkami, w rzeczywistości zaś z powodu milionowych ich fortun, które obudziły chciwość w gronie członków wydziału skarbowego. Czternaście dziewcząt z Verdun stracono na szafocie z tego jedynie powodu, iż tańczyły na balu, wyprawionym przez prusaków po wzięciu tego miasta. Innego znów dnia oddano pod nóż gilotyny dwadzieścia wieśniaczek z Pointon, które w najwyższym osłupieniu wysłuchały treści wyroku. Jedna z nich miała dziecko przy piersi i wydała okrzyk bolesny dopiero w chwili, gdy jej zabierano dziecko. Szesćdziesięcioletnią panią d'Avaux skazano na śmierć li tylko dlatego, że towarzyszyła swemu sędziwemu małżonkowi jenerał-porucznikowi Ljonu. Wśród liczego zastępu ofiar gilotyny w tej okropnej dobie widnieje też szlachetna postać księżniczki Elżbiety, siostry Ludwika XVI, zwanej z powodu swych cnót nadziemskich aniołem więzienia Temple. Po straceniu Marji-Antoniny poświęciła się Elżbieta opiece nad jej córką. Wśród srogiego niedostatku spędziła wraz z nią zimę i sądziła, że już o niej zapomniano, gdy nagle, w dniu piątego maja, porwano księżniczkę i stawiono przed trybunałem pod zarzutem uczestnictwa w spisku, knowanym przez rodzinę królewską przeciw wolności. Skazana wraz z dwudziestu czterema osobami, obwinionymi o udział w sprzysiężeniu, wprawiała w podziw swą rezygnacją i odwagą nawet zdziwiających zbirów gilotyny. Wieziona na plac kaźni, rozmawiała z siostrą Malesherbesa i z wdową po ministrze królewskim Montmorinie z taką swobodą, jak gdyby znajdowała się w salonach Wersalu, nie zaś na wózku katowskim. Za to kazało jej spoglądać na śmierć wszystkich towarzyszków niedoli. Mimo to pewnym krokiem i z uśmiechem na ustach wstąpiła księżniczka na krwią zbroczone stopnie rusztowania.

Odwagi na szafocie nikomu zresztą nie brakło. Należało poniekać do dobrego tonu umierać z pogardą dla życia i zdarzały się wypadki, że ludzie przeżyli rozmyślnie stawali po stronie rojalistów, byle umierać w wykwinem, arystokratycznym towarzystwie. Nawet krwi żądny motloch, przyglądający się codziennie egzekucjom, z pewnym szacunkiem spoglądał na ginących odważnie «arystokratów»... Jedna tylko jedyna, osławiona Dubarry, która dla ocalenia swych rent pospieszyła z Anglii do Paryża, nie umiała umrzeć z godnością. Na szafocie jeszcze błagała u katów litości, płacząc i krzycząc. Motloch odpowiadał jej kpinami i zniewagą, lecz w końcu grozą i wstrętem przejęty, umykał z miejsca traceniam.

Nie poprzestając wszakże na dotychczasowych ofiarach, ogłosili w dniu 10 czerwca t. r. nową, wyjątkową ustawę, w myśl której za nieprzyjaciół rzeczypospolitej wszystkich uznano, którzy podstępem lub przemocą knowali zamachy przeciw wolności. Za tego rodzaju przestępstwa groziła kara śmierci.

Do uznania za winnego wystarczało świadectwo jakiegokolwiek lub dokument pisemny. Przysięgli zresztą w wydawaniu swych orzeczeń mieli się powodować jedynie głosem sumienia. Oskarżyciel publiczny; bez względu na wyrok trybunału, nie mógł odstąpić od oskarżenia bez-odniesienia się do komitetu dobra publicznego. Natomiast obwinionym nie dawano obrońców...

Napróżno podczas rozpraw nad tą ustawą w konwencie zawołał deputowany Ruamps, iż w razie uchwalenia takowej nie pozostaje nic innego, jak strzelić sobie w łeb... Robespierre przytłumił podnoszące się nieśmiało głosy opozycji głośną uwagą: Tylko zdrajcy mogą się lękać zbytniej surowości prawa!...

Chybione zamachy Lamirala i Cecylji Renaud, wymierzone na Collota d'Herbois i Robespierre'a, spotęgowały jeszcze zaciekłość ciemiężców. Setki ofiar świeżych pochłonięła gilotyna. Ponieważ zaś przypuszczano, iż rząd angielski nie był obcym tym zamachom, wydał konwent dekret tej treści, iż na polu bitwy nie wolno dawać pardonu żołnierzom angielskim i hanowerskim...

Fouquier Tinville, ów krwawy prokurator rewolucyjnego trybunału, musiał słuchać wyrzutów, iż nie dość szybko załatwia się z obwinionymi. Okrutnik ten, po- ciągnięty później do odpowiedzialności, opowiadał sędziom, iż po powrocie z posiedzeń trybunału wzbudzona wyobraźnia ukazywała mu rzeki, krwią płynące. A jednak potwór ten nasyłał do przepelnionych więzień swych szpiegów, którzy mu donosili o rzekomych nowych spiskach, by spowodować nieustanne aresztowania. W wie-

zieniach panował tłok; więźniom dokuczali: głód, zaduch, zaraźliwe choroby. Gdy o północy odczytywano nazwiska zawezwanych do rozprawy, nieszczęśliwi tłoczyli się z takim impetem około zbirów trybunału, jak gdyby chodziło o główną wygraną...

Głód i niedostatek dokuczali też ludności paryskiej. Już przed świtem szeregi kobiet i dzieci ustawiały się przed drzwiami piekarzy, rzeźników i przekupniów artykułów spożywczych. Ogłoszona przez konwent cena maksymalna na przedmioty żywności ogłodziła Paryż. Kupcy tylko pod grozą kary śmierci otwierali swe sklepy, wieśniacy jedynie przymuszeni dostarczali swe produkty do stolicy. Nie widać było po ulicach Paryża powozów, ni jezdnych. Dzielnice arystokratyczne świeciły pustkami. Na pałacach widniały napisy: «Własność narodowa», lub też: «Wolność, równość, braterstwo albo śmierć!» «Śmierć tyranom i ich współnikom». W ten sposób obecni mieszkańcy tych domostw starali się zaznaczyć swój patryjotyzm.

St. Peptowski.

DCN

PRACZKA KSIĘŻNĄ

(Madame Sans Gêne).

ROMANS Z CZASÓW REWOLUCJI I CESARSTWA.

Przez

EDMUNDA LEPELLETIER.

XI.

Poselstwo Leonarda.

W kilka dni potem, Lowendaal, zaopatrzony w duplikat projektu kapitulacji, opuścił ratusz miejski. Na placu spotkał oczekującego nań Leonarda. Głosem cichym baron dał mu szczegółowe rozkazy. Zrazu Leonard zrobił ruch zdziwienia, świadczący, że doskonale pojmował to, czego od niego wymagano, ale zarazem, że go to trochę przestraszało. Kazał sobie instrukcje dwa razy powtórzyć. Na to pan jego rzekł głosem surowym:

— Czyżbyś się wahał, mości Leonardzie? Musisz przecie wiedzieć, że jakkolwiek znajdujemy się w mieście obleżonym, jednakże są w niem więzienia i zandarmi dla zaprowadzenia do nich tych... którzy, jak pewna osoba znajoma mi, sfalszowała pieczęć urzędową i wydawała złodziejom i rozbójnikom paszporty...

— Wiem o tem, panie baronie, niestety! — szepnął Leonard tonem uległości.

— Skoro wiesz, to nie zapominaj! — odrzekł baron łagodniej. Sprawia mi to przykreść, Leonardzie, przypominać swemu wiernemu słudze, jakim ty jesteś, że go ocaliłem od galer.

— I że możesz go tam wysłać! O, panie, będę o tem pamiętał!

— A więc będziesz mi posłusznym?

— Tak, panie baronie... ale to jest rzecz ważna... rzecz straszna!

— Przesadzasz jej znaczenie. Mam do ciebie zaufanie. Do licha, mości Leonardzie, przyzwyczaiłeś mię do swej uległości i poświęcenia! Zaczynasz być niewdzięcznym, a to jest wadą szkaradną, zapomnieć o dobrodziejstwach.

— Panie baronie, będę ci wечно wdzięczny. Jestem gotów być panu posłusznym, gdziekolwiek mię pan pošlesz. Ale to, co mi teraz rozkazuje, jest...

— Szkaradnem? cóż to, zaczynasz mieć skrupuły, mości Leonardzie? — spytał baron tonem szorstkim.

— Nie pozwolę sobie nigdy nazwać rzeczą szkaradną tego, co mi pan baron rozkazuje, ale mam myśl... bo widzi pan, rzecz jest niebezpieczną, oczywiście tylko dla mnie, bo gdyby mię złapano, to dałbym się upieć, a nie powiedziałbym ani słówka o tem, co mi pan baron rozkazał.

— Najprzód nie uwierzono ci — przerwał sucho baron — potem nie będziesz miał żadnego dowodu na to, że ja ci taki rozkaz dałem. Wreszcie, i to ci powinno dodać odwagi, postaram się, byś powrócił cały, w razie gdyby cię złapano.

— Naprawdę, panie baronie? — spytał z radością Leonard.

— Powóz pocztowy czekać będzie na ciebie obok Bramy-Nowej, na drodze do Commercy. Z tamtej strony niema nikogo.

— Ale jakim sposobem wydostanę się ztąd?

— Weź tę przepustkę, wydaną przez radę obrończą, a jutro rano znajdziesz mię w obozie księcia Brunswickiego.

To mówiąc, Lowendaal wręczył przepustkę z oczkiem, wydaną przez municypalność.

— Skoro tak, to dobrze! — rzekł Leonard.

— Tylko nie zrób jakiego głupstwa i nie daj się złapać wściekłym ochotnikom Beaurepaire'a. Gdyby cię oni złapali, nie mógłbym zataić twych czynów poprzednich. Strzeż się więc galer! a może i śmierci, jaką karzą szpiegów!

Leonard zadrżał i rzekł:

— Będę uważał, panie baronie!

— A więc zrozumiałeś wszystko. Dalej, w drogę i mam nadzieję, że mi przyniesiesz dobre wieści do obozu emigrantów.

— Postaram się, panie baronie. Nie jest to, co prawda, rzecz łatwa i lękam się, by poczta u Bramy-Nowej nie czekała na mnie na próżno.

— Głupiś. W mieście, które bombardują, które się pali na wszystkie strony, nikt na innych nie zważa. Liczę na ciebie, mości Leonardzie. Jeśli mię zdradzisz, albo zawahasz się, to wiedz, że jutro, powróciwszy do Verdun, udam się do władzy i poproszę o zakucie w kajdany galernika, którego należy jak najprędzej wysłać do Tulonu. Do widzenia, mości Leonardzie, jutro o świcie zobaczymy się.

Rzekłszy to, Lowendaal odszedł krokiem wolnym ku Bramie-Nowej, a Leonard został sam i począł rozmyślać nad swą misją.

— Jak tu dostać się, bez zwrócenia niczyjej uwagi, do pałacu pani de Blécourt? Jak się dostać wśród nocy do komendanta Beaurepaire'a, który zapewne jest uzbrojony i otoczony strażą?

XII.

Obóz emigrantów.

Lowendaal, odchodząc od Leonarda, szepnął do siebie zadowolony:

— Głupiec, robi to, co mu powiedziałem. Trochę się boi, ale obawa galer jest silniejszą od szabli tego rębacza Beaurepaire'a. Pójdzie trochę z trwogą, ale pójdzie. Czyż tak samo żołnierze nie robią? Leonard więc pójdzie i nie cofnie się, jestem pewien.

Szedł wśród nocy przez puste ulice miasta, nadsluchując dalekiego huku i patrząc obojętnie na błyszczące smugi, jakie rysowały granaty, niby nagłe meteory, na ciemnym tle nieba. Z tej strony nie walczone wcale. Kilka placówek czuwało na wałach, a ich okrzyk: «baczność!» płynący wśród ciszy, zakłócał milczenie okolicy Nowej-Bramy, ku której baron szedł. Przy bramie tej spotkał gwardzistów narodowych, którzy, otrzymawszy poprzednio rozkaz od syndyka, przepuścili go bez trudności i życzyli mu powodzenia.

Rozejrzawszy się w samotnej okolicy, baron doszedł do małego lasku, wzdłuż którego się przesunął i skierował się ku ogniewi, który w niewielkiej odległości gorzał na płaszczyźnie. Prawdopodobnie był to biwak straży przedniej. Okrzyk: «kto idzie?» wypowiedziany po francuzku, zmusił go do zatrzymania się.

— Nie omyliłem się! — szepnął — to francuzi tam stoja.

Zatrzymał się nieruchomy i odrzekł:

— Swój poseł municypalności verduńskiej.

Zapanowało chwilowe milczenie, poczem ujrzał ruchliwy cień, brzęk broni i światło, posuwające się ku niemu. Zbliżyło się czterech ludzi, niosąc zapalone lucywa.

Przedstawiając się naczelnikowi placówki, baron żądał, by go zaprowadzono do wodza naczelnego. Poproszono go grzecznie, by usiadł przy ognisku, nim go będą mogli odesłać do kwatery głównej. Zgodził się na to chętnie, bo noc była chłodna. Przybycie jego poruszyło wszystkich w obozie i przybiegało wielu, by się dowiedzieć, co się dzieje w Verdun.

Obóz emigrantów wyglądał dziwnie. Armja Kondusza składała się z ochotników, którzy przybiegli ze wszystkich stron Francji, głównie jednak z zachodu, by

walczyć przeciw wojsku narodowemu, bronić kokardy białej, przywrócić króla i pokonać rewolucję. Ochotnicy ci przytem źle byli ubrani, źle uzbrojeni, nie zaopatrzeni w nic prawie. Wyglądali na bandę cyganów. Nie mieli armat i pomimo waleczności, jaką okazywali, nie przynieśli oni wielkiej korzyści sprawie królewskiej. Austriacy i prusacy dawali im to wielokrotnie uczuć. Baron de Lowendaal ze zwykłym sobie uśmiechem szyderskim słuchał zwierzeń, narzekañ i oskarżeń ochotników. Ponieważ przybywał z Paryża, więc zarzucono go pytaniami, na które odpowiadał wymijająco, zachęcał do wytrwania, a tymczasem patrzył na ciemny punkt w szan-cach Verdunu, od strony bramy św. Wiktora. Zdawał się oczekiwać na jakieś hasło, które jednak słyszeć się nie dawało. Co chwila spoglądał na zegarek i prawie nie słuchał tego, co mówiła otaczająca go szlachta, rzucał wzrokiem na niebo ciągle czarne nad miastem.

— Co on tam robi ten łotr Leonard? — szeptał. Czyżby mię zdradził? może mu w ostatniej chwili zabrakło odwagi. No! zemszczę się strasznie. Wyślę go na galery, jeśli mię oszukał.

I nie chcąc słuchać gawęd ochotników, udał znużonego, przymknął oczy i już miał otulić się w płaszcz, gdy doniesiono mu, że generał Clerfayt oczekuje na niego i zaraz go przyjmie w swym namiocie. Baron zerwał się i poszedł za przewodnikiem, rzucając niespokojny wzrok na Verdun, rysujący się posępnie wśród ciemnej nocy. Bombardowanie z drugiej strony miasta trwało ciągle, ale słabło co chwila, gdyż prusacy odpowiadali zrzadka na ogień oblężonych, ci zaś, w przewidywaniu długiego oblężenia, oszczędzali amunicji.

DCN

ZDALEKA I ZBLIZKA.

Z PISM I KSIĄŻEK.

[Legenda o kraju wolnym. Juljusz Simon i cesarz Wilhelm. Poprzednicy Kolumba].

Żadnemu prawie wiekowi nie zbywało na ludziach, którzy, nie zadawalniając się współczesnym stanem społeczeństwa, usiłowali wytworzyć obraz idealny, o ile możliwości najbardziej zbliżony do pojęcia o raj na ziemi. Dotychczas jednak wszyscy ci reformatorowie ograniczali się na teoretycznym przedstawieniu rzeczy, co, naturalnie, było daleko łatwiejszem, niż przeprowadzenie choćby najmniejszej reformy w rzeczywistości. W naszej literaturze istnieje również dzieło, poświęcone temu przedmiotowi, gdzie Krasicki prowadzi swego Doświadczyńskiego do kraju, którego mieszkańcy nie wiedzą, co to jest wojna, nędza lub występki. Dopiero wiek dziewiętnasty wydał człowieka, który ideę podobnego rodzaju wyzyskał w ten sposób, że pragnął rzekomo wprowadzić ją w wykonanie. Jakiemi motywami kierował się dr. Hertzka, agitując sprawę założenia w Afryce takiego utopijnego państwa «Freilandu», niewiadomo. Dr. H. jest człowiekiem bardzo bogatym, a zatem przypuszczać należy, iż chodziło mu tu o sławę wielkiego reformatora ludzkości. Pod wpływem jego starań zawiązały się stowarzyszenia w Austrii, Anglii, Niemczech, Belgji, Holandji, Danji, Szwecji i Norwegji, zebrano odpowiednie kapitały, wybrano naczelnika wyprawy w osobie d-ra Wilhelma, a nawet mianowano dygnitarzy, mających objąć wyższe stanowiska w państwie, istniejącem dopiero w fantazji założyciela. Nareszcie wyprawa się zorganizowała i jej uczestnicy na własnym statku udali się do owej ziemi obiecanej, Penji, leżącej w sąsiedztwie Zanzibaru. Na miejscu jednakże wszystkich spotkał zawód: przedewszystkiem Anglja oświadczyła, że na żadne podobnego rodzaju imprezy w Penji nie pozwoli, gdyż kraj ten pozostaje pod jej protektoratem, a powtóre okazało się, że całe przedsięwzięcie nie wspierało się na dostatecznie silnej podstawie finansowej. Koniec końcem wyprawa skończyła się najzupełnijszem *fiasco*, a jej uczestnicy rozproszyli się na wszystkie strony. Dr. Hertzka pierwszym wiadomościom o tem niepowodzeniu wierzyć nie chciał i najspokojniej bawił się na wodach w Ischlu; później, gdy katastrofa stała się powszechnie wiadomą, umył od wszystkiego ręce i pociesza obecnie ludzi, że prędzej czy później taki «Freiland» założy gdzieindziej.

Jest to rzeczą więcej niż wątpliwą, zawsze coś bowiem stanie na przeszkodzie urzeczywistnieniu wszelkiej utopji, gdyż najgenialniejszy nawet rozum nie zdoła przekształcić natury ludzkiej i zepchnąć społeczeństwo z drogi, którą od wieków postępowało. Ludzie myślą swoje, a życie kroczy swoja koleją.

Nie tego, naturalnie, pokroju, co dr. Hertzka, ale po części marzycielem jest także cesarz Wilhelm; przynajmniej tak go niektórzy nazywają. Do charakterystyki jego przybywają obecnie nowe szczegóły, z których można wyciągnąć niejaki o nim

wnioski, jako o człowieku. Tak np. w «Journal des Débats» znajdujemy sylwetkę młodego władcy Niemiec, pióra znanego polityka i ekonomisty francuzkiego, Jules Simona:

«Gdybym go spotkał był, nie wiedząc, kim on jest, uważałbym go za młodego, silnego oficera. Rysy jego są przyjemne i pociągające, jasno-brunatny włos lśni się złotawo. Cera dość żywa. Porównałbym go z jednym z naszych młodych szlachciców normandzkich. Taż sama swoboda i wesołość. Wypowiadając wszystko, sędzę, że ktokolwiek wpatrzy się lepiej w tę miłą powierzchowność, uczuje, że po za nią kryje się coś, co nie pozwala być z nim w poważnej sprawie odmiennego zdania. Nie znałem jego przymiotów, zdaje mi się jednakże, iż w sędzie moim opieram się na dokładnem badaniu jego fizjognomji i osobistości.

«Cesarz Wilhelm mówi po francuzku bardzo poprawnie, znakomitym akcentem i z wielką łatwością. Był on tym, który z nas obu najczystszym mówił językiem — zapewnia Jules Simon—mój akcent bowiem jest zawsze jeszcze cokolwiek bretoński, a cesarz mówi jak paryżanin. Z uśmiechem zadał mi pytanie, jak znajduję jego pronuncjację: «Sire, mówisz jak paryżanin»—odparłem. «Nic dziwnego—rzekł na to—mam przyjaciela, paryżanina i purystę, który 10 lat był moim nauczycielem; czy zauważyłeś pan mniej prawidłowe wyrażenia?» Jedno jedyne, odpowiedziałem (jestem nietylko akademikiem, ale także członkiem komisji *du Dictionnaire de l'Académie*). Przestraszony zapytał: «Cóżem powiedział?» Sire mówiłeś właśnie, iż zesłaliśmy się tutaj *pour godailler*. «*Godailler* jest po francuzku, znajduje się przecież w *Dictionnaire de l'Académie*. Istotnie, jest tam, ale w Akademji i w akademickich salonach nigdy się tego słowa nie używa. «Zapamiętam to sobie. Czy tylko ten błąd popełniłem?» «Przysięgam, sire, jesteś tak samo purystą, jak twój nauczyciel».

Jules Simon opowiada, iż starał się wyciągnąć cesarza na słówko o polityce, ale przedmiotu tego unikał on z wielką zręcznością. Dwa razy tylko udało mu się spowodować monarchę do wynurzeń. Była mowa o wojnie, a cesarz rzekł: «Od wstąpienia na tron rozmyślałem dużo i zdaje mi się, że w mojem położeniu lepiej czynić ludziom dobrze, niż napępiać ich obawą».

Gdy Jules Simon poruszył kwestję wojny między Niemcami a Francją i zauważył, że Francja w większości swej pokojowe żywi uczucia, odezwał się cesarz: «Mówię do pana szczerze i otwarcie. Wasza armja pracowała i poczyniła wielkie postępy, jest ona gotową. Gdyby, co jest niemożliwym, znalazła się sama wobec wojsk niemieckich, nikt nie mógłby skutków walki z góry przewidzieć. Z tego powodu uważałbym za warjata, albo zbrodniarza każdego, kto by popchnął oba narody do wojny».

W końcu wtajemniczył cesarz gościa w swoje ulubione pasje. Opowiadał, że nadewszystko przekłada życie rodzinne i wcale nie tail wstretu, jaki uczuwa wobec dzieł Zoli, których olbrzymi odbył jest świadectwem demoralizacji francuzkiego społeczeństwa. Z podziwem za to wyrażał się o romansach Ohneta.

Ciekawe są również szczegóły, w jaki sposób cesarz spędza czas w ciągu swoich podróży morskich na jachtach «Hohenzollern». «Koelnische Volks-Ztg» podaje traktujący o tym przedmiocie szkic, z którego wyjmujemy parę ustępów:

«Obcowanie cesarza z panami swego otoczenia jest zupełnie bez przymusu. O ceremonjalności niema mowy. Do stołu zasiada całe towarzystwo głównie dwa razy dziennie; o 1 i 6, a panuje przytem zawsze nastrój szczerze wesoły i swobodny, nie krępujący w niczem poufnej rozmowy. Jeśli cesarz nie ma do załatwienia spraw państwowych, oraz jeśli krajobraz nie przedstawia nic ciekawego, wówczas krąży on swobodnie po pokładzie, zajęty rozmową z którym z panów swego otoczenia, albo z którym z oficerów statku, interesując się każdym szczegółem, lub zwiedzając wewnętrzne urządzenia i obsługę jachtu. Czasami cesarz każe urządzać małe manewry, czasami zaś zajmuje się połowem lososów, strzelaniem do celu z pistoletów, a niejedną godzinę wypełnia mu też sztuka malarska, zwłaszcza podczas deszczu.

«Wieczorami odbywają się zwykle muzykalne *soirées*. Hrabia Filip Eulenburg, od niedawna poseł niemiecki na dworze wiedeńskim, poeta i muzyk, szcycący się przyjaźnią Leoneavalla, autora «Pajaców», odgrywa podczas owych zebrań wieczornych rolę «skalda», śpiewając własnego układu i pomysłu balady północne, przyczem zwykle sam sobie akompanjuje na fortepianie. Przedstawicielem wesołego rodzaju produkcji na tych *soirées* jest też muzykalny i obdarzony umiejętnością śpiewu figel-adjutant cesarza, major von Hülsen. «Nic komicniejszego—pisze feljtonista—niż widok Hülsena, gdy przybrany we frak i białe kratkowe pantalone, pojawia się przed monarchą w roli magika, z czarodziejską laseczką w prawicy i prowadząc za lewą rękę przybrane w biel medjum, t. zw. «Wuja Hermanna».

«Pomaga mu w tem przeważnie wymieniany często w ostatnich czasach dyplomata, Kiderlen-Wächter, obecny poseł w Hamburgu, podczas gdy samego «Wuja Hermanna» udaje z powodzeniem znany pejzażysta widoków morskich, artysta-malarz Karol Saltzmann. Ten ostatni, bardzo wesołego usposobienia, występuje oprócz tego na owych wieczornych zebraniach w roli «szybko-malarza». Przybrany w fantastyczny strój artystyczny (szeroki kapelusz z długim czarnym płaszczem) maluje na bieżąco (na poczekaniu), kilkoma pociągnięciami kredki lub pędzla, udatne karykatury swoich towarzyszyw podróży.

«Co niedzielię zbiera cesarz na pokładzie oficerów, załogę statku i panów swego otoczenia na nabożeństwo, które sam odprawia. Przybrany w mundur służbowy admirała niemieckiego, staje przed ołtarzem, przystrojonym flagą wojenną i odczytuje wstępną modlitwę, poczem wygłasza krótkie i przemawiające do serca kazanie. Modlitwy końcowe i głośne odmówienie «Ojciec nasz», zamykają to nabożeństwo. Jak wiadomo, kazania cesarza z poprzedniej podróży pojawiły się w druku.

«Podczas obecnej podróży zaprowadzono zwyczaj, iż dzień urodzin każdego z panów z otoczenia obchodzony bywa wspólnie, jako uroczystość rodzinna. Cesarz, przy stole, sam wygłasza toast na cześć solenizanta, który w takim razie siedzi tuż obok niego. Następnie wstaje zwykle p. von Hülsen, wygłaszając komiczną pochwałę cnót i słabostek solenizanta, własnego układu».

Na zakończenie słów kilka o poprzednikach Kolumba.

P. J. A. Blanchard przytacza kilka najstarszych podań, które zdają się mówić o Ameryce. Tak np. grecy twierdzili, że na zachód od Europy istniała niegdyś ogromna wyspa, nazwana Atlantyda, oblana wodami oceanu Atlantyckiego; wyspę tę miał pochłonąć ocean wskutek trzęsienia ziemi i dlatego za słupami Herkulesa (cieśniną Gibraltarską) morze w późniejszych wiekach miało być gęste, jak galareta. Ostatnia okoliczność, jeżeli jest w niej choć cień prawdy, przemawiałaby za tem, że Atlantydy nie należy utożsamiać z Ameryką. Późniejsze źródła, jak Arystoteles i Diodor Sycylijski, opowiadają, że fenicjanie daleko na zachodzie odkryli wyspy, odznaczające się nadzwyczaj bogatą roślinnością. W Irlandji w r. 565 św. Kolumba przedstawił królowi piktów kilku zakonników, którzy powrócili z dalekiego nieznanego kraju, leżącego za ogromnem morzem. Podania ludowe irlandzkie apostołstwo na owych wyspach zachodnich, pełnych cudowności, przypisują, między innymi, św. Brandanowi, a kroniki irlandzkie mówią o kilku podróżach, dokonanych na daleki Zachód w w. XI. Dwaj podróżnicy weneccy, nazwiskiem Zeno, znalazłszy się na wyspie Ferro, spotkali tam rybaka, który opowiadał im, że był przez pięć lat w kraju Estotiland, który możnaby uważać za Amerykę. Istotnie starożytne podania irlandzkie muszą mieć pewną wartość historyczną, skoro w r. 1534, gdy Cartier wznosił krzyż w Kanadzie, ludność miejscowa pokazywała mu znakami, że gdzieindziej krzyże takie stoją już oddawna. Oprócz irlandczyków w wieku XII odwiedzali Amerykę i gallowie: tak np. książę Madok udał się tam wraz z 300 swymi towarzyszami. Nareszcie w przededniu prawie odkrycia Kolumba kilku podróżników zapędziło się aż do Nowego-Swiata, a między nimi i nasz Jan z Kolna, który, będąc w służbie duńskiej, odkrył w r. 1476 Labrador.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Ks. Jan Piotrowski. Dziennik wyprawy Batorego pod Psków, wydał A. Czuczynski. W Krakowie, nakładem księgarni Spółki Wydawniczej, 1894, stron XVI i 240.

M. Kojalowicz w swoim «Dzienniku posledniaho pochodu Stefana Batoria na Rossiju» wydrukował po raz pierwszy zbiór listów ks. Jana Piotrowskiego, które złożyły się na ciekawy pamiętnik obłężenia Pskowa. Później ks. Ignacy Polkowski znalazł w bibliotece dzikowskiej drugi, wcześniejszy nieco kopjał tych listów. Są pomiędzy temi kopjami pewne, nieznaczne zresztą, różnice. Uwzględnił je p. Czuczynski w obecnem wydaniu, które po raz pierwszy uprzystępnia szerszej publiczności zapoznanie się z tym wiele ciekawym i ważnym pamiętnikiem. Już po wydaniu jego przez Kojalowicza nastąpiła zmiana w zapatrywaniach na wyprawę pskowską, na układy pokojowe w Jamie Zapolskiej, a zwłaszcza na działalność Possewina. To samo dowodzi wysokiej wartości dziennika ks. Piotrowskiego. Nie przypuszczał on nawet, że notaty jego, spisywane z dnia na dzień i wysyłane w listach do marszałka koronnego Andrzeja Opalińskiego, będą dla potomnych obrazem, pełnym życia i cennym źródłem historycznym. Prawda, że wartość literacka jego listów, czyli pamiętnika, wiele na tem traci, bo nie stara się o ozdobność stylu, a przytem opowieść dziejową przeplata sprawami postronnymi, często całkiem obojętnymi. Ale nieświadomość niezwyklej wartości tego, co pisał, pozostawiła Piotrowskiemu zupełną swobodę nieliczenia się z ludźmi i okolicznościami. Nie krępując się niczem, pisał, co widział i słyszał, a widzieć i słyszeć mógł wiele, będąc sekretarzem królewskim, nie odstępując prawie Batorego i Zamojskiego. Anegdotalna część pamiętnika jest ważnym przyczynkiem do charakterystyki czasu i osób działających. Sam autor pamiętnika nie bardzo ciekawie w nim wygląda, bo z naiwnością wciął skarży się na swoje niewczasy i radby ujrzeć pokój za każdą cenę, aby się tylko nie marziło i powróciło do wygod domowych. Oprócz osobistych narzekania rzadko bawi się sam w krytykę działań i ludzi, ale zapisuje skrętnie wszelkie opinie, wychodzące tak ze strony zwolenników, jak i przeciwników króla, i Zamojskiego o dalszem przedłużaniu wyprawy. Jest więc o ile możności bezstronnym, a to najwyższa zaleta, jakiej wymagać można od pamiętnikarza. Wydawca, mając na względzie spopularyzowanie «Dziennika», przetłómaczył w tekście wszystkie zwroty łacińskie, a znaczenie niezrozumiałych dziś wyrazów i nieco objaśnił rzeczowych podań na końcu książki, którą każdy, miłujący dzieje ojczyste, znać winien. k. b.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 4 września.

Ludy słowiańskie w obrębie monarchji habsburskiej ani na chwilę nie przestają dążyć do wywalczenia sobie praw, jakie im się słusznie należą. Dążenie to nie wszędzie jednakowo się wyraża i nie wszędzie jeden i ten sam cel najbliższy ma przed sobą. W niektórych wypadkach chodzi o rzeczy drobniejszej wagi, czy to z powodu zbytnej słabości strony walczącej, czy też ze względu na to, że czegoś ważniejszego narazie bez szkody dla państwa osiągnąćby niepodobna; w innych znowu ośrodkach politycznych prąd ten jest szerszy i potrąca nawet o takie ważne kwestje, jak ogólny układ polityczny całego państwa. Galicję np. absorbują prawie wyłącznie kwestje wewnętrzne. Aspiracje jej na zewnątrz ograniczają się do kwestyj mniejszej wagi. Tak np. obecnie występuje prasa galicyjska w obronie praw narodowych na Ślązku, a świeżo podjęto kwestję wykładu języka polskiego w szkołach bukowińskich. Okazuje się bowiem, że jakkolwiek polacy stanowią tam poważną, poważniejszą może niż rumuni liczbę mieszkańców, to jednak znacznie więcej są upośledzeni niż inne narodowości. W szkołach początkowych język polski niekiedy wprowadzie się wyklada, ale przez nauczycieli, nie mających do tego kwalifikacji, ze średnich zaś zakładów naukowych w jednym tylko gimnazjum czerniowieckim język ten jest przedmiotem nieobowiązującym, w innych zaś wcale po polsku nie uczą. Uczniów polaków nie brak, bo np. w tychże samych Czerniowcach na 470 uczniów szkoły realnej jest 86 polaków. Pomimo tego jednak dla daleko mniejszej ilości rusinów (39) i rumunów (29) istnieją obowiązkowe lekcje ich języków, polacy zaś, pomimo przeważającej liczby, przywileju tego są pozbawieni. Krzywda to niezasłużona i spodziewać się należy, że słuszne żądanie czerniowieckiej „Gaz. Polsk.,” która energicznie wystąpiła w tej kwestji, przez sfery rządzące wkrótce uwzględnione zostanie. Walka o szkoły, a raczej o prawa językowe ludności słoweńskiej w Styrii, wywołała zapowiedź urzędową otwarcia paralelek słoweńskich w gimnazjum cylejskiem. Szowinistyczne gazety niemieckie, jak np. „Vaterland”, biją już na trwogę i zapowiadają wybuch waśni w koalicji; zdaje się jednakże, iż do żadnych z tego powodu nieporozumień między stronnictwami koalicji nie przyjdzie, a wystąpienie „Vaterlandu” należy uważać poprostu jako błąd taktyczny. Szerszą daleko politykę prowadzą w Austrii czesi, domagający się praw korony św. Wacława, i w Węgrzech chorwaci, dążący do równouprawnienia swego kraju z królestwem węgierskiem. Teraz właśnie

w sejmie zagrzebskim idea chorwacka wyraziła się ostro z powodu zamierzonej przez Węgry wystawy krajowej na pamiątkę tysięcznej rocznicy założenia państwa węgierskiego. Ban Khuen Hedervary zażądał od sejmu zawotowania 100,000 złot. reńskich na subwencję wystawy. Na to posłowie Ruszicz i Banjavczicz dowodzili, że sami węgry tylko powinni ponieść kosztą wystawy, gdyż należy ją uważać za międzynarodową, jeżeli i Chorwacja ma w niej przyjąć udział. Królestwo bowiem chorwackie było państwem niezależnym, gdy tworzyły się Węgry, potem dobrowolnie koronę swoją im ofiarowało i na sejm węgierski wysyłało nie posłów, lecz umyślnych delegatów. Chorwacja więc nie jest prowincją węgierską, i tem bardziej nie może przyjąć na siebie części kosztów wystawy, że wcale nie sympatyzuje z uroczystością, której wyrazem ma być wystawa. Przybycie do Europy madjarów nie jest bynajmniej wypadkiem, któregoby pamiątkę słowianie radośnie święcić mieli; powstanie państwa węgierskiego uniemożliwiło słowianom zlanie się w jeden potężny organizm polityczny, a nawet chorwaci sami nie mają żadnych obowiązków wdzięczności względem swych sąsiadów, gdyż jeśliby Chorwacja dostała się pod panowanie Turków, wyszłaby na tem lepiej: byłaby obecnie zupełnie niezależną, podobnie jak Bułgarja i Serbja. Opozycja więc narodu chorwackiego nie weźmie udziału w wystawie, ponieważ chce przy tej sposobności demonstrować przeciw madjarom, a postara się o to, aby cała Europa o gospodarce węgrowskiej jasny sobie sąd mogła wytworzyć. Ciekawą jest rzeczą, jak ostatecznie kwestja ta się rozstrzygnie i kto weźmie górę, niepodobna atoli nie przyznać, iż chorwaci stają w obronie słusznych praw swoich, a choćby nawet w tym wypadku porażkę ponieśli, to i tak węgry więcejby może stracili, niż skorzystali. Nic tak bowiem nie zaostrza stosunków międzyplemiennych, jak drażnienie poczucia godności narodowej.

Smutne wiadomości nadchodzą obecnie z Prus wschodnich. Co chwila słyhać o nowych nadużyciach ze strony miejscowych organów administracji; gdzie np. potrzeba nowych szkół, tam najczęściej powstają ewangelickie, chociaż liczba dzieci tego wyznania znika prawie wobec masy katolickiej. Świeżo w Kościerzynie zaledwie dopiero drogą petycji i żądań gmina katolicka uwolniła się od dobrodziejstw nowej, zupełnie niepotrzebnej szkoły ewangelickiej. W Golubie burmistrz zakazał rozlepiać afisze teatralne polskie. Takich drobnych, ale dotkliwych i wysoce drażniących faktów możnaby przytoczyć setki. O ile takie sprawy

kwalifikują się do rozstrzygnięcia drogą sądową, zwykle się kończą na korzyść Polaków, ale to bynajmniej nie zniechęca „bismarkowców” do nowych zakusów antypolskich, do których podszczuwa ich nieustannie zawzięta prasa antypolska, występująca czasem nawet przeciwko rządowi, zarzucając mu rzekomą „słabość” dla aspiracji polskich. Grudziądzki „Geselliger” rzuca gromy nawet na Wisłę za niestałość jej koryta, podobną do niestałego charakteru Słowian, za jej brudną wodę i jeszcze brudniejszych „opryszków” (czytaj: flisaków), którzy do kraju niemieckiego przynoszą z sobą zaraźliwe choroby. Wobec takiego usposobienia nietylko miejscowych sfer rządowych, ale i prasy oraz ludności niemieckiej, niepodobna w najbliższej przyszłości spodziewać się obfitych owoców ciężkiej walki z temi najnieprzyjaźniejszymi żywiołami. Przewidywać też należy różne klęski, w takim położeniu rzeczy nieuniknione. Do najboleśniej-szych zaliczyć należy te wypadki, w których dobra wola i fundusze polskie idą na korzyść Niemców. Takiemu losowi pewno z czasem ulegnie ufundowana w Kościerzynie hojną ręką jednego z najzacniejszych prałatów pelplińskich wyższa szkoła katolicka żeńska, która stała się prawdziwym dobrodziejstwem dla całych Kaszub. Mocą bowiem aktu erekcyjnego, zarząd tego zakładu po śmierci fundatora przejdzie na władzę biskupią, która w diecezji naszej rządzi się wyraźną dążnością germanizatorską. Większe jeszcze klęski grożą ze strony komisji kolonizacyjnej. Zapowiadają teraz z Lubawskiego sprzedaż 400 morgów przez p. Rutkowskiego do rąk tejże komisji, a podobno daleko większe obszary gotują się do przejścia przez te wrota kadyńskie. Ta choroba jest nieuleczalną, bo polega nietylko na naszych wadach narodowych, ale na powszechnem chromaniu rolnictwa. Zaiste tragicznym jest położenie tych, którzy nie widzą innego wyjścia przed sobą, jak tylko subhastę lub kolonizację. Gdybyż to polskie instytucje parcelacyjne były tak zasobne, żeby choć w setnej części podołać mogły swemu zadaniu, jeszczeby choć część znacznieszą z pogromu agrarnego uratować można. Ale tak, jak dziś rzeczy stoją, instytucje te bardzo mało zdziałać mogą. Coraz też więcej powstaje prywatnych przedsiębiorców, którzy się parcelacją zajmują, choć i ten środek zwykle zawodzi, gdyż najczęściej procedura bywa taka: na pierwszy termin parcelacyjny staje więcej nabywców, niż potrzeba. Przedsiębiorcy i właściciele cieszą się, że interes parcelacyjny wchodzi na najlepszą drogę. Spisuje się długi szereg nabywców, ziemi i obszarów, jakie nabyć pragną. Następuje drugi termin, na którym już spisować się mają punktaeje i składać zaliczki; wtedy

jednak najczęściej się okazuje, że nabywcy nie mają pieniędzy a cała sprawa kończy się na niczem. Ogólnie utrzymują, że się już przebrała liczba osadników, rozporządzających jakim takim kapitałem, dlatego coraz oporniej idą wszelkie sprawy parcelacyjne. Spotyka się jednak w niemieckich pismach niekiedy ubolewania, że taka a taka wieś, będąca w posiadaniu Niemca, drogą parcelacji przeszła w ręce czysto polskie. Niestety, jest to kroplą w morzu.

Do Lwowa, na wystawę, zawitało kilku ministrów węgierskich. Szkoła tylko, że fakt, który kwalifikował się za ledwie do rubryki „*Faits divers*“, rozdmuchano i nadano mu barwę polityczną. Było to najprzód nietaktownie, bo goście węgierscy spełnili tylko akt prostej grzeczności i dalej iść nie chcieli, o czym świadczy komunikat półurzędowego „*Pester Lloyd*“, podkreślający z naciskiem czysto i wyłącznie prywatny charakter odwiedzin. Jeden z dzienników galicyjskich wpadł na niefortunną myśl porównania przy tej sposobności stosunku galicjan do innych słowian austriackich i do Madjarów, przypisując tym ostatnim większą i bardziej szczerą życzliwość dla Polaków. Pomijamy to, że odezwanie się podobne wywołało wielkie rozgoryczenie wśród ludów słowiańskich Austrii, że nawet spokojna i bardzo nam przychylna praska „*Politik*“ wystąpiła z protestem. Ważniejszą jest rzeczą, że obecne stosunki Galicji do Węgier i Madjarów do Polaków nie upoważniają bynajmniej do optymistycznych wniosków i sąsiedzkich umizgów. „Między Polakami i Węgrami, mówią w bardzo bezstronnie napisanym artykule „*Nowosti*“, jest dużo podobieństwa: oprócz reminiscencji, oba narody mają bogatą arystokrację; u obu przemysł i handel jest w obcych rękach; wreszcie oba żyją o miedzę z narodowościami, z których prawami i potrzebami liczyć się muszą“. Być może, ale *interesy* ich dzielą. Nie polityczne, bo w polityce niema między nimi prawie punktów stycznych, ale w dziedzinie ekonomicznej. W tej dziedzinie egoizm Madjarowski dochodzi do szczytu, że tylko przypomnimy kwestję importu nafty. Zanim zaczniemy pisać dytambę na cześć Madjarów, niechże przynajmniej — te nasze „bratanki i do szabel i do szklanki“ załatwią spór o Morskie Oko. Na gorzką ironję zakrawa bowiem fakt, że jednocześnie z pobytem p. Wekerlego i towarzyszy we Lwowie, ks. Hohenlohe zaczął budować koszary dla Żandarmerji węgierskiej, która będzie strzedz Morskiego Oka od grabieży polskiej.

Pamiętamy dobrze, ile wrzawy i zainteresowania wywołała przed kil-

ku laty fundacja szkół hirszowskich w Galicji. Jedni przyjęli ją z otwartymi rękoma, jako ważne remedium społeczne, inni, niedowiarkowie, radzili trzymać się ostrożnie względem „danajczyków, niosących dary“. Przez lat kilka panowała w tej sprawie zupełna cisza. Obecnie dochodzą nas wieści, że fundacja wchodzi na tory niezupełnie zgodne z ogólnymi interesami. W dniach 17 i 18 lipca odbyły się w Stanisławowie konferencje kierowników i nauczycieli szkół hirszowskich, na których postawiono i rozstrzygnięto jedno nader doniosłe zagadnienie, dotyczące nauki języka hebrajskiego i stosowania żargonu. Odtąd w każdej szkole będzie dwóch stałych nauczycieli języka hebrajskiego, celem zaś „uprzyśpieszenia nauki dzieciom, pochodzącym z warstw nieoświeconych“, odbywać się będzie tłumaczenie niezrozumiałych pojęć i wyrazów żargonem. Uchwalono nadto zrewidować t. z. „czytanki“ polskie i niemieckie, usunąć z nich ustępy treści chrześcijańsko-religijnej i zastąpić je ustępami treści żydowskiej, naukę zaś języka hebrajskiego zreformować tak, iżby młodzież, opuszczając szkołę hirszowską, znała język hebrajski w tym samym stopniu, co i polski.

„Dziwna rzecz, zaznacza z powodu tej uchwały organ narodowej partji żydowskiej „*Przyszłość*“, że sami nauczyciele języka hebrajskiego, czy z obawy przed zwiększeniem się pracy, czy też dla braku zrozumienia doniosłości sprawy, oświadczyli się prawie wszyscy przeciw projektowi rozszerzenia nauki języka hebrajskiego w sposób podany...“ Mimo to uchwała przyszła do skutku i wybrano komisję celem ułożenia planu nauki języka hebrajskiego. Po skończonych konferencjach odbył się bankiet, z nieodłącznymi naturalnie toastami. Zasługuje przedewszystkiem na zaznaczenie przemowa d-ra Zinsa, który starał się dowieść, że celem fundacji hirszowskiej było i być powinno spolonizowanie Żydów galicyjskich... Redaktor „*Przyszłości*“ pan A. Korkis i reprezentant „*Karmelu*“ p. Ehrenpreis polemizowali z d-rem Zinsem, zwracając uwagę na to, że komitety wykonawcze szkół hirszowskich właśnie z powodu swego „politykowania“ utraciły grunt pod nogami, i na to, że Żydzi nie mają powodu wyrzekać się swej narodowości, zwłaszcza w czasach obecnych. „Celem elementarnych szkół fundacji, mówił jeden z mówców, jest w rzeczy samej wykształcenie tak fizyczne, jak umysłowe, jest asymilacja, ale nie ta wstrętna, wyrzekająca się własnego „ja“, sprzedająca własną godność i godność narodu żydowskiego, nie asymilacja — zlanie się z jakąkolwiek narodowością, lecz zbliżenie się do kultury europejskiej, podniesienie Żydów do poziomu umysłowego wykształconego Europejczyka“. P. Ehrenpreis podniósł nadto

znaczenie i stanowisko języka hebrajskiego w szkołach hirszowskich i w jasnych barwach odmalował na tem tle doniosłość uchwał konferencji. Z tego wszystkiego wynika, że stronnictwo żydowsko-polskie, reprezentowane przez pp. Zuckera, Goldmana, Rosenblatta, Zinsa i t. d. zostało zwyciężone, że szkoły hirszowskie pracować będą głównie w kierunku hebrajsko-żydowskim, i że odtąd prowodyrowie żydowscy w Galicji robić będą na wielką skalę próbę hebraizacji mas żydowskich, dla których, jak wiadomo, język hebrajski stał się stanowczo obcym. Nie sądzimy, żeby nowy kierunek przysporzył tym masom szczęścia, żeby wywalczył dla nich normalne warunki bytu społecznego. Publicyści żydowscy często lubią powtarzać, że Żydzi łatwiej się zlewają z otaczającą ludnością tam, gdzie nie mają do czynienia z presją wyjątkowego prawodawstwa. Uchwały, jakie świeżo zapadły na konferencjach 17 i 18 z. m., dowodzą, że dla marzycieli żydowskich, wierzących w możliwość odbudowania królestwa hebrajskiego na ziemi... galicyjskiej, kwestja: równouprawnienie, czy prawa wyjątkowe? — jest dość obojętną, a w każdym razie nie wytyczną.

Rada miejska (duma) w Moskwie, jakśmy już o tem wzmiankę czynili w „*Kraju*“, opublikowała szereg danych cyfrowych, dotyczących wydatków na potrzeby wewnętrzne pięciu największych miast (Petersburg, Warszawa, Moskwa, Ryga i Odesa) w państwie ruskim. W tych wykazach, już z natury swojej bardzo interesujących, najciekawszymi są wydatki na bulwary, parki i ogrody, tak ściśle związane ze stanem zdrowotności miejskiej. Otóż pod tym względem wzmiankowane miasta podzielić można na dwie grupy: Petersburg i Warszawa wydają wszystkiego w stosunku 6 kop. rocznie na jednego mieszkańca; Moskwa, Ryga i Odesa zaś 11, a nawet 12 kop. Petersburg na utrzymanie parków i bulwarów wydaje rocznie około 50,000 rs., Moskwa zaś przeszło 100,000 rs. Różnicę tę olbrzymią tem wytłumaczyć można, że Moskwa posiada wielki park Sokolniki, którego utrzymanie kosztuje przeszło 47,000 rs. Co się tyczy długów, ciążących na pięciu rzeczonych miastach, to te są dość znaczne. Petersburg posiada długi 12½ mil. rubli, Moskwa 14 m., co rozkładając na głowę pojedynczego mieszkańca, stanowi 14 i 16 rs. na każdego. Dług Warszawy jest o wiele większy, gdyż na jednego mieszkańca przypada 23 rs. Odesa wkrótce osiągnie cyfry 21 rs. na mieszkańca; jedna tylko Ryga jest w szczęśliwszym położeniu, gdyż w niej wypada 5 rs. długu na głowę, jakkolwiek jest to najporządniej i najlepiej utrzymane miasto. Wprawdzie pocieszyć

się można tem, że miasta zagraniczne o wiele więcej mają długów. Na każdym mieszkańcu Berlina i Wiednia ciąży 4 lub nawet 5 razy więcej długów, niż na miastach państwa ruskiego, a w Paryżu przeszło 20 razy więcej. Dodać tu trzeba, że długi w Warszawie i Odesie wywołane zostały budową kanałów, Petersburga i Moskwy—zaprowadzeniem wodociągów, wzniesieniem szlachtuzów i mostów.

«Posener Ztg», która się gniewa, gdy jej zarzucamy szowinizm, daje codziennie dowody, że jest niepoprawną szowinistką, gdy chodzi o Polaków. Wolno według niej, Niemcom w czysto polskich miastach tworzyć różne «Vereiny», «Bundy» i t. p., ale gdy to samo czynią Polacy, nazywa to nieuprawnioną i niebezpieczną dla Niemców agitacją polityczną. Niedawno temu utworzyło się w Chojnicach, w Prusach zachodnich, polskie Towarzystwo przemysłowe. Niezadowolona jest z tego bardzo «Pos. Ztg», ponieważ Chojnice, jej zdaniem, należały do miejscowości niemieckich, od których zdala się trzymała agitacja polska. Co gorzej, w nowo założonym Towarzystwie panuje zupełna zgoda, mimo, że według «Pos. Ztg» należą do niej ludzie o najrozmaitszych przekonaniach politycznych, z czego «liberalny» organ poznański wnioskuje, że «Polacy bawią się między sobą w opozycję, gdy propaganda na tem nie traci, gdy jednak zbliża się decydująca chwila, wtedy wszystkie różnice upadają. Tak a nie inaczej należy sobie tłumaczyć różnice zdań, panujące w obozie polskim». Bardzo pochlebne, ale niezupełnie prawdziwe.

W marcu r. b. uczynił ks. arcybiskup gnieźnieński wniosek do ministra oświaty o przywrócenie szkół pp. Urszulanek w Poznaniu, które, wydalone z księstwa, osiedliły się w Krakowie i w Tarnowie. Urszulanki niemieckie od lat wielu już wróciły i otworzyły nanowo swe zakłady w Berlinie, Wrocławiu, Liebenthalu i innych miejscowościach. Podobno sam naczelny prezes zaopiniował, że dla rodzin wyższych szkoły urszulańskie są potrzebne, gdyż w braku miejscowego zakładu, wysyłają dzieci zagranicę. W tych dniach, jak piszą do «Głosu Narodu», dano z Berlina odpowiedź odmowną. Minister nie uznaje potrzeby tego zakładu w Poznaniu, ponieważ tam istnieje wyższy zakład wychowawczy imienia Ludwiki (protestancki), nadto 6 pensjonatów prywatnych, które nb. istniały przed wydalaniem Urszulanek i Sercanek z Poznania.

Chińczycy, mieszkający we Władystoku, jak donoszą do «Now. Wr.», zachowują się zbyt zuchwale, korzystając z obojętności Rosjan. «Kresy nasze, pisze korespondent, wskutek swego oddalenia nie mogą się obejść bez robotników obcych, którzy, oprócz pracy fizycznej, zagarniają także w swe ręce (zwłaszcza Chińczycy) i handel. Oprócz handlu, będącego w rękach firmy Kunesz i Albers, Czurni i Sp., cały pozostały handel zagarnęli Chińczycy, z którymi kupiec ruski nie może konkurować, gdyż Chińczyk zawsze przewyższa Rosjanina pod względem oszczędności, ostrożności, umiarkowania i umiejętności znalezienia subiektów, którzy go nigdy nie oszukają, a natomiast okazują nadzwyczajne uszanowanie swemu pryncypałowi. Jest to może następstwo tego, co widzieli u siebie w domu, gdzie kij bambusowy odgrywa ważną rolę».

Czytamy w «Dzien. Pozn.»: «Wiadomo w jaki sposób nauczyciel Schink z Wrocławia postarał się o order za swą «pedagogiczną» pracę w sprawie wykładowego języka przy nauczaniu religji. Obecnie donosi

katolicka «Neisser Ztg», że p. Schink uważał za stosowne podziękować sferom miarodawczym za dekorację orderową. Zrobiono mu za to nadzieję, że w rychłym może już czasie otrzyma nominację na powiatowego inspektora szkolnego. Za czasów «nowego kursu» popłaca, jak widzimy, pisanie artykułów antypolskich».

Ministerstwo sprawiedliwości w porozumieniu z ministerstwem oświaty poleciło, aby wszystkie sądy w Galicji i na Bukowinie używały w aktach ruskich pismowni fonetycznej, zaprowadzonej od zeszłego roku w szkołach galicyjskich i bukowińskich. Wyższy sąd krajowy we Lwowie, podając to ministerjalne rozporządzenie do wiadomości sądów, równocześnie polecił im nabyć słownik, ułożony przez d-ra Lewickiego w tym celu, aby w sądach ujednolicił terminologję ruską.

Z Dubrownika donoszą, iż serbski pretendent do tronu, książę Piotr Karageorgewicz, postanowił, skutkiem ciągłych targów ze swym teściem, księciem Czarnogóry, opuścić zupełnie terytorjum czarnogórskie i osiaść wraz z rodziną stale w Genewie.

Dzienniki donoszą, że zamierzony zjazd Bułgarów na wystawę lwowską, wraz z upadkiem Stambolowa nie przyjdzie do skutku.

Przegląd prasy.

Z powodu zamierzonej wystawy w Niżnim-Nowgorodzie gazety francuzkie pomieściły kilka artykułów, zachęcających przemysłowców i kupców francuzkich, aby wzięli w niej udział. Z tego powodu «Frankfurter Ztg» pisze:

«Prasa francuzka czyni to wskutek szczególnej sympatji Rosjan do Francuzów. Ma ona do tego prawo, a nawet zasługuje ona na pochwały za to, że zachęca Francuzów do pokonania konkurencji niemieckiej. Niemniej przeto Francuzi, według swego zwyczaju, wpadają w przesadę, twierdząc, że towary francuzkie korzystają ze szczególnych ulg na komorach ruskich, ulg, jakich nie dają towarom innych narodów. Jest to nieprawda. Od chwili zawarcia przez Rosję traktatu handlowego z Niemcami i Austro-Węgrami, oba te mocarstwa korzystają z praw narodów uprzywilejowanych i płacą takie samo cło, jak i Francuzi. Co się zaś tyczy wystawy niżejorodkiej, należy żebyśmy i my o sobie pomyśleli. Przecież nie dlatego Rosja roztworzyła nam drzwi, żeby przez nie przechodzili ludzie, mieszkający po za nami».

Tym sposobem, dodaję «Now. Wr.», wystawa w Niżnim-Nowgorodzie «staje się polem walki między przemysłem niemieckim i francuzkim. Rosja na tej konkurencji może zawsze tylko skorzystać».

Pewne pismo, mówiąc o zamiarach Ojca św. wydania do narodów i monarchów encykliki o powszechnem rozbrojeniu, między innymi takie robi uwagi:

«Idea pokoju, sama przez się, jest bardzo sympatyczną i niema takiego chrześcijanina, któryby przeciw niej powstawał. Ale idzie o to, że pod ideą tą bardzo często ukrywa się myśl całkiem niechrześcijańska, a raczej jehucicka i machiawelska, wskutek czego wszelkie usiłowania do jej urzeczywistnienia nie mają powodzenia. Nie można się spodziewać, ażeby i Papież był w stanie oczyścić tę ideę podniosłą od naleciałości obcych».

Trudno domyśleć się z tych słów, czego właściwie chce pismo, z którego cytujemy ustęp powyższy.

Z powodu niektórych specjalnie austrjackich toastów, wygłoszonych na uroczystościach lwowskich, «Gazeta Narod.» zamieszcza następujące *memento*:

W «Gaz. Nar.» z d. 9 sierpnia 1868 r. pisał ś. p. Jan Lam, co następuje... «Wyrobił się pewien rodzaj patriotyzmu, bardzo wygodny i pożyteczny nawet: patriotyzm, rozpoczynający swoje wylania od toastów na osoby wysoko i jak najczęściej położone, powołujący się zawsze na szczęśliwe stosunki, które nam w tem błogosławionem Królestwie Galicji i Lodomerji pozwalają się nazywać Polakami, słowem patriotyzm, grzejący się przy słońcu swobody przedlitawskiej tylko pod ochroną arcylojalnego parasola... Powyższą enuncjację niezapomnianego naszego kronikarza pozwalamy sobie przypomnieć pewnym mówcom przygodnym, przemawiającym w ostatnich dnach do dalszej braci».

W dniu 2 (14) sierpnia król Aleksander serbski obchodził 18 rocznicę swych urodzin. Przyszedł on na świat w roku 1876, w chwili największego natężenia słowianofilskich idei w Rosji, które spowodowały, że tłumy ochotników ruskich wzięły udział w wojnie Serbji z Turcją.

«Rocznica ta—piszą «Birz. Wied.»—zasługuje na uwagę z tego powodu, że wypadki w Serbji znów budzą żywy interes, a król Aleksander, jak wiadomo, jest chrześniakiem cesarza ruskiego».

ECHA ZACHODNIE.

Chicago, 2 sierpnia.

Skutki bezrobocia. Polski oddział armji Coxeaya. Zakład naukowy sióstr Nazaretanek].

△ Zmowa robotników w fabrykach Pullmana, oraz wywołane przez nią zaburzenia, napady na pociągi, w których przez dwa ostatnie tygodnie rozbijano wagony pullmanowskie, miały skutki bardzo doniosłe, można powiedzieć nawet olbrzymie. Ruch kolejowy zmniejszył się w ostatnich czasach o 25 proc., robotnicy podobno ponieśli 6 razy większe straty niż kolej, a Pullman również naraził się na ogromne ofiary. Ogólna ilość strat ma przewyższać dwa razy całą wartość wszystkich posiadłości tego fabrykanta, ale najważniejsze to, że wskutek osłabionego znacznie ruchu na kolejach, zabrakło węgla, wskutek czego setki fabryk zamknąć musiano. Jednym słowem bezrobocie to kosztuje dotychczas około stu milionów dolarów, i jakkolwiek zostało już zażegnane, ale mnóstwo rąk pozostaje jeszcze bez pracy i można oczekiwać nowych strejków dotąd, dopóki stonsek fabrykantów amerykańskich do robotników na słuszniejszych podstawach umówiony nie zostanie.

Dowodzona przez generała hrabiego (!) Rybakowskiego polska część «armji Coxeaya», wślawniej owemi napadami na pociągi i rozmaitemi nadużyciami, zawitała w d. 15 lipca do Toledo i zajęła Metropolitan park swemi szeregami znacznie już przeredzonemi. Gdy opuściła Chicago liczyła 340 robotników, a przyszedłszy do Toledo miała tylko 169 żołnierzy, a między nimi 120 Polaków. Aresztowano tam całą tę bandę i przywódcę chciano pod sąd oddać, rzecz jednak załatwiono zgodnie: dano Rybakowskiemu pewien zapas żywności dla jego ludzi i polecono opuścić miasto. Mniej gościnnie przyjęto «armję» we Fremont, z kąd ich prosto wypędzono z pomocą milicji, poczem Rybakowski zwrócił się na wschód, z zamiarem założenia tam nowej gazety robotniczej polskiej.

Przejdźmy obecnie do czegoś więcej nam zaszczytu przynoszącego, niż ta armja Rybakowskiego. Chicago jest, rzecz można, głównym siedliskiem Polaków, których liczba przechodzi tu 100,000. Tam skupia się poniekąd całe ich życie umysłowe, największe istnieje towarzystwo, największe wychodzi dzienników, największe urzędów zdobywają sobie Polacy i to nawet dosyć wysokich. Tam też istnieje jeden polski wyższy zakład naukowy dla dziewcząt, pozostający pod kierunkiem wielebnych sióstr Nazare-

tanek. Program tej szkoły jeżeli nie przewyższa, to z pewnością dorównywa programom innych szkół najbardziej renomowanych. Dziewczęta kształcą się tam, między innymi, również w znajomości języka polskiego i wogóle, w całym tego słowa znaczeniu, wychowują się na dobre żony, matki i polki. Wielkie też usługi oddaje istniejący przy zakładzie polski ogródek freblowski, a jak slychać, ludzie dobrej woli krzątają się około założenia wyższej szkoły polskiej; ponieważ jednak poglądy na jej przyszły charakter są podzielone, nie przedkłada więc zapewne przyjdzie do porozumienia.

J. P.

Paryż, 8 sierpnia.

[Rozdanie nagród w szkole Batignolskiej. Pan Madejski. Panna Krzyżanowska].

△ Obfity miałbym temat do kroniki paryżskiej, gdybym wymieniać chciał wszystkich, których obecnie w Paryżu niema, notować, kto już wyjechał, a kto się dopiero w drogę wybiera. Zwięźle wyrazić to można słowami: w Paryżu pusto, tak pusto, że ani nikogo spotkać, ani o nikim zasięgnąć nie można języka. Wielkiem też było zdziwienie podpisanego, gdy, korzystając z uprzejmych zaprosin zarządu szkoły polskiej, zastał tam (15, Rue Lamandé) stu kilkudziesięciu rodaków, zebranych, by wysłuchać sprawozdania szkolnej rady i uczestniczyć w rozdaniu nagród. Innym razem podam szczegóły o szkole tej, która 52-letniem istnieniem udowodniła swą żywotność; dziś sprawozdanie tylko krótkie z uroczystości. W ozdobionym flagami dziedzińcu, na estradzie, zasiadli członkowie zarządu naprzeciw zaproszonych gości i rodziców; z boku, na ławkach, w mundurach swych, 40 wychowawców szkoły. Zaproszony przez prezesa rady, d-ra S. Gałęzowskiego, do przewodniczenia uroczystości b. dyrektor banku, p. Sienkiewicz, powitał zebranych wymowną przemową, przerywaną żywymi oklaskami; szczególniejszym ustępem, podnoszący kontrast między potworną sektą, wypierającą się wszelkiej ojczyzny, a ludźmi, utrzymującymi od pół wieku tę instytucję, szerzącą znajomość języka i historii pośród dzieci polaków, od 3 i 4 już generacji osiadłych we Francji, hucznie, jednomyślnie wywołał oklaski. Z kolei przystąpiono do zdania sprawy i rozdania nagród, popisu celniejszych uczniów w deklamacji polskiej i t. p., a paury wypełniał chór wychowawców szkoły, śpiewających różne pieśni i piosenki. Małcy, którzy, wstępując do szkoły, ani słowa nie mówili po polsku, śpiewali z wielkiem zapałem: «danaż moja dana», wymawiając zupełnie poprawnie, tylko w «krakowiaku» nie warczało «r» dziarsko po mazursku, francuzi przytępiłi mu tryby. Uczniowie nie otrzymują nauki w szkole, lecz uczęszczają do paryżskich liceów; w szkole mają mieszkanie, całe utrzymanie, nadzór, korepetycje i naukę polskiego języka, literatury i historii. Opłata roczna od 1,000 fr. w dół, w miarę zaможności rodziców. Dyrektorem szkoły jest p. Stępiński. Nauka języka polskiego odbywa się w 3 klasach: początków uczy p. Wicki, drugą klasą kieruje p. Rubach, a literaturę i historję wyklada p. Gasztowt, prof. w liceum Chaptal. Za postępy w języku polskim odznaczenie otrzymali: Lorentowicz, Rychter, Todwen, Skarbek, Akielewicz, Kwapiszewski, Zarancki, Czarnecki, Omieciński Józef i Stanisław, Szewczyk, Wrześniowski, Bulcharowski i Poczubut. Rezultatami, osiągniętymi przez uczniów w paryżskich liceach, może się szkoła polska pochlubić: na 40 uczniów, 5 uzyskało stopień «bakalarzy» (Stępiński, Bogdanowicz, Wrześniowski, Szewczyk i Omieciński), reszta zdobyła sobie w różnych przedmiotach 7 pierwszych nagród i 51 «accessit», ogółem 63 odznaczeń na 40 uczniów! Do świetnego tego rezultatu przyczynili się przedewszystkiem: Czarnecki (10 odznaczeń), Zarancki, bracia Kwapiszewscy, Różycki, Todwen i Szewczyk. Na zakończenie przemówił ks. Tański. Między obec-

nymi zauważyliśmy: panie Nabelakowa, Gałęzowska, Dygatowa, Mazurkiewiczowa, Stępińska i t. d., ks. Wilczyńskiego, marszałka Jelowieckiego, p. Kosilowskiego, d-ra Szwykowski, p. Hodzkiewicza, p. Jelowieckiego, inżynierów Babińskiego i Waliszewskiego i t. d.

Na tutejszej wystawie rzeźb uczniów ubiegających się o «Prix de Rome», spotkałem znanego wam dobrze rzeźbiarza, p. Madejskiego, twórcę posągu św. Andrzeja, biustów dzieci ks. Konst. Gorczakowa i t. d.; bawił tu parę tygodni dla zwiedzenia tutejszych muzeów i pracowni i o rzeźbiarzach paryżskich z wielkim wyraża się entuzjazmem: «Od nich wiele, bardzo dużo nauczyć się można, muszę wybrać się tu na czas dłuższy». Zachęcałem p. Madejskiego do wykonania tego planu, bo spieszo mi doprawdy oglądać dzieła zdolnego artysty, kiedy... «nauczy się wiele». Swoją drogą radziłem mu, by, nie czekając na to, przysłał coś do paryżskiego Salonu.

Panna Krzyżanowska, pianistka, nagrodzona przed paru laty I nagrodą w konserwatorium paryżkiem, powróciła z Dieppe, gdzie koncertowała z wielkiem powodzeniem, i wybiera się, jak slyszę, do Warszawy.

Wierzb.

Berlin, 8 sierpnia.

[Nasze towarzystwa. Nowy herbarz polski po niemiecku. Pan Berson jako aeronauta].

△ W d. 25 lipca r. b. odbyło się tu posiedzenie komitetu towarzystw polskich w Berlinie, na którym reprezentowanych było 18 dawniejszych towarzystw. Przystąpiło zaś do komitetu 7 nowych, tak że do ogólnego stowarzyszenia należy już 25 organizacyj. Ze wszystkich towarzystw polskich w Berlinie nie zapisały się dotąd do komitetu tylko dwa towarzystwa, mianowicie w zastoju będące «Towarzystwo śpiewu kościelnego pod opieką św. Cecylii» i «Towarzystwo obywateli polskich wzajemnej pomocy».

Z protokołu posiedzenia komitetu dowiadujemy się, że obecnie na porządku dziennym wspólnego ruchu jest utworzenie w Berlinie «bezpłatnej uzupełniającej szkoły polskiej dla młodzieży». Istnieje komisja, której polecono obmyślenie środków na założenie szkoły.

Następnie uchwalono, żeby towarzystwa, należące do komitetu, urządzały zabawy i wycieczki wspólne za miasto w dni świąteczne tylko w godzinach popołudniowych. Wycieczki bowiem, urządzone na cały dzień, narażają uczestników na zbyt wielkie koszty, a nadto odwodzą ich od udziału w nabożeństwie. Zadaniem zaś głównym usiłowań komitetu jest utrwalanie religijnych i narodowych tradycji, przyuczanie do moralnego i oszczędnego życia, a walka z rozrzutnością i rozbawianiem, które jest dotąd, niestety, cechą główną życia towarzystw ludowych nie tylko w Berlinie, ale i w kraju.

Zamierza też związek berliński ufundować nowy ołtarz św. Stanisława w berlińskim kościele św. Piusa. Zapadła jednak uchwała, żeby o pieniądze na ten cel postarać się głównie w gronie zamożnych rodaków. W tym celu utworzony być ma odpowiedni «protektorat».

Nakładem niemieckiego Towarzystwa «Herold» ma tu wyjść dzieło p. t. «Geschichte des polnischen Adels, seiner Familien und Wappen, so wie seiner verwandtschaftlichen Beziehungen zum heutigen deutschen Adel» («Historja szlachty polskiej, jej rodzin i herbów, jako i stosunku pokrewieństwa do dzisiejszej szlachty niemieckiej»). Autorem dzieła tego jest p. Emiljan Szeliga-Zernicki. Opracowane na podstawie źródeł polskich i niemieckich, obejmuje ono historję mniej więcej 20,000 rodzin. Mianowicie też obejmuje historję rodzin szlachty szlacheckiej, pochodzącej z polskiego pnia, niemniej i tej szlachty, która za Sasów do Polski się przeniosła i tam się spolszczyła. Dzieło to obliczone jest na 10 to-

mów, a pierwszy obejmuje historję Polski, Litwy, Prus i Rusi, oddzielnie aż do roku 1569, to jest do unji lubelskiej, a następnie we wspólnym przedstawieniu dziejów zjednoczonej Rzeczypospolitej, z uwzględnieniem stosunków kościoła, szkoły, podziału krajowego i wewnętrznych urzędów, porządku sejmów, opodatkowania, hierarchji urzędniczej, wojskowości i t. d.

W tutejszym instytucie meteorologicznym jest obecnie asystentem p. Berson, rodak i rasiak z Warszawy. Bierze on także udział w wycieczkach aeronautycznych. Pod jego to komendą odbył znany balon «Feniks» w d. 6 lipca r. b. sławną dziś w sferach aeronautycznych wycieczkę, podjętą w tym celu, żeby z możliwie wysokich regionów puścić w niedostępne dla ludzkiego organizmu wysokości drugi balon mały, ale zaopatrzony w przyrządy, rejestrujące automatycznie spostrzeżenia meteorologiczne. Wyprawa ta udała się znakomicie. Pan Berson po 19-godzinnej jeździe wylądował szczęśliwie w Jutlandji, ale drugi, mały balon «Cirrus», przebywszy w 10 godzin 1,000 kilometrów, spadł aż w Bośni, pod Tawną, w okręgu zwornickim. Wróciwszy szczęśliwie do Berlina, p. Berson podążył za zbiegiem, a jadąc pospiesznymi pociągami, potrzebował 54 godzin, żeby stanąć na miejscu. Do balonu przyczepioną była kartka z niemieckim i polskim napisem, w którym 50 m. nagrody zapowiadano temu, kto o spadnięciu «Cirrusa» poda wiadomość do Berlina. Ze znaków, jakie p. Berson odczytał z automatycznego aparatu, umieszczonego w «Cirrusie», wynika, że balon ten wzniósł się do wysokości 16,325 metrów, zapewne jednak wyżej, bo papier automatu starczył tylko dla tej wysokości. Zaznaczyła się w tych wysokościach temperatura 52 stopni zimna wedle Celsjusza. Z różnymi ulepszeniami puszczone zostanie niebawem «Cirrus» na nową wyprawę, z której zapewne nowe przyniesie zdobycze naukowe.

Krzysztof.

Poznań, 12 sierpnia.

[Wystawa. Komisja kolonizacyjna—a nasi szowiniści. Ruch agrarny. Nowe pisma].

△ Przyszłoroczna wystawa rolniczo-przemysłowa w Poznaniu zapowiada się wcale dobrze. Na fundusz gwarancyjny zebrano z samego Poznania 108,000 mar. Polscy kupcy i przemysłowcy podpisali się na 15,000 m., co i tak jest znaczną sumą ze względu na naszą biedę i na odsunięcie przemysłu i handlu naszego od tych złotodajnych źródeł, z których Niemcy czerpią główne swe siły.

W r. b. komisja kolonizacyjna nabyła od polaków 3,000 hekt., a od Niemców 2,267 hekt., gdyby jednak od Niemców więcej kupować chciała, mogłaby w jednym roku całą resztę swego funduszu umieścić w roli. Zapowiadają obecnie blizkie przejście dóbr Konarszewskich w pow. krotoszyńskim w ręce kolonizacji. Dobra te dzierży jeszcze p. H. Krzyżanowski, były poseł a wielki przyjaciel polityczny s. p. Wład. Niegolewskiego i zawsze głośny reprezentant polskiego szowinizmu. W tych sferach obecnie upadek ekonomiczny robi największe spustoszenia. Pan E. Rogaliński, jeden z głównych filarów stronnictwa liberalno-szowinistycznego, znów sprzedał Niemcowi znaczny kawał mienia, a podobno i reszta pójdzie wkrótce tą samą drogą. Broni go p. J. Brzeski, drugi filar i chorąży pomienionego stronnictwa, przed napastami pisma jeszcze szowinistyczniejszego, które z każdej sprzedaży dóbr robi kwestję stanu. P. Brzeski prosi tedy redaktora pisma tego publicznie, żeby przejął administrację jego dóbr i dowiódł przykładem, jak się to chronić w danych okolicznościach agrarnych od upadku, na co otrzymał odpowiedź, że redaktor nie jest rolnikiem i administracją dóbr zajmować się nie może.

Do rejestrów ruchu agrarnego zapisać należy, że hr. Mielżyński nabył pod Lu-

bieńcą majątek Dębno na subhaście po Kaczorowskich. Dalej, że hr. Żółtowski z Niechanowa, odziedziczywszy świeżo po zmarłym ojcu majątek Witkowski, rozparcelował go dzierżawnym sposobem na lat dwanaście pomiędzy chłopów. Tego sposobu parcelacji chwycić się mogą oczywiście i jedynie ludzie majątni, nie mający ciężarów na swej roli. W Prusach zachodnich spółka ziemna w Toruniu nabyła celem parcelacji majątek Wichalec od p. J. Karwata. Spółka ta obraca kapitałami Banku ziemskiego w Poznaniu, a doskonały interes zrobiła na rozparcelowaniu Wymysłowa pod Toruniem.

W Prusach zachodnich zapowiadają też ogromny ruch na polu dziennikarstwa ludowego. Z początkiem przyszłego kwartału powstanie tam mają 3 czy nawet 4 nowe pisma polskie, a mianowicie: dwa w Gdańsku, a w Grudziądzu i Toruniu po jednym. Niemieckie pisma już się bardzo cieszą z tej «konkurencji» w obozie polskim.

Wojnicz.

Wiedeń, 10 sierpnia.

[Dzienniki chrześcijańsko-społeczne].

Prasa tutejsza liberalna od kilku lat, mniej więcej, przepowiada napewno, iż ruch chrześcijańsko-społeczny, albo raczej antysemitki, ze wszystkimi swoimi odzieniami partyjnymi ma się ku końcowi, i że wkrótce przejdzie do historii, jako «wyrzutek obłądka ludzkiego»; mimo to jednak istotnie dzieje się wręcz naodwrot. Przeciwnicy wyzysku kapitalistycznego i stronnictwa liberalnego, które ten wyzysk osłania swą powagą, zyskują widocznie teren coraz szerszy. Pod tym względem ciekawie nader przedstawia stosunki prasa wiedeńska. Dawniej, w ciągu długich lat kilkudziesięciu wszystkie dzienniki wiedeńskie, z wyjątkiem jedyne «Vaterlandu», który zresztą bardzo wątpliwie prowadził żywot, znajdowały się w rękach żydowskich, tworząc potężną prasę liberalną, która panowała nad wszystkim brutalnie i wyzywająco traktowała przeciwników, wzniecała nienawiść rasową przeciwko ludom słowiańskim i bezczęściła je w sposób najbardziej dotkliwy. Dzisiaj tymczasem Wiedeń posiada sześć chrześcijańskich pism codziennych, jako to: «Deutsches Volksblatt», dwa razy dziennie wychodzący, główny organ stronnictwa chrześcijańsko-społecznego ze słabym odcieniem niemiecko-narodowym. Liczba jego czytelników sięga 30,000. Drugim, najpoczytniejszym chrześcijańskim dziennikiem jest obrazkowy «Neuigkeits Weltblatt» z 70 tysiącami prenumeratorów, przeważnie profesjonalnych. Dalej idzie «Reichspost», następnie «Vaterland», który, jako organ stronnictwa zachowawców niemieckich (klubu hr. Hohenwarta) rozwinął się potężnie i wychodzi dwa razy dziennie. Niemiecko-narodowi antysemitki barwy Schönerera mają także swoje pismo codzienne «Ostdeutsche Rundschau», redagowane nadzwyczaj ciele i z zapalem przez Wolffa. Szósty, «Deutsche Ztg», zupełnie niespodzianie przeszła z rąk żydowskich do chrześcijańskich, a mianowicie do stronnictwa narodowego barwy Steinwendera. Z organu semickiego powstał tym sposobem nowy organ antysemitki. Pomimo to prasa liberalna, składająca się z dziewięciu dzienników (z tych 6 wychodzi rano i wieczór), ma zawsze jeszcze stanowczą przewagę, a sama «N. fr. Presse», dziennik niemal europejski, pod względem informacji, niezawodnie stoi na pierwszym miejscu w Austro-Węgrzech.

Marius.

Lwów, 10 sierpnia.

[Goście wystawowi. Cholera. Cykliści amerykańscy. Rozmaitości].

Na czele kroniki wystawowej za dni ostatnie stoją dwa fakty: popis młodzieży z krakowskiego parku d-ra Jordana i wizyta węgierskich ministrów, wraz z grosem najwybitniejszych dziennikarzy i publicystów peszteńskich. Co to jest «park

Jordana» — alyszełicie już nieraz z listów mego krakowskiego kolegi. Instytucji podobnej dotąd niestety tu nie mamy; z tem większą i powszechniejszą ciekawością wyglądzano przybycia 100 jej reprezentantów, a ogromne tłumy, zajmując trybuny na boisku gimnastycznym, serdecznymi oklaskami obsypywały oryginalne zabawy i ćwiczenia, wykonywane z imponującą karnością, precyzją i zapalem. Znakomitego obywatela, twórcę tej głęboko pomyślanej a świetnie zorganizowanej instytucji, który, choć nie ma majątku, łoży rocznie 5,000 złr. na jej utrzymanie i rozwój, uczczono skromną biesiadą, jako szlachetnego i rozumnego opiekuna wszystkich polskich dzieci.

Wystawie zawdzięczamy trzy nowe zjazdy: gorzelników, którzy, między innymi, uznali za niezbędne założyć stację doświadczalną dla przemysłu gorzelniczego, w braku jej bowiem kraj traci rocznie 650,000 złot. reńskich; dalej zjazd członków galicyjskiej straży skarbowej, którzy zawiązali «Wzajemną pomoc», i zjazd młynarzy (jest ich 6,000 w Galicji), którzy, prócz «Związku», zakładają pismo fachowe.

Rozsiane przez prasę wieści, jakoby u nas zaczęła srożyć się cholera, mogą, na podstawie dat urzędowych, w tym wypadku bezwzględnie wiarogodnych, nazwać przesadzonemi. Epidemja istotnie w jednym z nadgranicznych powiatów, mianowicie zaleszczyckim, grasowała od połowy czerwca i zabrała dotąd 86 ofiar, dzięki jednak niezmiernie sprężystej akcji zapobiegawczej władz policyjnych, została zupełnie umiejscowioną, a nawet w samym ognisku niemal całkiem już stłumioną.

Cała długa dyskusja dziennikarska, prowadzona przez kilka tygodni z powodu ustąpienia posła hr. Gołuchowskiego z Budapesztu, musiała wydawać się zabawną każdemu, kto tylko nieco bliższe i dokładniejsze miał informacje w tej kwestji, nawiasem mówiąc, rozstrzygniętej stosunkowo oddawna i z powodów, mających z polityką bezpośrednio bardzo mało wspólnego. Jeszcze bowiem w końcu kwietnia hr. G. poczynił kroki i zarządzenia, aby Bukareszt stanowczo opuścić. Była to rzecz wtedy już zdecydowana; hr. G. dłużej nie mógł i nie chciał tu przebywać, głównie ze względów zdrowia, któremu powietrze rumuńskie wcale nie służyło, i które wymaga na jakiś czas odpoczynku. Hr. G. osiadł w majątku swoim Skala i o obejmowaniu przezeń teraz jakiegokolwiek stanowiska innego mowy niema. O ile mi wiadomo, a wiadomo ze sfer kompetentnych, jedynym miejscem, na któreby hr. G. w danym razie reflektował, jest ambasada paryzka. Ta jednak kombinacja należy do dalszej przyszłości, obecna sytuacja bowiem zmiany podobnej nie wymaga i z żadnych względów do niej się nie nadaje.

Bawią u nas dwaj niepospolici cykliści, pp. Kościółek i Dort; obaj z... Buffalo przyjechali na — rowerach do Lwowa, na wystawę! Ztąd udają się w ten sam sposób przez Warszawę, Łódź, Berlin i Londyn do domu. Takim turystom należy się do prawdy życzenie: szczęśliwej drogi!

Dyrekcja teatru, zniechęcona apatją publiczności, wydzierżawiła budynek letni trupie artystów rusyjskich. Cyrk Sidoliego obchodzi tu dzisiaj 50-letni jubileusz swego istnienia. Zegarmistrze i jubilerowie nasi postanowili od jutra zamykać sklepy w święta i niedziele; jest to pierwszy rezultat faktyczny rozwiniętej od roku akcji w tym kierunku. Jeden z wybitnych posłów ruskich, ks. Sicyński, umarł wczoraj po krótkiej słabości. Wycieczkowcy poznający na odjeździe złożyli między sobą 450 marek dla gimnazjum w Cieszynie. Grono kolegów s. p. znakomitego artysty Lucjana Kwiecińskiego, wraz z dyrekcją teatru wzniesie zmarłemu pomnik i umieści pamiątkową tablicę w jednym z lwowskich kościołów; pracę ofiarował bezinteresownie artysta-rzeźbiarz Roman-Stan. Lewandowski. Znany geolog-podróżnik,

dr. Danikowski, leży ciężko chory. Biegeleisen ogłosił 2 tomy (str. 1,060) swoich studjów i objaśnień do nowej czterotomowej edycji dzieł Słowackiego. Wyszedł z pod prasy «Wykład nauki skarbowej» prof. Stan. Głabińskiego, duży tom o 525 stronicach. Rodoć-Biernacki wydał dwunasty z rzędu tomik «Satyr i fraszek».

Nota.

Londyn, 4 sierpnia.

W d. 12 z. m. odbył się tu koncert polski na rzecz kościoła katolickiego we wschodniej części Londynu. Urządzeniem koncertu zajmował się głównie Jan hr. Zamoyski i pani Zofja Pace. Panna Natalja Janotówna grała «Rondo» Szopena, grał p. Józef Śliwiński, wreszcie Bronis Huberman oddał z wielką brawurą koncert Wieniawskiego, oraz «Nocturne» Szopena i «Ave Maria» Gounoda. Część wokalną, oprócz paru angielskich, wykonał p. Edw. Reszke, który stanowił główną siłę przyciągającą koncertu. Odśpiewał arję z «Ernaniego» i z «Etoile du Nord» Meyerbeera. Jakkolwiek jednak pod względem artystycznym poranek ten muzyczny powiódł się świetnie, to pod względem materialnym wcale nie, i przyniósł deficyt, wprawdzie niewielki, ale zawsze deficyt.

Rio-Jansiro, 1 sierpnia.

Wychodząca w Curituba, w St. Parana, «Gazeta polska w Brazylii» w Nrze z dnia 9 czerwca r. b. zawiera dokładny spis wszystkich osad polskich w tym stanie. Najgłówniejszymi są: Lucena (1,488 rodzin polskich), Thomas Coelho (1,290), Eufrazina (1,295), Maria Augusta (792), Lamacha (443), Accioli (412), Riviere (313), Palmyra (304), Santa Barbara (209) i t. d. Licznie też przez polaków zamieszkałe jest miasto Curituba, gdzie proboszczem jest ks. A. Działkowicz, pochodzący z Galicji. P.

Ziemie słowiańskie.

Praga, 9 sierpnia.

[Nowe pismo. Pożytek władania dwoma językami].

Wszyscy z natężeniem i ciekawością oczekują, co po teoretycznych uchwałach młodoczeskiej konferencji przyniesie zapowiadany wiec mężów zaufania stronnictwa młodoczeskiego. W najpomyślniejszym razie gdyby wiec zatwierdził uchwały konferencji, położenie obecne trwałoby dalej, co znaczy, iż o skonsolidowaniu stronnictwa młodoczeskiego nawet mowy być nie może. Inne stronnictwa rachują już nawet na zupełny upadek młodoczechów i zarówno skrajne jako też i umiarkowane czynią wszelkie przygotowania, aby w danym razie wystąpić z odpowiednią siłą na widownię polityczną. Szczególnie frakcja narodowa szlachty dziejowej jest bardzo czynną i ruchliwą. Niezadowolona ze stanowiska, jakie obecnie zajmuje tutejsza «Politik», zakłada ona wkrótce własny organ w języku niemieckim, w celu skupienia wszystkich żywiołów umiarkowanych na podstawie zupełnego równouprawnienia narodowego i czeskiego prawa państwowego. Do takiego stronnictwa mogłyby w danych warunkach wstąpić umiarkowane żywioły ze stronnictwa młodoczeskiego i bardziej postępowe staroczeskie.

Wiadomo powszechnie, iż Niemcy w krajach z ludnością mieszaną energicznie prowadzili walkę przeciwko szkołom dwujęzycznym, myśleli bowiem, że utrzyma się tam w ten sposób język niemiecki w sądach i administracji. W Czechach szczególnie walka ta była gorąca, gdzie czeski stanowią mniejszość. Polityka ta początkowo mogła mieć i widoki na przyszłość, z czasem jednak, kiedy i słowiańskim mniejszościom krajowym musiano przyznać prawa narodowe, kandydaci do posad, mówiący poprawnie obydwoma językami krajowymi, znaleźli się w takiej liczbie, iż, nie mogąc znaleźć zajęcia w Czechach, zaczęli szukać miejsc we wszystkich krajach ko-

ronnych. Z tego powodu niemiecko-liberalny dziennik «Linzer Tagepost» przychodzi nareszcie do przekonania, iż dla niemieckich kandydatów byłoby rzeczą daleko pożyteczniejszą, gdyby posiadali także jeden ze słowiańskich języków krajowych. Istotnie byłoby bardzo na czasie, żeby w Austrii w szkołach ludowych, a szczególnie średnich, uczono języków słowiańskich.

Taboryta.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Proces 25 anarchistów w Paryżu. Skandaliczne doniesienia «Figara». Wojna w Korei. Artykuł «Nowoje Wremia». Więści ze Stanów Zjednoczonych].

W Paryżu mniej więcej od tygodnia toczył się proces 25 osób, oskarżonych o udział w spiskach i zaburzeniach anarchistycznych. Osobistości, stające przed krótkimi sądami, były tak nieznanymi i podrzędne, gdyż najgłośniejszy ich współnik Paul Reclus, jak wiadomo, zbiegł do Belgji, że proces ten niczyje nie zwracał uwagi. Pomimo, że anarchiści, broniąc się, wygłaszali przed sądem przysięgłych patetyczne mowy i wykrzykniki tragiczne, sala sądowa była stale pusta. Ponieważ proces ten nie podpadał, w ścisłym znaczeniu słowa, pod nowe prawo, zabraniające dziennikom dawania sprawozdań z tego rodzaju spraw sądowych, więc pomieszczały one krótkie relacje, których nikt nie czytał, bo to nikogo nie obchodziło. Anarchiści wogóle znużili już świat sobą — i cała sprawa przeminęłaby cicho, gdyby nie werdykt przysięgłych. Wszyscy podsądni, o ile byli oskarżeni tylko o knowania anarchistyczne, zostali uznani za niewinnych, jedynie ci, którym dowiedziono kradzieży (Ortise i Schericotti), lub współnictwa w zwykłym przestępstwie kryminalnym, podlegli odpowiednim karom. Tym sposobem zbiegły zagranicę Paul Reclus, urzędnik Feneon, Sebastjan Faure i inni, przechowujący i przygotowujący bomby, współnicy Ravachola, Vaillana, Emila Henry, mogą w dalszym ciągu broić bezkarnie. Oczywiście ten wyrok osobiwszy nagle powszechną uwagę zwrócił na całą sprawę i nie pozostał bez silnego wrażenia na Francji i Europę. Gazety radykalne i socjalistyczne przyjęły z oznakami radości werdykt przysięgłych, jako «tryumf myśli wolnej»; inne pisma wyrażają żal, że wyraźnych anarchistów uwolniono od wszelkiej odpowiedzialności. Jednakże dzienniki umiarkowane i konserwatywne, oskarżając o taki rezultat procesu z jednej strony lawę przysięgłych, z drugiej sędziów, nie przypisują rządowi żadnej z tego powodu winy. Proces rozpoczął się przed ogłoszeniem nowego prawa o anarchistach, a że prawo wstecz nie obowiązuje, więc sądzono dwudziestu pięciu według dawnych przepisów. Okoliczność ta zatem w zupełności potwierdziła domaganie się ministra Dupuya; słusznie on żądał nowego prawa, gdyż dawne było bezsilne wobec działalności anarchistów.

Niemniej przeto rząd będzie miał nie mało jeszcze kłopotów tak z anarchistami, jak z szeregiem nieustannych, wstrętnych, cuchnących błotem powszechnej dekadencji charakterów, oskarżeń, jakie od czasu do czasu rzu-

cają na ludzi, zajmujących wybitne we Francji stanowiska. Jedno z takich szpetnych oskarżeń ukazało się obecnie. Niejaki Vitrac Desroziers, dawny tajny agent ministerstwa spraw wewnętrznych, ogłosił w «Figarze» wyciąg z przygotowanej przezeń do druku broszury, w której twierdzi, że w lipcu roku zeszłego miał poleczone sobie przez ministra Dupuy przekupienie Drumonta, głośnego redaktora «Libre Parole». Rząd ofiarowywał się poprzeć Drumonta w kandydaturze na deputowanego do parlamentu przy wyborach w Peronne, oraz obiecywał mu 25,000 franków łapówki, jeżeli przez czas trwania wyborów zaniecha napaści na Carnota, na ministerstwo, a zwłaszcza na deputowanych Rouviera, Burdeau i Arène, skompromitowanych w sprawie panamskiej, a natomiast, żeby zwrócił swe ciosy przeciw radykalnej lewicy. Drumont miał odrzucić tę propozycję, wobec czego pan Lepine, prefekt policji paryskiej, zawsze za pośrednictwem Vitraca, zwrócił się do jednego ze współpracowników «Libre Parole», niejaki Boisaudre i ofiarował mu 5,000 fr. łapowego, jeżeli namówi Drumonta do przyjęcia propozycji. Boisaudre także odmówił. Oskarżenie to jednak, jakkolwiek nie pozostało bez wrażenia, większość dzienników uważa za fałszywe, choćby z tego względu, że rola, jaką przypisuje ono Dupuyowi i Lepinowi, jest dość naiwną i śmieszną.

Wojna w Korei rozgorzała na dobre. Wprawdzie wieści z tamąd przychodzące są, jak zwykle, mętne i niejasne, czego głównym powodem ma być to, że telegrafy w części południowej półwyspu są w rękach japończyków, północnej zaś w rękach chińczyków. Obie strony przytem nie przepuszczają żadnej depechy o przebiegu wojny. Gazety amerykańskie zapewniają, że poseł japoński w Seul dokonał przewrotu państwowego, że zrzucił z tronu dotąd panującego króla koreańskiego, a na to miejsce posadził jego ojca. Twierdzą dalej, że rząd ruski zawarł z japończykami umowę, dotyczącą spraw koreańskich. O ile to jest prawdą, niewiadomo, to tylko pewna, że przed kilku dniami ukazał się w «Now. Wr.» artykuł, w którym autor stara się przekonać czytelników, że w interesie Rosji leży popieranie japończyków, że Chiny są w stosunkach ścisłej przyjaźni z Niemcami i Anglikami, że za nic nie należy dozwolić, by one owdładnęły Koreę, gdyż tym sposobem Rosja będzie miała bardzo niespokojnego i złośliwego sąsiada. Nie przypisując temu artykułowi zbyt wielkiego znaczenia, jako prywatnemu pogładowi na sprawę, uważamy jednak za stosowne nie pominać go milczeniem.

Co się zaś tyczy samej wojny, to ta ze strony Japonji prowadzona jest z wielką energją i zaczepnie. Zdaje się, że japończycy postanowili wojnę przenieść na terytorjum chińskie i uderzyć w samo serce państwa, bo na Pekin. Dostęp tam jednak jest dość trudny, gdyż cieśnina Petschili, prowadząca do Taku, portu Tientsinu i Pekinu, jest silnie ufortyfikowana. Otóż ostatnie wiadomości donoszą, że japończycy usiłowali sforsować cieśninę i kilkakrotnie atakowali dwa forty, leżące nad tą cieśniną, jeden Wei-

haiwei, drugi Artur. Miało przyjść do kilku bitew morskich, w których flota japońska, złożona z czterech krążowców i kilku łodzi torpedowych, została podobno zwycięsko odpartą przez flotę chińską. Szczegółów bliższych brak, to tylko pewna, że japończycy wciąż jeszcze znajdują się przed wylotem cieśniny Petschili, co dowodziłoby, że uparcie swój plan śmiały i stanowczy chcą przeprowadzić.

Z Waszyngtonu donoszą, że prezydent Claveland bil, zatwierdzony przez kongres, mocą którego terytorjum Utah zostało przyłączone do Stanów Zjednoczonych, podpisał. Nowa więc, 45 z rzędu gwiazda zabłysła na błękitnym sztandarze Ameryki północnej. Ważniejsze dzienniki amerykańskie nie ukrywają z tego powodu swej radości, połączonej z pewną dumą; twierdzą one, że nowy Stan, wyrwany z pod przewagi mormonów, świetną ma przed sobą przyszłość. Kongresowi zresztą przedłożono dwa nowe bile, dotyczące wcielenia do Stanów terytorjum Nowego-Meksyku i Arizony. Niemniej donoszą, że senat przyjął bil o anarchi- stach. Mocą nowego prawa, nie wolno żadnemu anarchiście wylądowywać w którymkolwiek z portów Ameryki północnej; prawo to jednak nie stosuje się do emigrantów politycznych, nie podejrzanych o knowania anarchistyczne. W portach mają znajdować się inspektorzy, którzy będą śledztwo prowadzić i bronić lub dozwalać cudzoziemcom wstępu na ziemię amerykańską. Jeżeli ktoś, komu zabroniony wstęp będzie, mimo to dostanie się na ląd amerykański, to ulega karze czteroletniego więzienia. Wszędzie więc powoli świat ustanawia surowe i wyjątkowe prawa przeciw stronnictwu, groźnemu zapewne dla cywilizacji, ale będącemu owocem dzisiejszych stosunków społecznych.

Sigma.

Francja. Dymisja admirała Gervaisa ze stanowiska naczelnika francuzkiego sztabu głównego marynarki, została zdecydowana. «Now. Wr.» donosi, że admirał otrzyma komendę nad eskadrą morza Śródziemnego.

Włochy. Watykan — pisze korespondent z Rzymu do «Nowosti» — wskutek ostatnich wypadków w Sofji, okazuje obecnie wielki chłód ks. Ferdynandowi. Z Berlina donoszą, że Prusy rzekły się popierania na przyszłym konklawe kardynała Serafino Vanutelli, a natomiast zamierzają popierać kardynała Galimberti. Twierdzą też powszechnie, że ma on najwięcej szans otrzymania tjury papieżkiej.

Chiny. Z Szanchaj donoszą do «Daily News», że usiłowania Anglji i Rosji powstrzymania wojny między Chinami i Japonją, całkiem się nie powiodły. Chiny nie chcą się zrzec swych praw zwierzchnich nad Koreą i jakkolwiek zgadzały się na przeprowadzenie reform, wszelako czynne wystąpienie Japonji i zatopienie «Kon-Schinga» wszelkie pokojowe załatwienie sprawy uczyniło teraz niemożliwym. Gazeta angielska «Standard» wypowiada przypuszczenie, że wojna chińsko-japońska przeciągnie się na czas długi. Chiny dopiero w listopadzie będą w stanie zebrać wszystkie siły swoje na teatr wojny, i bitew stanowczych można oczekiwać dopiero na wiosnę roku przyszłego. Przytem Chinom grozi jeszcze to niebezpieczeństwo, że mogą być wpłatanie do wojny z któremkolwiek wielkim mocarstwem. Jeżeli do tego przyjdzie, to wojna może się zmienić w powszechną.

SYNDYKAT CUKROWY.

Kijów, w lipcu.

Nie ulega wątpliwości, że syndykat cukrowy ma zapewnioną egzystencję

na czas dłuższy. Obowiązująca dotąd umowa obejmuje jeszcze kampanję bieżącą 1894—95 r., poczem zostanie niewątpliwie przedłużoną, z niewielkimi może zmianami. Nim to nastąpi, przyrzyczymy się dotychczasowym losom cukrowego syndykatu w państwie.

Syndykaty przemysłowe, upowszechniające się dziś coraz bardziej w Europie i Ameryce, są nową formą regulowania i normowania produkcji w przeciwstawieniu do dotychczasowej anarchii produkcyjnej, kiedy jedynie konkurencja i kryzysy były regulatorami działalności wytwórczej. Nasz syndykat cukrowy, prócz cech ogólnych, ma jeszcze i inne, miejscowe wyłącznie właściwości, co czyni go tem bardziej zasługującym na bliższe poznanie.

Nie mamy zresztą zamiaru odkrywać rzeczy odkrytej. W naszej literaturze ekonomicznej posiadamy już dobrą rozprawę, zapoznającą nietylko ze współczesnym ruchem syndykalnym zagranicą, lecz i z dotychczasowymi dziejami kijowskiego syndykatu cukrowego¹⁾, pozostaje więc nam tylko przytoczyć z tego źródła ważniejsze cyfry i fakty.

Syndykat cukrowy zawiązany został w następujących warunkach. W latach 1882, 1883 i 1884 wydarzył się nieurodzaj buraków, co spowodowało niezwykłą wyżkę cen cukru, podtrzymywaną nadto przez spekulację. W ślad za tem nastąpiło gwałtowne powiększenie produkcji cukru w całym państwie. Nie zwracając uwagi na wysokość spożycia i istniejące zapasy, rozszerzano na gwałt plantacje buraków, wprowadzano ulepszenia w cukrownictwie. Nieuniknionym wynikiem tej produkcyjnej gorączki była nadprodukcja i przesilenie, zwykłe skutki ekonomicznego ożywienia, przy systemie nieograniczonej, ślepej i namiętnej konkurencji.

Produkcja cukru z 16,235,000 pudów w r. 1881—82 doszła do 29,402,000 pudów w r. 1885—86. Ceny cukru, dochodzące w latach poprzednich do 7 rs. za pud, spadły w roku 1885 do rs. 4 kop. 80, a w r. 1886 do rs. 2 kop. 85.

Całej tej galezi przemysłu groziła, częściowa przynajmniej, ruina; przytem w ekonomicznej walce o byt nie zawsze ostać się mogły najlepsze osobniki cukrownicze. Dla uratowania tedy przemysłu, którego upadek mógł pozbawić państwo znacznego źródła dochodów akcyjnych, odbić się przytem niepomysłnie na rolnictwie i stanie ekonomicznym, rząd postanowił wydawać, tytułem awansu, premje wywozowe, początkowo po 1 rs., następnie zaś po 80 kop. od każdego wywiezionego puda; prócz tego wyznaczył 5,000,000 rs. na kredyty fabrykom cukru, komitetowi zaś gieldowemu w Kijowie polecono utworzenie syndykatu fabryk, dla odpowiedniego rozdzielenia tego kredytu.

Miało to ten skutek, że ceny mączki podniosły się do 3 rs. 65 kop., okazało się jednak, że nadprodukcja nie jest chwilową i że zwyżka cen nie da się osiągnąć bez ograniczenia produkcji lub upadku pewnej liczby cukrow-

ni. Wywóz cukru zagranicę nie był środkiem radykalnym i przynosi straty, ile że ceny cukru zagranicą były niskie, wynosiły bowiem w 1887 r. 53,9 marek za centn. metryczny. Dla rozdziału straty, pochodzącej z wywozu na poszczególne cukrownie, dla oznaczenia ilości tego wywozu, a co ważniejsza, dla określenia normy przyszłej produkcji, przy której ceny utrzymałyby się mogły na stopie również normalnej, trzeba było utworzyć syndykat, wybrany z łona samych cukrowników, któryby zajął się uregulowaniem i dopilnowaniem tego wszystkiego.

W czasie kontraktów kijowskich 1887 r. myśl tę agitowano, lubo była ona nową i w kraju nieznaną, a nawet teoretycznie nieopracowaną, doprowadzono jednak do utworzenia komitetu, który ułożył projekt umowy, z tem zastrzeżeniem, że może ona wejść w wykonanie, jeżeli weźmie w niej udział 85 proc. fabryk, z produkcją 17,000,000 pudów. Projekt opierał się na zobowiązaniu fabryk, biorących udział w syndykacie, do wywiezienia przed rozpoczęciem kampanji 1887—88 r. 25 proc. produkcji roku 1886—87 i na dobrowolnem wywiezieniu zagranicę, z produkcji dwu następnych kampanij, ilości wyprodukowanej nad normę.

Projekt ten wszedł w życie i w dniu 28 kwietnia st. st. 1887 r. 168 cukrowni, produkujących 16,725,000 pudów, podpisało umowę notarialną, do której w krótkim czasie przystąpiło jeszcze 15 fabryk z produkcją 1,200,000 pudów; ogół zsyndykowanych fabryk na kampanję 1887—88 r. składał się ze 183 fabryk, z produkcją roczną blisko 18,000,000 pudów.

Po za syndykatem, będącym dobrowolną i jawną umową, pozostało 68 cukrowni z produkcją 4,346,000 pud., z których jednak 20 było nieczynnych. Przeważna ilość cukrowni niezsyndykowanych znajdowała się w gub. charkowskiej.

Za normę dla każdej zsyndykowanej fabryki przyjęto ilość cukru, wyprodukowanego średnio w kampanjach 1881—82—1885—86 r., po potrąceniu 5 proc., albo też ilość najwyższej rocznej produkcji w tymże okresie, z potrąceniem 33 proc. Wskutek pobierania podatku od ilości istotnie wyprodukowanego cukru, ilość ta dla każdej cukrowni była wiadomą. Normy określone w sposób powyższy, uznano za ostateczne dla fabryk cukru Królestwa i gub. południowo-zachodnich; dla guberni: charkowskiej, połtawskiej i kurskiej podniesiono je o 10 proc., dla pozostałych guberni Cesarstwa o 30 proc.

Fabryki, któreby w kampanjach 1887—88 i 1888—89 r. wyprodukowały ilość cukru po nad normę, obowiązały się wywieźć nadprodukcję zagranicę, w terminie do 1 sierpnia roku ukończenia kampanji. Obowiązek wywozu trwa dopóty, dopóki cena mączki cukrowej w Kijowie nie osiągnie 4,50 kop. za pud. Komitet syndykalny ma prawo zmniejszyć ilości przeznaczone na wywóz, ale zmniejszenie to nastąpić winno w odsetkach od normy, równych dla każdej fabryki. Po skutecznieniu wywozu każda fabryka obowiązana jest zawiadomić o tem biuro syndykatu w Kijowie i

złożyć odpowiednie dowody celne. Do prowadzenia interesów syndykatu wybrano komitet z sześciu osób złożony; na koszt prowadzenia biura wyznaczono składkę po 1 kop. od puda normy. Za opóźnienie w wywozie, niewywiezienie lub wycofanie się z umowy oznaczono kary do wysokości 5,000 rs. maksimum.

Skutek umowy był ten, że już w czerwcu 1887 r. cena mączki podniosła się do 3 rs. 85 kop. za pud. W lipcu złożono syndykatowi świadectw wywozowych na 1,672,000 pudów, wogóle zaś z kampanji 1886—87 r. wywieziono 3,130,000 pudów. Po dokładnem obliczeniu zapasów pozostałych i przypuszczalnem produkcji bieżącej, zaproponowano wywiezienie jeszcze 2,000,000 pudów, a gdy w styczniu 1888 r. ceny znów spadły, postanowienie to wprowadzono w wykonanie.

P.)

KRONIKA POWSZECHNA.

> W «Journal des Débats», w korespondencji z Szanchaju, znajdujemy ciekawe szczegóły, dotyczące Korei. Król koreański jedynie w sprawach polityki zewnętrznej zależnym jest od Chin, w prowadzeniu zaś polityki wewnętrznej ma najzupełniejszą swobodę i wywłaszcza się z zadania jak najgorzej. Niema na świecie kraju, w którym istniałoby równie przedajna administracja, gdzie największe nadużycia byłyby popelniane tak bezkarnie. Trudno sobie wyobrazić nieczemność władz koreańskich, jak również moralne upodlenie ludności. Prawdziwej przyczyny rokoszów, jakie perjodycznie wybuchają w tym kraju, szukać należy w nadużyciach urzędników wszelkiej rangi i w nędzy ludu, która jest tych nadużyć wynikiem; sprawcy zamieszek mają za jedyny cel grabież, jedyną ich pobudką jest nienawiść do mandarynów. Doradcy króla koreańskiego, w ciągu ostatnich lat dziesięciu, namówili go do założenia szeregu przedsiębiorstw, które, wszystkie źle zorganizowane, źle kierowane, upadły. A oto ich lista: fabryka zapalek, fabryka zegarków, fabryka papieru, ogrody do hodowli drzew morwowych i jedwabników, wzorowe folwarki, urządzone według wzorów europejskich, fabryka prochu do armat, arsenały, warsztaty do tkania jedwabiu, Towarzystwo statków parowych do obsługi portów dla handlu nieotwartych, szpital, szkoły, mennica i t. d. i t. d. Budowa mennicy i maszyny kosztowały przeszło trzy miliony franków, a w mennicy tej wybito zaledwie kilka tysięcy sapek, które nie były nigdy puszczane w obieg. Inicjatorzy tych wszystkich przedsiębiorstw mieli jedynie na celu obracanie znacznemi funduszami dla zbogacenia się i dopiełń swego.

> Caserio, morderca Carnota, napisał do swej matki następujący list: «Kochana matko! Donoszę ci, że zostałem skazany na śmierć. Bądź jednak przekonana, że nie jestem prostym mordercą. Znasz moje dobre serce. I dziś jest ono takie same. Jeśli popełniłem ten czyn, to dlatego, że nie mogłem już patrzeć na tyle niesprawiedliwości na świecie. Wdzięczny jestem ks. Don Alessandro za odwiedzin, ale spowiadać się nie mogę. Pozdrawiam i całuję cię; będę jeszcze raz pisał do ciebie». Matka Caseria napisała do pani Carnot list, w którym podnosi, iż świat uczei jej wspaniałomyślność, jeśli się wstawi za jej niešťęsnym synem.

> Irving, znakomity tragicz angielski, zamierza usunąć się ze sceny. «Ostatni czas po temu — mówił on do jednego z przyjaciół — a wiesz pan dlaczego? W pierwszej krytyce, którą o mnie napisano, czytać można było: «Niejaki Irving okazał w drobnej rólcie niemało talentu». Następnie pisano o mnie: «Młody Irving» — później: «Mr. Irving» — wreszcie krótko: «Irving». Dalej znów zostałem poprostu: «naszym Irvingiem», a wreszcie wczoraj wyczytałem w krytyce: «nasz stary Irving». Wobec tego, przyznasz mi pan chyba, iż już ostatni czas zniknąć ze sceny»...

> Giuseppe Verdi, sędziwy latami, a młody zawsze duchem twórca «Falstaffa», powrócił w tych dniach z Busseto do Genui i... rozpoczął się krzątać około nowej opery. Wbrew zapowiedziom poprzednim, przedmiotem ope-

¹⁾ «Syndykaty przemysłowe», studjum ekonomiczne, przez Stan. Piotrowskiego. Odbitka z «Ateneum». Warszawa, 1893 r., str. 73.

ry nie ma być jednak szekspirowski «Król Lear», lecz dantejski «Ugolino».

> **R. Leoncavallo**, autor «Pajaców», bawi obecnie w Marienbadzie. Jak donoszą do «Słowa», zawiązuje tam chętnie znajomości z naszymi rodakami, bawiącymi na kuracji, którzy opowiadają mu o powrocie «Pajaców» w Warszawie. Jako człowiek dowcipny, wesoły i władający niezłym językiem francuskim, zyskuje Leoncavallo powszechną sympatię.

> Sledztwo przekonano, że **arcyksiążę Wilhelm** spadł z konia skutkiem kongestji. Tak znakomity jeździec, jakim był arcyksiążę Wilhelm, nie byłby z pewnością pozwolił zrzucić się z konia, gdyby nie była zaszła jakaś nadzwyczajna ekoliczność, odbierająca władzę nad sobą i wierzchowcem.

> Nowym **mistrzem zakonu Kawalerów niemieckich** został arcyks. Eugenjusz, dotychczasowy koadjutor wielkiego mistrza, zgasłego w tych dniach arcyksięcia Wilhelma. Arcyksiążę Eugenjusz jest również uniwersalnym spadkobiercą majątku swego poprzednika.

> W Paryżu zmarł niedawno w 91 roku życia głośny w swoim czasie lekarz francuzki, **F. Maillot**, któremu miliony ludzi zawdzięczają zdrowie i życie. Maillot pierwszy począł leczyć malarję chininą, która jest jedynym lekarstwem na tę wyniszczającą chorobę.

> Panna **Singer**, najmłodsza córka słynnego fabrykanta maszyn do szycia, jak donoszą dzienniki amerykańskie, **zaręczona** została w tych dniach z ks. Edmundem de Polignac. Nie jest to wcale pierwsza córka tego amerykańskiego fabrykanta i wynalazcy, która zostaje księżną. Wyprzedziły ją już w tym względzie obłe starsze siostry, Winette, która została księżną de Scey-Montebellar i druga, która wyszła za księcia Decazés.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Najdostojniejsi Nowozaślubieni Ich Cesarskie Wysokości Wielki Książę Aleksander Michałowicz i Wielka Księżna Ksenja Aleksandrowna, przybywszy we czwartek, d. 28 lipca, do Petersburga, gdzie witani byli przez tłumy oczekującej Ich publiczności, przyjmowali w pałacu Zimowym powinszowania całego składu ciała dyplomatycznego, wyższego duchowieństwa, wyższych dostojników wojskowych i cywilnych, urzędników Dworu Cesarskiego, osób do Orszaku J. C. Mości należących, dam Dworu i innych, gubernatorów, marszałków szlachty, oraz deputacji wojsk, szlachty, miast, kupiectwa. Po powinszowaniach Najdostojniejsi Nowożeńcy udali się do soboru Kazańskiego, poczem powrócili do Peterhofu, gdzie dano wieczorem w miejscowym teatrze Dworskim widowisko galowe. Petersburg na powitanie Nowożeńców przystroił się świątecznie, a wieczorem zajaśniał iluminacją.

Najjaśniejszy Pan, z powodu zaślubin Jej Cesarskiej Wysokości Wielkiej Księżniczki Ksenji Aleksandrowny z Jego Cesarską Wysokością Wielkim Księciem Aleksandrem Michałowiczem, ofiarować raczył 7,143 ruble do rozdania biednym m. Petersburga za pośrednictwem Cesarskiego Towarzystwa filantropijnego.

Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna Ksenja Aleksandrowna mianowaną została szefem 48 ukraińskiego pułku dragonów.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

> **Posiedzenia jesienne Rady państwa**, jak piszą «Birż. Wied.», rozpoczną się w połowie września. Na porządek dzienny wejdzie najprzód projekt ministra finansów o skupie niektórych kolei żelaznych przez skarż; projekt założenia w Petersburgu Instytutu lekarskiego dla kobiet, kilku akademij handlowych w różnych miastach i

szkoły wyższej morskiej w Kronsztadzie. Dalej rozbieżnym będzie projekt kasy emerytalnej dla nauczycieli wszystkich szkół początkowych, projekt utworzenia przy ministerstwie rolnictwa wydziału ichtjologicznego i geologicznego, projekt o służbie lekarskiej na kolejach, projekt skupu prawa propinacyjnego i rozpatrzenie ustawy szkół średnich rolniczych. W końcu rozpatrzone być mają: nowa ustawa weksłowa, której opracowanie w ministerstwie finansów już ukończono, prawo upadłościowe, hipoteczne i tytułów dziedzictwa.

> **Majątki monastyrskie**. Niedawno podniosła się, jak donosi «Now. Wr.», ważna kwestja zasadnicza, co do podatków ziemskich, ciążących na majątkach monastyrskich. Dwa monastyrze żeńskie w gub. kazańskiej nie chciały płacić podatków ziemskich i p. gubernator miejscowy skasował decyzję ziemstwa gubernialnego, nakazującego ściąganie rzeczonych podatków. W sprawie tej zdecydował wreszcie Senat rządzący i Rada państwa, która protest gubernatora uznała za nieważny, a ziemstwu przyznała prawo egzekwowania podatków z majątków monastyrskich.

> **Monopol wódczany skarbowy**, jak donoszą «Birż. Wied.», wprowadzony być ma wszędzie dopiero wtedy, gdy zostanie dokonany wykup prawa propinacyjnego dziedzicznego w guberniach Król. polskiego, w Besarabji i kraju południowo-zachodnim.

> **Podatek mieszkaniowy**. W tych dniach, donoszą «Birż. Wied.», do ministerstwa spraw wewnętrznych nadszedł, za pośrednictwem gubernatora wileńskiego, projekt rady miejskiej w Wilnie, ażeby pewna część podatku państwowego od mieszkań oddana była na pożytek miasta. Powodem głównym tego żądania jest szczupłość środków, jakimi rozporządza Wilno, i tym sposobem nie może zadośćuczynić licznym potrzebom miasta. Rada miejska domaga się, ażeby na jej korzyść szło 30 procent ogólnej sumy podatku od mieszkań w Wilnie.

> **Podatek od czasopism**. Korespondent petersburski «Warsz. Dn.» donosi o zamierzonym w sferze ministerjalnej nowym podatku od gazet, który pobierany być ma jako pewien procent od rocznego dochodu za ogłoszenia. Inspektor podatkowy co miesiąc sprawdzać będzie kwitarjusz ogłoszeniowe i redakcje czasopism co miesiąc wnoszących do izby skarbowej przypadający od nich podatek. Wysokość podatku nie została jeszcze postanowiona.

> **Nowe przepisy bankowe**. Bank państwa ogłosił świeżo nowe przepisy, dotyczące udzielania rolnikom pożyczek na solawekale. Przepisy te mają wejść w wykonanie z dniem 1 września r. b., wzamian przepisów, wydanych w tymże przedmiocie w roku zeszłym, sposobem próby, na rok jeden. Przepisy te podamy *in extenso* w jak najprędszym czasie, od streszczenia więc ich się wstrzymujemy.

> **Sprawa majoratów**. Jak wiadomo, Rada państwa zwróciła do przerobienia komu należy projekt o majoratach. Obecnie, jak pisze «Russk. Żizń», były prezes komisji opracowującej tę kwestję, p. Abaza, złożył ten urząd, a miejsce jego ma zająć p. Goremykin. Prace komisji rozpoczną się w początkach października. Do składu jej wejdą nowi członkowie, gdyż opuścił ją sekretarz państwa von Pleve, zbytecznie obciążony mnóstwem zajęć.

> **Tow. rolnicze wileńskie**. Do ministerstwa rolnictwa przyszedł projekt jenerał-gubernatora północno-zachodniego kraju, jenerała Orzewskego, o udzielenie subydjum, w celu założenia w Wilnie dla guberni wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej Towarzystwa rolniczego, p. t. «Wileńskie Tow. rolnicze kraju północno-zachodniego». Jak się dowiaduje «Grażd.», projekt ten w ministerstwie jest obecnie rozpatrywany.

> **Zmiany**. Pan A. Mering, wice-dyrektor kancelarji kredytowej w ministerstwie skarbu, opuszcza swe stanowisko i ma być, jak donoszą «Nowosti», mianowany urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy ministerstwie finansów. Kandydatem na jego miejsce mienia być naczelnika wydziału komitetu ministrów, p. Szypowa.

> **Paszporty bezpłatne**, jak utrzymuje «Russk. Żizń», będą mogły wydawać ziemstwu ludziami, wydalającym się w celu zarobkowania, w czasach nieurodzaju, grabobicia, pożarów i t. p. klęsk.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Jacht Cesarski**. Jacht Cesarski «Dierzawa», który kosztował w swoim czasie 3,106,367 rs. i zrobiony był, jak pisze «Now. Wr.», z najlepszego dębu włoskiego, polskiego i mahoniu, z powodu niezdatności swej do dalszej żeglugi, ma być zmieniony na okręt nadbrzeżny, w którym będzie urządzony magazyn pływający.

= **Protoprezbiter J. L. Janyszew**, spowiednik Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa, który podczas pobytu Jego Ces. Wysokości Następcy Tronu przebywał w Anglii, udaje się wkrótce do Darmstadt.

= **Towarzystwo «Batignole»**. Przedstawiciele firmy «Batignole», która miała budować nowy most Troicki na Newie, wręczyli w d. 1 b. m. p. prezydentowi miasta Ratkowowi-Rożnowowi swój protest przeciw ostatniej uchwale rady miejskiej, mocą której umowa z tą firmą została zerwana. W proteście zaznaczają reprezentanci rzeczeni, że złożyli już kaucję, że zatem umowa jest prawomocna. Prócz tego uwiadomili radę, że drogą dyplomatyczną, przez pośrednictwo ambasadora francuzkiego, hr. Montebello, zanieśli skargę, gdzie należy.

= **Znany beletrysta ruski**, p. Korolenko, zamierzał w spółce z właścicielem majątku ziemskiego w gub. niżegrodzkiej, panem Protopopowem, wydawać w Niżnim Nowgorodzie gazetę p. t. «Wolżskoje Slowo». Zamiar ten jednak, jak donoszą «Birż. Wied.», nie przyszedł do skutku, z powodu że p. Korolenko nie otrzymał na wydawnictwo pozwolenia. Obecnie p. Korolenko zajęty jest pisaniem nowej powieści.

= **Cholera**. Według ostatniego urzędowego sprawozdania o przebiegu epidemji, w Petersburgu od 24 do 30 lipca zachorowało na cholere osób 156, zmarło 101; w Kronsztadzie od 25 do 29 lipca nie było wcale wypadków zapadnięcia, nikt też z poprzednio zapadłych nie zmarł. W Warszawie od 17 do 23 lipca zachorowało 139, zmarło 75; w tymże perjodzie w gub. łomżyńskiej zachorowało 37, zmarło 9; w piotrkowskiej zachorowało 125, zmarło 72; w siedleckiej zachorowało 40, zmarło 19; w witebskiej zachorowało 28, zmarło 11; w kowieńskiej zach. 23, zmarło 11; w mińskiej zach. 11, zmarło 4; w petersburskiej zach. 321, zmarło 104; w gub. radomskiej od 10 do 16 lipca zach. 575, zmarło 288; w tymże czasie w grodzieńskiej zach. 174, umarło 81, a w mohylowskiej od 3 do 23 lipca zachorowało 4, z których 2 zmarło.

= **Sledztwo w sprawie katastrofy parostatku «Władimir»** zostało, jak telegrafują do «Nowosti», wstrzymane do czasu przybycia do Odessy senatora Koni. Pp. Tumajew i Terentiew, z których pierwszy stracił ojca, a drugi żonę, udają się do Petersburga, w celu wystarania się, by ministerstwo marynarki zarządziło ekspedycję dla poszukiwania «Władimira», dotychczasowe bowiem poszukiwania do niczego nie-doprowadziły.

= **Wydział ubezpieczeń**. Nowoutworzony przy departamencie gospodarskim ministerstwa spraw wewnętrznych wydział ubezpieczeń, rozpoczął swe czynności w dniu 18 lipca, od organizacji wewnętrznej. Zarządzającym wydziałem jest p. Ostrogradzki.

ków, rusztowań i podpór, nie prędko będzie mogła być w ruch puszczoną i eksploatawana.

+ **Manewry.** W rozkazie do wojsk okręgu wojennego warszawskiego, jak donosi «Now. Wr.», znajduje się program manewrów, które się odbędą w sierpniu w obecności naczelnie dowodzącego wojskami w tymże okręgu.

+ **Wisła jako źródło elektryczności.** Naczelnik telegrafu kolei żel. nadwiślańskiej, P. Walery Wołowski, jak donosi «Kur. Warsz.», zamierza użyć do oświetlenia elektrycznego głównych stacyj kolejowych. Praga, Pelcowizna i Towarowej, siły prądu wiślanego. Nad odpowiednim projektem p. W. od dłuższego już czasu pracuje.

+ **Projekt reorganizacji urzędu loterii** klasycznej Królestwa polskiego, opracowany przez b. zarządcę kantorem warsz. Banku państwa, barona Driesena, na jesieni wniesiony będzie do Rady państwa. Podług «Kur. Warsz.», projekt zapowiada zniesienie urzędu loterii, a natomiast przy kantorze warszawskim Banku państwa utworzenie wydziału, któryby specjalnie zajmował się sprawami loteryjnymi. Projektodawca proponuje również powiększenie dotychczasowej liczby losów.

+ **Zuchwały napad.** Dzienniki warszawskie dorosła o niezwykłym przestępstwie, którego ofiarą padła panna Bronisława Herberger, 19 lat licząca. Do rodziców jej, mieszkających na letnisku mieszkaniu w Woli, przyjechała w odwiedziny znajoma ich i wieczorem, gdy wracać miała do stacji tramwajowej, postanowiła ją odprowadzić panna Herberger. Wracając już, na pustej uliczce została zaczepiona przez jakiegoś draba, a choć ten, spłoszony przez odgłos czyichś kroków, uciekł, panna tak się przerażyła, że straciła przytomność, głos, możność ruchu i, zaniesiona, do domu, w pół godziny potem zmarła.

Z PROWINCJI.

Moskwa, 30 lipca.

[Instytut rolniczy. Przyszła wystawa w Niżnim. Urodzaje].

□ Z dniem 1 tedy września otwiera swe podwoje nowa wyższa uczelnia w Rosji—Instytut rolniczy, który zamienia t. zw. piotrowską Akademię rolniczą, i od niej otrzymuje w spadku zarówno piękny gmach, jak i ogród, oraz folwark, położony pod Moskwą w miejscowości zwanej «Pietrowskoje-Razumowskoje».

Jak się ogólnie spodziewano, nowy instytut posiadać będzie dwa wydziały: wyłącznie rolniczy i rolniczo-inżynierski. Ten ostatni wydział kształcić ma specjalistów, jakich dotąd Rosja nie posiadała. Do chwili obecnej przy robotach, wymagających w rolnictwie kwalifikacji inżynierskich, przeważnie widzieliśmy albo inżynierów dróg i komunikacji, albo też górników. Potrzeba utworzenia specjalnej szkoły rolniczo-inżynierskiej była już oddawna bardzo znaczną, w przyszłości zaś nowi ci uczeni mogą przynieść państwu nieobliczone korzyści, zwłaszcza wobec projektowanych przez rząd nader obszernych robót w dziedzinie racjonalnego nawodnienia olbrzymich obszarów, mało, lub wcale nieurodzajnych. Kurs w nowym instytucie trwać ma cztery lata, pierwszeństwo zaś w prawach wstąpienia do instytutu mieć będą: wychowawcy innych wyższych zakładów naukowych i synowie ziemian-rolników. To ostatnie ograniczenie krytykuje nieco moskiewski organ profesorski, «Russk. Wied.», utrzymując, iż nie daje gwarancji, czy wychowawcy nowego instytutu, synowie ziemian, istotnie, po ukończeniu studjów, powrócą na rolę... Kto wie, czy nie przejdą oni na służbę do ministerstwa rolnictwa, sądząc, iż własna ziemia zamala przyniesie im korzyści... Tymczasem «bezrolny» student, który wstępuje do instytutu rolniczego ze szczerego upodobania, może się stać wyborym administratorem takich majątków wielkopańskich, które dziś marnieją, choć kryją w sobie bogactwa niezliczone. I jeszcze na dwa paragrafy ustawy zwraca uwagę wzmiankowany organ: na zbyt wysoką, bo 400 rs. wynoszącą opłatę

roczną, i na obowiązkowe dla wszystkich wychowawców mieszkanie w internacie szkolnym. «Russk. Wied.» dodają, iż taki pensjonat przymusowy może odstraszyć od instytutu pożądanymi właśnie «wychowawców wyższych zakładów naukowych», czyli ludzi już całkiem dorosłych i skończonych. Pomimo atoli tych usterek, dzień otwarcia nowej uczelni w Moskwie, będzie dniem prawdziwie uroczystym i pięknie nadzieje wzbudzającym. Podniesienie rolnictwa w Rosji jest kwestją pierwszorzędnej wagi, a dokonać może tego jedynie tylko prawdziwa wiedza specjalna, która, przy dzisiejszym rozwoju nauk przyrodzonych, należy już do najobszerniejszych...

Zachęcające wieści nadchodzą tutaj z placu zapowiadanej na r. 1896 wielkiej «wystawy wszechrosyjskiej» w Niżnim-Nowgorodzie. Ma ona zaświadczyć, na ile wzmogło się w Rosji i spotężniało w ostatnich czasach zarówno życie ekonomiczne, jak i w ogóle społeczne. Przygotowania do tego popisu robią się z wielką energią. Fundamenty pod centralne, olbrzymie zabudowania już zostały ułożone, a coraz nowe projekty coraz wspanialej zdają się zapewniać prawdziwe powodzenie przyszłej ekspozycji. Oto np. pierwszorzędni fabrykanci moskiewscy zamierzają wzniesić na placu wystawowym... miniaturowe fabryczki. Staną tedy całkowicie przedziałnie, tkalnie i apretury, a publiczność zwiedzająca będzie się mogła przypatrywać własnymi oczyma, jak z kłębków bawełny wytwarzają się nici, a z nich polyskujące płótna i perkaliki. Doniosłym również jest projekt urządzenia specjalnego pawilonu bezimiennego, gdzie w stosownym ugrupowaniu wystawione być mają próby wyrobów tkackich, wyrabianych w Rosji przed laty i dzisiaj. Kolekcja taka, kolejno ułożona, z wymienniem roku, będzie naocznym świadectwem, na ile się udoskonaliła fabrykacja tkacka, o ile się zmienił lub wysubtelnił gust towarów, ich trwałość i różnorodność.

Czy i o ile pospieszają na wystawę do Niżniego fabrykanci polscy, dotąd nie pewnego wiadomo. Od czasu do czasu tylko, tu lub owdzie pojawi się wzmianka, iż «olśnić Niżnij» zamierza Scheibler z Łodzi, lub Hiele i Dietrich z Żyrardowa. Ale ponieważ dotąd wogóle deklaracje znikąd jeszcze nie napływają prawie, więc stanowczego w tej materji nie powiedzieć nie możemy, a i gazety moskiewskie, po za krótkimi napomknieniami, także jeszcze o tem nie doniosły. Za to rozpisują się tu niemało o projekcie jakiegoś francuza, który zamysła zbudować na czas wystawy... hotele pływające! Mają to być olbrzymie statki z salą ogólną, restauracją i ze 100—150 pokojami, wytwornie umeblowanymi, które to statki przez dzień cały będą fale Wolgi, dając swoim lokatorom złudzenie jakiejś wiecznej podróży morskiej.

A teraz parę słów o spodziewanym urodzaju w Rosji. Najlepszymi informatorami w tym względzie są—kupcy i fabrykanci moskiewscy, zwłaszcza t. zw. «manufakturzyści». Nadzwyczaj skrzętnie zbierają oni wiadomości o widokach na urodzaj, a wszystkie agentury każdej fabryki, rozsypane po całej Rosji, nadsyłają co tydzień do «głównego kantoru» bardzo wyczerpujące i źródłowe relacje. Otóż, wedle tych relacji, urodzaj jest wszędzie prześlizny, co też w sercach owych «manufakturzystów» budzi arcymile nadzieje...

Dalszy.

Wilno, 7 lipca.

[Nowe pałace Żniwa. Pożar. Papiernia w Wilejce].

□ Miasto coraz bardziej i coraz pięknie się zabudowywało: świeżo wyrosła jak z pod ziemi ulica Szopenowska odznacza się szeregiem budowli pałacowych w miejscu, gdzie przed 4 laty był ogród owocowy. Magistrat, w dbałości o piękny wygląd miasta, mógłby obostrzać wymagania architektoniczne względem nowych budowli, a natomiast folgować nieco starym, ubogim ka-

mienicom, skazanym na krótkie dożywcio. Tymczasem właśnie te ubogie, drewniane, lub murowane domy, zajmujące miejsca przeznaczone na place lub rozszerzenie ulic, ulegają najsrozszerzemu nękaniu. Prawo pozwała takowe domy restaurować, magistrat zaś, jak mamy przykład na Saffjanikach, zabrania najmniejszej reparacji, choć gdzie indziej, a mianowicie w Grodnie, rada miejska w uchwale z d. 9 listopada 1876 r. orzekła ściśle, jakie reparacje można podejmować w domach, przeznaczonych na zburzenie w przyszłości. Wprawdzie urząd gub. grodzieński do spraw miejskich zaprotestował w swoim czasie przeciw tej uchwale, lecz senat w ogólnym zgromadzeniu swoim ukazem d. 20 marca 1879 r. całkowicie zaaprobował pogląd rady miejskiej grodzieńskiej i odpowiednią rezolucję zakomunikował ministrowi spraw wewnętrznych. Od tej chwili, zdawałoby się, powinny ustać nieporozumienia między obywatelami a magistratami co do interpretacji wyrazu «remont dozwolony». Od chwili tej tymczasem upływa lat piętnaście, a do dziś dnia na tym punkcie w naszych magistratach panuje chaos niepojęty; na wzmiankę zaś o ukazie, powiadają, że to specjalnie dla Grodna, nie dla nas prawo to wydano.

Żniwa rozpoczęły się w całym kraju, a jest z łaski Boga piękny plon do zebrania: tegoroczny urodzaj oziminy i jarzyny nie ma sobie podobnego w całym szeregu lat przeszłych, i tylko koniczynny chybiły. Deszcz, niepotrzebny już zgoła dla roślinności, a wprost zgubny w obecnej porze sianozęcia i żniwa, trapi nas często, a jeszcze gorzej nękają rolnika niskie ceny, zastój w handlu zbożem i zupełny prawie brak kredytu. Ciężki więc znowu rok nas czeka pomimo urodzajów.

Zdarzają się też i groźne pożary: w dniu 4 lipca spłonęło miasteczko Orany, gdzie ocalało zaledwie kilka budowli: kościół, poczta i jeden dom prywatny.

Podobno papiernia w Wilejce zachwiała się w interesach i przebywa obecnie ciężkie przesilenie. Jeżeli rzeczy się niepomyślnie złożą, fabryka upaść może.

A. R. Z.

Wilno, 31 lipca.

[Towarzystwo rolnicze. Lombard. Letnie mieszkanie].

□ Wielkie zainteresowanie w mieście naszym i okolicach budzą losy projektu założenia w Wilnie Towarzystwa rolniczego dla trzech guberni: wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej. Towarzystwo takie istniało już niegdyś, ale przed laty zostało rozwiązane. Obecnie jest nadzieja, iż nanowo podjęte starania uwieńczą się pomyślnym skutkiem. Ostateczny rezultat i decyzji w tej sprawie oczekują tu na jesieni.

Lombard miejski, który się bardzo dobrze rozwija, mimo konkurencji pokątnych lombardów żydowskich, otrzymał świeżo od rady miejskiej znaczny dodatek do istniejącego już w jego rozporządzeniu kapitału. Wyasygnowano mianowicie 50,000 rubli, co niechybnie wpłynie na rozszerzenie działalności tej arcypożytecznej instytucji kredytowej.

Istniejące w okolicach Wilna, przeważnie przy placie kolei żelaznej, letnie mieszkania, dotąd pod względem wygód i urządzeń do bardzo «pierwotnych» należą. Jedno tylko Landwarowo, dzięki staraniom właściciela, hr. Tyszkiewicza, doprowadzone zostało do stanu pożądanego. «Letnicy» landwarowscy znajdują na miejscu najrozmaitsze udogodnienia, przyczem wille i domki zbudowane są nader estetycznie. Posiada również Landwarowo elegancki hotelik i sklep, przez administrację dóbr utrzymywany, gdzie wszystkiego dostać można za ceny dość umiarkowane. To też w Landwarowie mieszkańców w r. b. jest bardzo wielu, co powinno zachęcić i innych właścicieli podmiejskich miejscowości do pójścia w ślady hr. Tyszkiewicza.

M. S.

upomina o podniesienie oświaty brazylijskiego duchowieństwa, którego nieświadomość jest przyczyną tysiąca rzeczy złych, o czuwanie nad obyczajnością stanu duchownego, o zakładanie seminarjów i utrzymywanie stosunków z amerykańskiem kolegium w Rzymie. Zakony powinny popierać pracę biskupów i zajmować się nauczaniem biednych dzieci. Encyklika kończy się wezwaniem do zakładania towarzystw dobroczynności, do zwracania uwagi na prasę, jako na skuteczną broń, którą się można posługiwać, i wreszcie do wywierania wpływu podczas wyborów.

** Rzeźbiarz Maccari, z polecenia Papieża, pracuje nad nagrobkiem Ojca św. Pomnik jest cały z białego marmuru kararyjskiego. Na wieku sarkofagu widać Iwa, trzymającego pod łapą koronę potrójną. Z prawej strony stoi postać marmurowa Wiary, trzymająca w prawej ręce pochodnię, a w lewej księgę Pisma św. Na lewej zaś — posąg Prawdy opiera się na tarczy, zdobnej rodzinnym herbem Peccich. Nad lwem na marmurowej tablicy czarnymi głoskami wyryty jest napis, przez samego Ojca św. ułożony: «Tutaj Leon XIII Papież prochem jest».

DJECEZJE.

** JE. ks. biskup kujawsko-kaliski Beresniwicz, wracając z kuracji u ks. Kneip-pa w Wörshofen, wstąpił w d. 9 sierpnia do Częstochowy, z kąd, po odprawieniu nabożeństwa na Jasnej-Górze, udał się nazajutrz po ciągniem południowym do Włocławka. Stan zdrowia JE. jest jak najlepszy.

** JE. ks. arcybiskup Popiel, po kilkotygodniowej nieobecności, onegdaj powrócił do Warszawy.

ZAGRANICZNE.

** Z New-Yorku piszą do nas: Ludność polska coraz więcej organizuje się na tle katolickim. Zjednoczenie katolickie ciągle wzrasta; tegoroczny sejm jego ma się odbyć w Cleveland dnia 21 b. m. Coraz nowe powstają parafie i kościoły. W ostatnich czasach poświęcono nową świątynię polską w Amhurst-Junction; w Bostonie zaś za staraniem ks. Chmielińskiego położono kamień węgielny pod kościół. Kolonja polska liczy tam do 2,000 osób. W Winlonie zamierzają polacy wystawić nowy kościół kosztem 100,000 dolarów. W Milwaukee zaś staje siódma świątynia pod wezwaniem św. Kazimierza. Proboszczem tam będzie ks. Tarasiewicz. Natomiast w Reading, z powodu zaburzeń parafjalnych, został kościół polski z polecenia biskupa zamknięty. W Detroit obchodził w dniu 1 sierpnia 25-letni jubileusz kapłaństwa ks. Dąbrowski, rektor istniejącego tam seminarjum polskiego duchownego i dyrektor ss. Felicjanek. W Kanadzie również polacy się organizują: w parafji Haggarty, w prowincji Ontario, od r. 1892, to jest od czasu przybycia tam ks. Jankowskiego zajęto się budową kościoła, który dziś jest na ukoniecznieniu; poświęcenie jego odbyło się w sposób nader uroczysty w d. 4 lipca r. b. l.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** Prace przygotowawcze w kwestji zaprowadzenia obowiązkowej nauki elementarnej dla dzieci rozpoczęły się, jak donoszą «Birz. Wied.», w min. oświecenia jeszcze przed pięciu laty. W r. 1890 ministerstwo wysłało do Francji nieboszczyka Laskowskiego, prof. uniwersyteckiego, w celu zbadania tej kwestji; współcześnie wysłano kilku członków ministerstwa w tymże celu do Szwecji i tych państw, gdzie istnieje nauka przymusowa. Wyślanicy złożyli obszernie raporty, na których podstawie opracowano tę kwestję. Obecnie ministerstwo na próbę wprowadza naukę obowiązkową do guberni charkowskiej, połtawskiej, kurskiej i woroneżkiej. Do Petersburga w tej chwili wezwani zostali dyrektorowie szkół ludowych z wymienionych guberni dla udziału w pracach przygotowawczych, w jesieni zaś mają przybyć kuratorzy okręgów naukowych: kijowskiego i charkowskiego. Reforma będzie wprowadzona od 1895 roku szkolnego.

** Podniesiona przez jednego z kuratorów okręgów naukowych kwestja, czyby nie należało nauczycieli szkół miejskich, powiatowych i parafjalnych uwolnić od służby wojskowej, została, jak donoszą «Birzew. Wiedom.», rozstrzygniętą przez ministerstwo oświecenia odmownie.

** Senat finlandzki, jak donosi «Now. Wr.», wydał rozporządzenie, ażeby z początkiem nowego roku szkolnego we wszystkich szkołach żeńskich w Finlandji na wykłady języka ruskiego zwracano baczną uwagę.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** «Russk. Wied.», mówiąc o mającym się założyć w Moskwie Instytucie rolniczym, nie uważają wcale za dobry projektu wspólnych mieszkań studentów, oraz tego, by do instytutu mieli wstęp tylko synowie właścicieli ziemskich. «Z dwóch kandydatów, pisze gazeta, jeżeli ma być zrobiony wybór, ten jest bardziej «zainteresowany» w sprawie otrzymania wyższego wykształcenia rolniczego, kto ma większe do tego skłonności, kto jest zdolniejszy, lepiej przygotowany i t. p. Sam zaś nagi fakt posiadania ziemi niczego nie dowodzi, nie jest nawet rekojmią, że przyszły agromom poświęci się tej ziemi, bo może pójść w innym kierunku, zostać nauczycielem, urzędnikiem w ministerstwie rolnictwa, rządzą jakiejś stacji lub folwarku doświadczalnego. Na wszystkich tych stanowiskach potrzeba także ludzi».

** Do «Odessk. Now.» piszą z Petersburga, że p. minister finansów zgodził się na wyznaczenie sumy, potrzebnej na otwarcie i utrzymanie wydziału lekarskiego w uniwersytecie noworossyjskim w Odesie.

ZAGRANICZNE.

** Fundusz żelazny Muzeum wynosi 66,471. fr. Fundusz stypendyjny im. Kryst. Ostrowskiego wynosi 320,000 fr. Na stypendja wypłacono 86 stypendystom kwotę 14,540 fr. Walory stypendjalne pozostają w depozycie w banku kantonalnym zurychskim. W bieżącym roku 1894 jest 27 stypendystów. Z liczby tych 27 uczniów studjujących w Paryżu 7, w Zurychu 5, w Genewie 4, w Karlsruhe i w kraju po 2, nareszcie w Dreźnie, Jenie, Krakowie, Lipsku, Monachjum, Rzymie i Wiedniu po 1. W liczbie tych stypendystów jest 23 mężczyzn i kobiet 4. Pod względem nauk, na jakie stypendyści nasi uczęszczają, medycynę studjuje 14, inżynierję 3, chemję techniczną i elektryczność po 2, nareszcie filologję, gospodarstwo, matematykę, mechanikę, przyrodniczo, jako też studja przygotowawcze licealne po 1.

** W ciągu ub. r. szkolnego na uniwersytecie genewskim wykładał jako docent prywatny p. Łagodziński (na wydziale chemicznym). Asystentami na wydziale medycznym byli: p. Wiśniewski (histologia) i panna Anna Lippowska (klinika ginekologiczna). Egzaminy doktorskie pierwsze złożyły panny: Stef. Suszczyńska, Jadw. Korzon, Matylda Piotrowska i Ludm. Rozen, bakalaureat panna Makarow. Licencjat nauk społecznych p. Włodek. Atlas anatomiczny profesora Laskowskiego, który przyniósł twórcy wysoki order włoski, został wykończony. Część jego znajduje się obecnie na wystawie powszechnej we Lwowie.

** Grono byłych uczniów szkoły w «Montparnasse», zamieszkałych obecnie we Lwowie, korzystając z wystawy, powzięło zamiar urządzić 1—3 czerwca zjazd wszystkich byłych uczniów tejże szkoły. Zgłoszenia należy przysłać na ręce p. Kaz. Zaleskiego, dyrektora biura kolejowego w wydziale krajowym we Lwowie.

** Akademię Tow. «Samokształcenia» w Charlottenburgu zawieszono podług decyzji sądu ziemiańskiego II na czas nieograniczony. Akademię pp. Billewiczowi, J. Jacoby'emu i Wład. Dłużewskiemu wytoczono proces o należenie do zakazanych związków.

** P. L. Tetmajer, rodak nasz, profesor politechniki w Zurychu, powołany został na opróżnioną przez śmierć prof. Bauschingera katedrę w politechnice w Monachjum, i, jak donosi «Köln. Ztg.», wezwaniu przyjął.

KRONIKA POŚMIERTNA.

- Beili Antoni, l. 47, bu-downiczny — w Warsz., 4 sierpnia.
- Bojasiński Michał, dr. med., właściciel zakładu leczniczego w Grodzisku pod Warsz. — w Krynicy, 9 sierpnia.
- Breslauer Samuel, l. 86, znany niegdys kupiec — w Warsz., 6 sierpnia.
- Cichočka Michalina, ob. ziemka pow. mławsk., gub. plock. — w Unieście, 4 sierpnia.
- Filipowicz Czesław, lat 32, kasjer stacji drogi żel. warsz.-wied. Dąbrowa — tamże, 4 sierpnia.
- Górski Stanisław-Witold, l. 39, b. sędzia gminy — w Warsz., 9 sierpnia.
- Henschel Giertruda, lat 37, ob. ziemka — w Mijaszowie, 4 sierpnia.
- Lewandowski Franciszek, l. 33, artysta-rzeźbiarz — w Warsz., 5 sierpnia.
- Ludwigowa Juljanna, l. 68, wdowa po pastorem — w Warsz., 6 sierpnia.
- Piotrowska Zuzanna-Teofila, l. 79, wdowa po nacelniku sekcji w b. kom. rząd. prych. i skarbu — w Warsz., 5 sierpnia.
- Podowski Henryk, lat 90, rzeźb. rad. stanu, dr. med., długoletni lekarz nacelnicy szpit. św. Łazarza

- w Warsz., wychowawiec b. liceum warszawsk. i b. warsz. uniwersyteckiego — w Warsz., 4 sierpnia.
- Rosenberg Bernard, lat 77, ob. m. Warsz. — w Wiedniu, 8 sierpnia.
- Szuskiewiczowa Zofja — w Krynicy, 5 sierpnia.
- Szydłowska Władysława (z hrabiów Poletyńców), ob. ziemka — w Warsz., 8 sierpnia.
- Szymońska Marja, lat 72, ob. ziemka — w Warsz., 8 sierpnia.
- Trej Julian, sekretarz służby zdrowia drogi żel. warsz.-wied. — w Szczawnicy, 8 sierpnia.
- Witowski Mikołaj, ob. ziemski gub. wołyńskiej — w Gnojnicach, 12 lipca.
- Wojsykowa Tekla, lat 82, ob. ziemka pow. garwołiński, gub. siedleck. — w Zabiancu.
- Wolfram Karol, l. 38, ob. ziemski — w Warsz., 7 sierpnia.

DONIESIENIA.

ZAKOPANE.

Mieszkania na zimę i lato w willi zupełnie nowej, położonej wśród lasu, do najęcia. Wiadomość pod adresem: Helena Langerowa w Zakopanem (Austria, Galicja). (2435-3-1)

Siódla i uprząże wyrabia specjalnie Adam Zawadzki, Warszawa, Królewska 6. (267)

EKONOMISTA.

W kwestji opału na kolejach.

Do zarządu dróg żelaznych rządowych rodak nasz p. Jul. Broniewski, właściciel majątku około stacji Bielaja dr. żel. petersbursko-warszawskiej, podał projekt, którego treść jest następująca: «W ostatnich czasach warszawska droga żelazna cierpi na brak drzewnego materiału opałowego, a za podkłady i inne t. p. materiały płaci sumy olbrzymie. Przyczyną tej drożyzny jest kilka, a najważniejszą ta, że 40-letnia eksploatacja dr. żel. wyczerpała zapasy drzewa w pasie 10- do 15-wiorstowym, ciągnącym się wzdłuż linii. Rabano na tej przestrzeni bez żadnego zabezpieczenia na przyszłość, a teraz prawo ochronne jeszcze bardziej wpłynęło na wzrost ceny drzewa. Ponieważ dostawa drzewa jest bardzo droga, zatem z miejscowości już oddalonych o 20 wiorst od linii kolejowej wcale z lasu korzystać kolej nie może. Wskutek tego, ażeby zabezpieczyć się na przyszłość od braku, należy w 2 lub 3 miejscach przeprowadzić kolej podjazdową na przestrzeni od 10 do 15 wiorst do miejscowości obfitującej w wielkie lasy, które znajdują się jeszcze w tej części kraju. Tak np. w podobnych warunkach istnieje pewien majątek, gdzie las, rozległości 45,000 dzies., rozdzielony na 80 poręb, może stać i bez końca dostarczać materiału opałowego dla całego dystansu. Miejsca takich znalazłoby się więcej. Drogi te podjazdowe możnaby budować częściowo sposobem gospodarczym, a więc tanio i przyniosłyby niewątpliwie wielką korzyść nie tylko kolei, ale i okolicznym właścicielom majątków, a nie uczyniłyby żadnej szkody leśnemu gospodarstwu krajowemu, gdyby przy ich budowie zwrócono uwagę na następujące punkty: 1) czy lasy danej miejscowości zajmują najmniej 20 do 30 wiorst kwadr. obszaru i czy eksploatacja ich jest prawidłowa; 2) czy ziemiannie miejscowi mogą pomódz kolei w tem przedsięwzięciu, np. oddając jej darmo ziemię na przeprowadzenie linii; 3) jakie produkty mogą być dowożone do głównej linii, jeżeliby droga podjazdowa ciągnęła się na wiorst 30 lub 40; 4) czy niema jakich przeszkód, wymagających zbytniego nakładu przy przeprowadzeniu drogi podjazdowej».

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— We wrześniu, jak donosi «Now. Wr.», rozpocznie swe posiedzenia komisja pod pre-

BIURO TECHNICZNE.
Wyroby gumowe.

NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.
Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych.

SPECJALNOŚĆ:
Przybory fabryczne i do wyra-
biania serwatki. (2068-52)

Mydło od łupieżu.
Przetłuszczone, rezorcynowo-salicy-
lowo-siarczano-dziegiowe. Sposo-
ben d-ra med. P. I. Eichhofs. Sprze-
daż w wielu aptekach i składach ma-
terjalów aptecznych. Przy kupnie
uprasza się o zwrócenie uwagi na
zatwierdzoną markę fabryczną
№ 4711.
(2216-26) Wystrzegać się należy podrabian.

Strzedz się podrabian. i naśladowan. Zwracać uwagę na firmę na opakow.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI
z Miodu, Słodu i Ziół,
nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Kra-
kowie Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie



Fabryki ulica „**LELIWA**” w Warszawie Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny
skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 27,
przy Kazańskim moście. (295-0-19)

Fabryka wyrob. miedzian. i mosiężn.
I. WEBERA,
W R E W L U,
poleca się w dostarczaniu kompletn. apa-
ratów gorzelniczych najnowszego sys-
temu. Specjalność aparaty rektyfika-
cyjne rozmaitej wielkości. Części składo-
we aparatów z żelaza i miedzi. Firma otrzy-
mała wiele podziękowań. Za dobrą robotę
i szybkie załatw. zamówienia poręczam.
I. Weber.
(2055-6-5)

Pokój z meblami
jest do wynajęcia przy zbiegu Fon-
tanki i Czernyszowego zaułka,
w domu Ellisiejewa № 64, m. 32.
Miesięcznie 30 rs.

EKSTRAKT ORZECHOWY
do farbowania siwych włó-
sów wynalazku
JUL. JÓZEFOWICZA.
Jest to najlepsza roślinna far-
ba, którą można w przeciągu
10 minut ufarbować posiadając
włosy na kolor czarny, br-
natny, szatyn i blond. Fla-
kony po rs. 1 k. 35 i rs. 2.
W. Wilnie u W. Gruźewskiego,
w Łodzi u K. Smosarskiego i
Lisickiej, w Kielcach u Wierz-
bickiego i S-ka, w Lublinie u
W. Kaluszy, oraz w znacz-
niejszych składach materiałów
aptecznych i u fryzjerów.
GŁÓWNY SKŁAD
J. JÓZEFOWICZ,
Nowo-Senatorska № 2, Warszawa.
(584-2-1)

B. Ronczewski,
Warszawa,
Królewska 25,
wyd. «Kalenda-
rza Myśliwsk.»
Fabryka
broni palnej,
prochu i przybo-
rów myśliwsk.
Sprzedaż hurto-
wa i detaliczna.
(538-52)

J. C. JESSEN
W RYDZE.
Skład węgla kamiennych, koks, la-
nego żelaza, cegły ogniotrwalej, gl-
ny, cementu, rur glinianych, scho-
dów etc. (2072-52)

Cnota z potrzeby.—Co się stało... ty
taki oszczędny, a dałeś stróżowi dziesiątkę?
— A cóż miałem z nią robić, kiedy nikt
jej nie chciał wziąć! (Kolce).

Dnia 28 września (10 października) 1894 r.
ODBĘDZIE SIĘ
W BIAŁEJ-CERKWI
(stacja kolei fastowskiej)
SPRZEDAŻ PRZEZ LICYTACJĘ
KONI
różnych ras, przeważnie młodych, zdatnych pod
siodło i do zaprzęgu, a pochodzących ze stad hr. Wła-
dysława Branickiego (z Janiszówki), hr. Ksa-
werego Branickiego (z Uzina) i sukcesorów
ś. p. Aleksandra Rakowskiego (z Hollenderni)
w liczbie około 60 sztuk. Sprzedaż odbywać się bę-
dzie w stajniach hr. Ksawerego Branickiego. Za-
danych szczegółów udzieli zarządzający stadami P. A.
Zakrzewski według adresu: przez Białą-Cerkiew w Sta-
wiszczach. (580-3-1)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamo-
wane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać
się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie
się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

WŁAŚCICIEL RESTAURACJI
POD NIEDZWIEDZIEM

ma zaszczyt zawiadomić szanowną klientelę, że otworzył
nową restaurację
w domu własnym na Kamiennostrowskim prospekcie № 60,
w dawnej willi księcia Wiaziemskiego.

OBIADY Z KARTY.
(2415-4-3) **ERNEST,** właściciel.

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI,
Warszawa, Miodowa 4,
WYŁĄCZNI REPREZENTANCI
FABRYKI
H. CEGIELSKIEGO
W POZNANIU,
polecają z teje
młocarnie cepowe z manieżami
stałe i przenośne,
powszechnie za najtrwalsze uznane (542-8-5)
PŁUGI GUTOWSKIEGO 7- i 10-CALOWE
dwi- i trzyskibowe nowej opatentow. konstrukcji.
Spulchniacze, zgłębiacze, brony, wialnie,
sortowniki do kartofli,
oraz inne narzędzia i maszyny.
Katalogi ilustrowane i cenniki wysyłamy na żądanie.

Wielki wybór
UBIORÓW MĘSKICH.
„MAGAZYN FRANCUSKI”
Petersburg,
Newski просп. 21.
Przyjm. obstalunki.

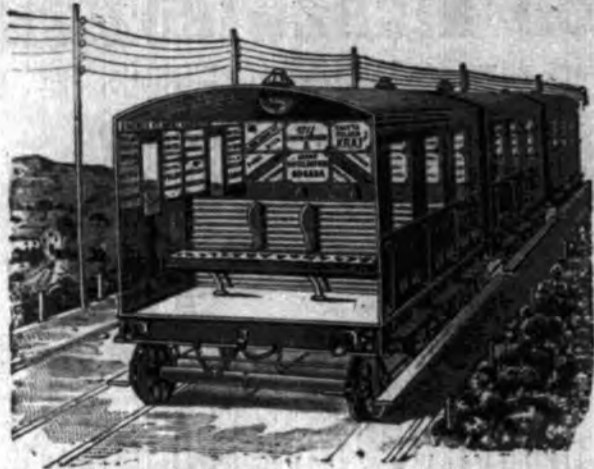
PATENTY
na wynalazki
wyrabia i użytkowuje
inż. Kazimierz Ossowski,
biuro techniczne międzynarodowe
BERLIN, W. Potsdamerstrasse, № 3.
(2323-52-12)

BIURO TECHNICZNE BUDOWNICZEGO
A. CISZEWSKIEGO I S-ka,
Warszawa, Krak.-Przedm. № 44.
Osuszanie mieszkań. Tępienie grzyba
drzewnego. (Budowa kaloryferów i
pieców wszelk. konstrukcji itp.). Naj-
lepsze warstwy izolac. na fundam.
Nowy sposób tynków wapiennych na
drzewie (patent № 10804). Fabryka
wentylatorów najnowsz. systemów.

Nieprzewidziane wydatki.—Proszę, jaśnie
pana, jeszcze jeden rachunek ra. 55.
— A to za co?
— Za wystraszenie gości śpiwem z są-
siednich gabinetów... (Kolce).

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



(2095-0-29)

Zarząd i Administracja:

w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje:

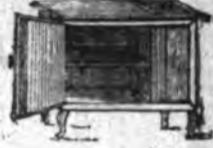
w Petersburgu, Moskwie, Odessie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.



Jan Hilkner,

w Warszawie, Nowo-Mi-
dowa, № 2.



poleca:

Narzędzia do rzemioł wszelk. rodz.
Narzędzia do gospod. wiejskiego.
Narzędzia ogrodowe.
Nożyce do szpalerów i Sekatory.
Noże do sieczkarni.
Latarnie ręczne i stajenne.
Łańcuchy dla bydła i koni.
Znaczniki dla bydła i owiec.
Nożyce angielskie do strzyż. owiec.
Okucia do drzwi i okien.
Zamki i Klódki amerykańskie.
Sikawki i Polewaczki ogrodowe.
Lichterze ogrodowe.
Kosiarki ręczne do trawy.

Wielocypedy dziecięce.
Wyżymaczki «Empire» №№ 4 i 35.
Maszynki do strzyżenia włosów.
Maszynki do golenia ameryk.
Maszynki benzyn., spirytus. i naft.
Maszynki do kawy różn. system.
Maszynki ameryk. do siek. mięsa.
Maszynki do robienia lodów.
Maszynki do robienia masła.
Naczynia kuchenne.
Kotły cynowane do gotowania szy-
nek i bielizny.
Filtry do wody. (518-4-4)
Noże kuchen., stołowe z widelcami.
Sejzoryki, Brzytwy i Nożyczki.



Umywalnie kompletne. Łózka ze-
lazne składane. Przybory laubze-
gowe. Wanny, Zycbedy, Klozety
pokojowe, Prysznice i t. p.,
po cenach możliwie niskich.



ZARZĄD DROGI ŻELAZNEJ NADWIŚLAŃSKIEJ.

Z dniem 29 czerwca (11 lipca) 1894 r. ustanowione zostały bilety pasażerskie powrotne wszystkich trzech klas, z potrąceniem 30% od opłaty taryfowej, na przejazd pomiędzy stacją Warszawa-Nadw. i stacjami: Radom, Kielce, Suchedniów, Wierzbnik, Niekłan i Olkusz drogi żel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej, przez Iwangród. Bilety powrotne sprzedają się codziennie: dla komunikacji między st. Warszawa-Nadw. i stacjami Radom i Kielce na stacjach Warszawa-Nadw., Radom i Kielce, dla komunikacji zaś z pozostałymi stacjami tylko na stacji Warszawa-Nadw. i ważne są na wszystkie pociągi pasażerskie dla przejazdu w obu kierunkach w ciągu pięciu dni, włącznie z dniem sprzedaży biletu. Ceny biletów powrotnych oraz szczegółowe przepisy ogłoszone zostały w № 538 Zbioru taryf dróg żelaznych Ruskich za № 5598. (1440)

KURSY ROLNICZE

przy uniwersytecie królewskim w Wrocławiu.

Semestr zimowy zaczyna się d. 16 października.

Wykłady, dotyczące się nauk rolniczych na kursach, są powierzane pierwszorzędnym siłom naukowym; zakład jest odpowiednio zaopatrzony w bogate zbiory, obory rasowego bydła i t. d. Bliższych objaśnień o wykładach, zapisie, oraz o wszelkich innych szczegółach udziela ustnie i piśmiennie dyrektor Instytutu rolnicz. przy królewskim uniwersytecie
prof. dr. Holdefleiss.

Wrocław, Matthiasplatz, 5.

(2428-5-2)

KSIĘGARNIA, DRUKARNIA, SKŁAD NUT I FORTEPIANÓW

P. F.

1805. JÓZ. ZAWADZKIEGO 1805.

w Wilnie (filja w Kownie).

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma w kraju i zagranicą wychodzące. Dostarcza dzieła, ogłaszane przez czykolwiek katalogi, na tych samych co wydawcy warunkach. Nuty w zwyczajnych i tanich wydaniach zawsze na składzie utrzymuje. Nowości wszelkie zaraz po ich ukazaniu się otrzymuje. Posiada wielki wybór książek do nabożeństwa w oprawach tanich do najwykwintniejszych. Globusy, gry, łami-główki i zabawy pedagogiczne. Zamówienia załatwia ze znajomością rzeczy szybko i punktualnie, w razie żądania za zaliczeniem. Roboty drukarskie po cenach możliwie niskich wykonywa. Składy fortepianów i pianin zawsze w instrumenty pierwszorzędnych fabryk zaopatrzone. Blisko 90-letnie istnienie firmy jest rękojmią należytego załatwienia zleceń łaskawych klientów, z czem poleca się uprzejmym ich względem. Stałym odbiorcom możliwe udogodnienia. Katalogi bezpłatnie i franco. Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich dzienników po cenach redakcyjnych.

Poleca następujące wydawnictwa własne:

- Berdau Feliks. Ogród owocowy. 8, str. 350, rs. 1 k. 50.
Besson, ks. biskup. Bóg człowiek. Nauki z franc. 8, str. 455, rs. 1 k. 20.
Chodźko I. Dzieła, 8, str. 1488, 3 t. rs. 5, zniż. na 3. W ozd. opr. rs. 8 k. 60, zniż. na rs. 5 k. 50.
Chwała na wysokości Bogu. Książka do naboż., str. 845, k. 75, w opr. k. 80, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3, rs. 3 k. 50 i wyżej.
Wydanie mniejsze, które służyć może i dla młodzieży, str. 545, k. 50, w opr. rs. 1 k. 20, rs. 1 k. 80, rs. 2 k. 40, rs. 3, rs. 3 k. 50 i wyżej.
Dubiecki Marjan. Rys dziejów najnowszych od r. 1815 do 1875. 8, str. 452, rs. 2.
Falkowski I., ks. Wielki Tydzień dla duchownego pożytku chrześcijan. 8, str. 402, k. 60.
Głos duszy. Zbiór nabożeństwa katolickiego. 16, str. 894, rs. 1, w opr. rs. 1 k. 20, rs. 2, rs. 3, rs. 3 k. 50 i wyżej.
Wyd. skrócone, 16, str. 676, k. 60, w opr. k. 75, rs. 1 k. 20, rs. 2.
Gospodyni litewska, czyli nauka utrzymania porządku domu. 8, str. 524, rs. 1 k. 20, karton. rs. 1 k. 50, opr. ozd. rs. 1 k. 70.
Herburt. Cantionale Ecclesiasticum. 8, str. 592, rs. 1 k. 20, opr. rs. 1 k. 65, rs. 2, rs. 2 k. 75.
Kirkor A. H. Przewodnik po Wilnie i okolicach. 8, str. 304, rs. 1 k. 20, karton. rs. 1 k. 50, ozd. opr. rs. 2.
Kucharka litewska, zawierająca przepisy gruntowne tanich i prostych, rozmaitych rodzajów potraw, oraz ciast, legumin i t. d. 8, str. 501, rs. 1 k. 50, karton. rs. 1 k. 70, w opr. ozd. rs. 2.
Łunkiewicz Jan-Ludwik, ks. pijar. Wykład obrzędów i religijnych zwyczajów rzymsko-katolickiego kościoła. 8, str. 422, rs. 1 k. 20.
Majowe nabożeństwo. Nauki i przykłady na wszystkie dni miesiąca maja, przez ks. A. P. 16, str. 320, k. 25.
Małachowski Adolf ks. Módlmy się za umarłych. Str. 71, k. 15.
Manuale Precum Clericorum. 16, str. 420, k. 75, w opr. rs. 1 k. 20 i rs. 1 k. 50.
Obolewicz Karol, ks. Pijaństwo, zguba ludzi na duszy i ciele. 8, str. 212, k. 25.
Raczkowski Hieronim, ks. Pochodnia życia kapłańskiego. 8 str. 480, rs. 1 k. 50.
Rituale Sacramentorum. 8, str. 500, rs. 1 k. 20, w opr. rs. 2 i rs. 2 k. 25.
Szmidt Jan, ks. Zasady wiary katolickiej, 3 t. 8, t. I str. 380, t. II str. 432, t. III str. 414, rs. 4.
Strumitko Józef. Ogrody północne. 3 tomy, t. I str. 272, t. II str. 290, t. III str. 460, rs. 4, zniż. na 3, tomami po rs. 1.
Tomasz à Kempis. O naśladowaniu Chrystusa, k. 30, opr. k. 40.
Wyznania św. Augustyna, przeł. z łacińsk. Michał Bohusz Szyszko. 8, str. 361, rs. 1.
Zdanowicz Aleksander. Rys dziejów literatury polskiej. 8, 5 t., t. I str. 760, t. II str. 501, t. III str. 800, t. IV str. 837, t. V str. 342, rs. 10, zniż. na rs. 5.
POD PRASĄ: Chodźko. Pamiętniki kwestarza, z portretem autora i 3 drzeworytami. Tanie nowe wydanie.
» » Prokop. Majowe wielbienia Marji, wydanie drugie.

Zamawiający z niniejszego spisu z bliższych guberni jednorazowo książek za rs. 3, kosztów przesyłki nie ponoszą. (2388)

Droga Żelazna

WARSZ.-WIEDŃSKA

podaje do wiadomości, że na mocy art. 90 i 40 ustawy ogólnej dr. żel. ruskich, w miesiącu październiku 1894 r. będzie się odbywać sprzedaż przez publiczną licytację towarów i bagażów, nieodebranych przez adresantów, oraz przedmiotów, zgubionych przez pasażerów.

Szczegółowy wykaz przedmiotów, które mają być sprzedane, z wymienieniem daty i stacji, na których ma się odbywać licytacja, ogłoszony w №№ 27, 28 i 29 „Warsz. Gub. Wied.”.

Obwieszczenia, zawierające powyższe dane, są pomieszczone na wszystkich stacjach wysyłających lub odbierających towary. (2427-3-2)

— Cożes taki zły?

— A bo co chwila mnie jakiś handlarz zaczepia...

— Toś powinien się radować, bo to dowodzi, iż masz minę takiego, co ma jeszcze coś do sprzedania... (Mucha).

COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy niż zagraniczny, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokiem cłem i banderolą. Sprzedaż we wszyst. znacz. handlach w Królestwie i Cesarstwie, hurtowa—w kantorze fabrycznym. (469-26)

Wydawnictwo MAURYCEGO ORGELBRANDA w Warszawie,

od dnia 15 grudnia 1893 r. wychodzi zeszytami w odstępach 15-dniowych,

„GEOGRAFJA POWSZECHNA ILUSTROWANA”

Armanda Schweiger-Lerchenfelda.

Przełożył i uzupełnił dr. KAROL JURKIEWICZ, b. profesor cesarskiego warszawskiego uniwersytetu.

«Geografja Powszechna Ilustrowana» wyjdzie w dwóch tomach wielkiego formatu, obejmujących około 1,100 stronic, z 400 blisko ilustracjami w tekście, na wytwornym papierze, drukiem nowym, czystym i wyraźnym. Dla ułatwienia nabycia, wychodzi zeszytami, w liczbie około 45, ukazującymi się co dni 15 po cenie 25 k. za zeszyt, pocztą k. 30. Oplacający zgóry za całe dzieło rs. 10, lub w dwóch ratach po rs. 5 (przy zapisaniu się i przy odbiorze 15 zeszytu), otrzymają dzieło kompletne, bez względu na liczbę zeszytów.

Za przesyłkę pocztową dopłaca się rs. 2 za całe dzieło. Prenumerujący pocztą, a nie oplacający zgóry rs. 12, lub w dwóch ratach po rs. 6 razem z przesyłką, mogą nadsyłać po rs. dwa lub trzy, a otrzymają za tę kwotę odpowiednią ilość zeszytów. Prenumeratorowie pocztowi otrzymywać będą miesięcznie po 2 zeszyty razem.

UWAGA. Wydawca najprzejmiej uprasza prenumeratorów o oświadczenie przy zapisywaniu się na «Geografję Ilustrowaną»: czy życzą w dalszym ciągu nabywać zeszytami w projekcie będący «Atlas» (w formacie wielkiego arkusza). Nakład wyniesie pokaźną (kilkanaście tysięcy rs.) kwotę. Będzie to wskazówką, o ile jest pożądany dobry atlas, jakiego literatura nasza jeszcze nie posiada. Znanie dotychczas atlasy w języku polskim, wystarczają zaledwo na potrzeby elementarne. Prospekt na «Geografję» wydawca na żądanie wysyła bezpłatnie. (419-12-8)

UNIwersytet WE FRYBURGU

(W SZWAJCARJI).

Wyszedł program na zimowy semestr 1894—95 r. Kurs rozpocznie się d. 16 października.

Zwracać się należy do kancelarji uniwersytetu.

(2413-3-3)

Zapisy uczniów, pragnących wejść do zakładu naukowego męskiego prywatnego, z kursem 6 klas szkół realnych oddziału zasadniczego, przy ul. Złotej № 30, rozpoczną się d. 8 (20) sierpnia roku bież. Egzaminów tak nowowstępujących, jak i uczniów dawnych, podlegających egzaminom powakacyjnym, odbywać się będą, począwszy od 12 (24) tegoż miesiąca. Kurs zaś nauk będzie otwarty 19 (31) sierpnia. Pragnący wejść do zakładu naukowego, winni przedstawić metrykę urodzenia, świadectwo szczerzenia ospy i świadectwo pochodzenia. (581-8-1)
Utrzymujący zakł. nauk.
J. PANKIEWICZ.

Petersburska Szkoła

LEKARSKO-DENTYSTYCZNA.

Zapis do szkoły rozpoczęty od d. 20 czerwca r. b. Ustnie porozumieć się można codziennie. Newski просп. № 26, m. 20. (2403-7-4)

Założycielka **H. S. WONGL.**



По новой системѣ
КРАСИВО ПИСАТЬ
двойной италянскою
Бухгалтеріи

выучиваю всякаго заочно (посредствомъ письменныхъ сношеній); за успѣхъ гарантія. Полное разъясн. и образцы высыл. за 3 марки по 7 к. По оконч. курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шиманскому. (2146-20-15)

WYŻSZE KURSY DLA KOBIET

im. A. Baranieckiego w Krakowie.

Od roku zreformowane. Kursy na wydziałach literackim i przyrodniczym obecnie dwuletnie. Zakres ogólnych kursów uniwersyteckich. Wykładają profesorowie uniwersytetu: Bienkowski, Bujwid, Cybulski, Kawczyński, Kostanecki, Leo, Lewicki, Pawlicki, Rostafiński, Szajnocha, oraz profesorowie przeważnie wyższych zakładów naukowych, pp.: Bandrowski, Brzeziński, Czubek, Dubiecki, Górski, Jelski, Lippoman, Nizioł, Potocki, Szarlowski, Tomaszewski i Wierzbicki. Programy na żądanie frankowane przesyła księgarnia G. Gebethnera i Sp. w Krakowie opłatnie. Wpisy przyjmuje sekretarka kursów p. Jaruntowska od 1 października w lokalu kursów naukowych, Karmelicka 15. Kurs artystyczny w gmachu muzeum przemysłowego; wpisy przyjmuje tam p. J. Wdowiszewski od 1 września. (2422-6-2)

Dyrektor kursów Józef Rostafiński, Wolska 9.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE MOSKIEWSKIE TOWARZYSTWO

FABRYK CHEMICZNYCH FARB

J. S. OSSOWIECKIEGO

wyrabia: suche, olejne i emaljowe farby, wszystkie gatunki olejnych lakierów i werniksów, metalizowane pokosty, farby i lakierki do wszelkiego rodzaju robót malarskich, dla fabryk obić i litografij. Główny kantor Towarzystwa w Moskwie, ulica Gruzinska, dom własny. Oddział w Kijowie, Kreszczatik № 12, dokąd prosimy zwracać się z zamówieniami. Agenci i komisanci znajdują się we wszystkich handlowych miastach Rosji. Cenniki, próbki, objaśnienia i wszelkie wiadomości (informacje), dotyczące robót malarskich, wysyłamy na żądanie. (2369-2-2)

NAJWIĘKSZY WYBÓR **OBIC PAPIEROWYCH** krajowych i zagranicznych w składzie

GUSTAWA LANGE W KIJOWIE

Kreszczatik Nr. 10. Na żądanie wysyłają się próbki. (2389)

POSZUKUJE SIĘ UZDOLNIONEGO

MAJSTRA GISERSKIEGO

do większej odlewni żelaza w Warszawie. Oferty pod sig.: A. B. C. przesłać do Biura Ogłoszeń Piotrowski i S-ka w Warszawie, Senatorska № 26. (571-8-3)

Naturalista filozof.—Wie pan, w moim dramacie dwie osoby giną od pioruna: najprzód ojciec, potem syn.
— Rozumiem, to dziedziczne. (Str.)



NOWOŚĆ

podano do opatentowania we wszystkich państwach!

Przyrząd gumowy, wkładający się na pióra, celem utrzymania zapasu atramentu, po jednym umoczeniu, do napisania 2—3 stron arkusza papieru. Chroni od rozmazywania, kleksów i zaczeplania.

W magazynach Petersburga i Moskwy. Adres dla zamiejscowych: Petersburg, Sadowa 31, R. Leman. Cena za tuzin 55 k., z przesyłką 65 k., za zaliczeniem 75 k.

Nadzwyczaj praktyczny i konieczny potrzebny każdemu. (2434-4-1)

Pensja Żeńska

Z. SZYMANOWSKIEJ

W RYDZE

Thronfolger Boulevard 17.

Lekcje rozpoczynają się 29 sierpnia (10 września). (375-3-8)

W Tatrach.—Moja panienko, dużo czasu potrzeba, żeby zejść na dół?
— Jak panoczek będą śli spokojnie, to z pół godziny...
— A jak cię pocażają?
— O, to panoczek migiem zleci... (Kolce).

Ktoby chciał kupić dobry mająt. z las.

W KURLANDJI,

gdzie jest wolno wszystkim kupować, raczy zgłosić się pod adresem: M. Dowojna-Sylwestrowicz, Mita-wa, Bachstrasse 6. (2376)